

Kurier Galicyjski

Kurier Galicyjski skończył 13 lat

Rocznice cieszą. Urodziny są obchodzone z radością. Tę rocznicę powinniśmy obchodzić inaczej. Mielibyśmy świętować ten dzień, jak co roku, w pełnym składzie redakcji, z naszym Szefem i Redaktorem Naczelnym. Stało się inaczej...



Zamów książki i płyty
Biblioteki
Kuriera Galicyjskiego
s. 16



Rozmowa
z Mariuszem Olbromskim
s. 12



Rok 1920: Pamięć podczas
pandemii (część 5)
Dmytro Antoniuk
s. 28

Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

WOJCIECH JANKOWSKI

Rzecz jasna, że ta rocznica też cieszy, ale... Mirosław Rowicki założył Kurier Galicyjski 13 lat temu. Nie jesteśmy przesadni, lecz ta trzynastka była pechowa. Nie doczekał kolejnej rocznicy...

Dzieło Mirosława Rowickiego było wiele razy chwalone. Stworzył koncert medialny – mówili pół żartem, pół serio dziennikarze, komentatorzy, mówcy w czasie uroczystości. Tak było w istocie. Kurier Galicyjski to nie tylko dwutygodnik, portal, czasopismo dla dzieci, telewizja, radio, studio filmowe. Kurier Galicyjski to również niezwykła siła, z której zdałem sobie sprawę pisząc te słowa. Minął ponad miesiąc odkąd nie ma wśród nas Mirosława Rowickiego, a już do druku szykujemy drugi numer. Jest ciężko i jednocześnie

w niepojęty sposób łatwo. Do zasług Naszego Redaktora Naczelnego nikt do tej pory nie zaliczył niezwykłej rzeczy. Mirosław Rowicki przez blisko 12 lat stworzył dobry zespół. Stworzył sprawną redakcję – grupę ludzi w różnym wieku, o różnych upodobaniach, zainteresowaniach, może nawet poglądach, ale grupę połączoną fascynacją i miłością do Kresów.

Przemawiając w katedrze lwowskiej w czasie mszy pożegnalnej porównałem Kurier Galicyjski do okrętu, a Mirosława Rowickiego do kapitana. Kim jest kapitan? Osobą mądrą, która wyczytuje z gwiazd, map i busoli, jaki wybrać szlak, jak ominąć rafy i skały. Przez trzynastę lat robił to bez zarzutu. Przede wszystkim kapitan jest osobą, która wzbudza szacunek, która zapewnia wodę pitną, wikt, a nade wszystko wiarę w sens wyprawy i morale za-

łogi. Załoga z czasem wie, że trzeba wyczyścić pokład, że ktoś powinien prowadzić nocną wachtę, że gdy jest pomyślny wiatr należy wciągnąć żagle, a gdy jest sztorm czym prędzej je ściągnąć. Dobry kapitan tworzy dobrą załogę i wtedy statek płynie sam. Gdy zabraknie Kapitana, on cały czas jest z załogą, jest w każdym geście i ruchu zarówno na pokładzie jak i na mostku.

Zatem nasz okręt płynie jak zawsze, bo Kapitan jest i będzie z nami!

Po śmierci Mirosława Rowickiego przeprowadziłem wiele rozmów i z pewnością odbędę jeszcze niejedną. We wszystkich powtarzał się jeden wspólny motyw: „Mirek by tak chciał”; „zrobił to dla Mirka”. Czulem wtedy z każdą rozmową coraz większą moc. Tak wiele osób ceni Jego dzieło. Tak wiele osób chce po-

móc. To wspaniale pozostawić po sobie tak wielkie dzieło. Tak wiele osób mówiło „możecie na mnie liczyć”. Zdałem sobie sprawę, że nawet, gdyby zabrakło pomyślnych wiatrów, oni wszyscy staną na brzegu i będą tak dmuchać, że okręt popłynie. Nie mamy czego się obawiać. Tak wielu ludzi ceni Kurier Galicyjski i tak wielu ludzi kochało Mirosława Rowickiego!

Drogi Czytelniku, gdy będziesz brał ten numer Kuriera Galicyjskiego do rąk, pamiętaj, że jej twórcą jest Mirosław Rowicki, który przez trzynastę lat pracował na to, by teraz nasza gazeta „tworzyła się sama”.

Przed nami czternasty rok działalności. Przyzwyczajeni do sztormów i do łagodnej bryzy stoimy gotowi na pokładzie. Przed nami Nowy Kurier Galicyjski, ale to będzie stary, dobry, poczciwy, Mirkowy Kurier Galicyjski. Kotwica w górę!

Baćka, odejdz! Białoruś się przebudziła

W Mińsku odbył się wielki marsz przeciwników Aleksandra Łukaszenki. Niektóre media oceniają liczbę protestujących nawet na pół miliona ludzi. Protesty odbyły się też w innych miastach Białorusi.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI WOJCIECH JANKOWSKI

Protesty rozlały się na liczne miasta Białorusi. Prawdziwe barwy biało-czerwono-białe, które poza opozycją zostały zapomniane na Białorusi przez ostatnie lata, pojawiły się w całym kraju. W niektórych miastach brakuje białego i czerwonego materiału. W Mińsku wznoszono okrzyki pod adresem Łukaszenki „Odejdz!” i „Wypuść ich!”, a także „Nie wybaczymy” i „Niech żyje Białoruś!”. Przy budynku KGB rozbrzmiewało hasło „Łukaszenka do więziarki!”.

W tym samym czasie w Homlu trwał pogrzeb Aleksandra Wichora, 25-letniej ofiary agresji milicji. Wichor



Piotr Andrusiewicz

fatalnego dnia szedł na randkę. Został porwany do więziarki z ulicy, gdzie przetrzymywano go kilka godzin. W wyniku przetrzymywania dostał ataku serca. Zmarł w szpitalu. Matka zmarłego mówiła, że nie pokazano jej ciała syna.

Białoruskie wybory z innym finałem niż zwykle

W 2020 roku nie oczekiwano niczego nowego, lecz jak zwykle – politycznej neutralizacji najgroźniejszych przeciwników politycznych, i pozostawienia tzw. „kandydatów technicznych”, czyli osób, które nic nie znaczą i niczego nie zmienią, ale stworzą namiastkę demokratyczności Białorusi.

(cd. na s. 8)

Polska i Stany Zjednoczone podpisały umowę o wzmocnionej współpracy obronnej



– Będzie nie tylko więcej żołnierzy armii USA, nie tylko będzie więcej infrastruktury amerykańskiej w naszym kraju, ale także wzmocniona będzie gwarancja, że nasi żołnierze w przypadku każdego niebezpieczeństwa, czy to grożącego Polsce, czy USA, będą stali ramię w ramię – powiedział Andrzej Duda. Prezydent Andrzej Duda podkreślił ponadto, że podpisana umowa wzmocni bezpieczeństwo Rzeczypospolitej – I wierzę, że przełoży się na inne aspekty polsko-amerykańskiej współpracy, w tym na współpracę gospodarczą

– mówił Andrzej Duda. – Więcej bezpieczeństwa oznacza więcej pewności inwestowania, więcej możliwości rozwijania się gospodarczo – akcentował.

Mike Pompeo wziął również udział w uroczystościach setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej. Obecni byli również przewodniczący litewskiego parlamentu, ministrowie obrony Szwecji i Rumunii.

Wojciech Jankowski
źródło: prezydent.pl, posatnews.pl, republika.pl

Ewa Demarczyk – odszedł „Czarny Anioł” polskiej estrady

Nie żyje Ewa Demarczyk, wielka dama polskiej piosenki. Wspaniałe, pełne ekspresji wykonanie wierszy Białoszewskiego, Tuwima czy Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej na zawsze postawiło ją na czele polskiej estrady. Utwór „Czarne anioły” przyniósł jej nagrodę podczas pierwszej edycji Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w 1963 r., a konferansjer festiwalu Lucjan Kydryński nazwał Demarczyk „Czarnym Aniołem”. Charakterystyczną ekspresją wykonania utworów przypominała słynną Édith Piaf, z którą niejednokrotnie była porównywana. Ten styl doprowadził ją z opolskiego amfiteatru na najbardziej prestiżowe światowe estrady, jak Paryska Olympia czy Nowojorski Carnegie Hall. Koncertowała na całym świecie, m.in. w Austrii, Niemczech, Francji, Szwecji, Wielkiej Brytanii, USA, Kubie, Brazylii, ZSRR, gdzie w 1975 roku wydano jej album zatytułowany „Ewa Demarczyk” z piosenką „Rebeka”.

Urodziła się w 1941 roku w Krakowie w rodzinie rzeźbiarza Leonarda Demarczyka. Jej ciotka, Stefania Bańdo-Stopkowa była absolwentką wydziału malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Od dzieciństwa wzrastała w artystycznej atmosferze. Ukończyła krakowską Średnią Szkołę Muzyczną w klasie fortepianu, a następnie krakowską Akademię Sztuk Teatralnych i z teatrem związała się na stałe – przez 14 lat prowadziła w Krakowie Państwowy Teatr Muzyki i Poezji (1986–2000).

Demarczyk nie znośiła playbacku. Miała też wygórowane wymagania sceniczne – liczyła się nie tylko jakoś, ale i kolor fortepianu. Była twardą partnerką w pracy nad



repertuarem z kompozytorami, a przede wszystkim – perfekcjonistką we współpracy z muzykami. Ostatni koncert Demarczyk dała 8 listopada 1999 w Teatrze Wielkim im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu. Po 2000 całkowicie wycofała się z życia publicznego. W 2010 roku otrzymała Złotego Fryderyka za całokształt twórczości.

– Ja się na ludziach zawiodłam – powiedziała w czasie jednego z wywiadów.

Zmarła 14 sierpnia 2020 w swoim mieszkaniu w Krakowie. – Mam wrażenie, że Ewa Demarczyk odeszła bardzo świadomie. Tak jak Greta Garbo – powiedział Stefan Wojtas, profesor krakowskiej Akademii Muzycznej, który kiedyś akompaniował Demarczyk na fortepianie. – Wszyscy ją pamiętają jako piękną młodą gwiazdę i nikt jej nie widział starszej.

– Jak gasną światła, to zapala się światło moje, którego nie widać, ale ono jest i ludzie to czują – mówiła Demarczyk w jednym z wywiadów i tym światłem „Czarny Anioł” będzie promieniował nadal w swoich utworach.

Stracona okazja

W cieniu wydarzeń na Białorusi mija setna rocznica bitwy warszawskiej, która określana jest mianem 18. decydującej bitwy w dziejach świata. Rocznicą cicha, można by rzec – skromna, na co niewątpliwie ogromny wpływ ma pandemia i związane z nią obostrzenia. Zarazem rocznica niewykorzystana dla budowy relacji polsko-ukraińskich.

AGNIESZKA SAWICZ

Co prawda organizowane są okolicznościowe konkursy i wystawy, pojawiły się poświęcone temu wydarzeniu wydawnictwa, a jedna z tras szybkiego ruchu ma otrzymać nazwę „Aleja Bohaterów Bitwy Warszawskiej 1920”, ale wydaje się, że to za mało, aby godnie uczcić pamięć o sprzymierzeńcach Polaków. Dla nich zabrakło w tych przedsięwzięciach należytego miejsca. Wspólne konferencje, debaty czy publikacje, przedstawiające sojusz, jaki w 1920 roku Polacy zawarli z Ukraińcami, to wciąż domena grona naukowców czy publicystów, którzy nie są w stanie przebić się ze swoimi słowami do szerokiego kręgu odbiorców. Tymczasem politycy jak gdyby zapomnieli, jak wiele zawdzięczamy tym, których później zdradziliśmy. Sojusz Piłsudskiego i Petlury złamano 18 marca 1921 roku, kiedy traktat pokojowy z bolszewicką Rosją został podpisany przy udziale rządu radzieckiej Ukrainy, ale z pominięciem przedstawicieli Ukraińskiej Republiki Ludowej. Osób, które stanęły po stronie Polski i dla których Polska miała być wsparciem na drodze do niepodległości.

Pamięć o tym, że dwa narody stanęły ramię w ramię do walki z bolszewikami jest dziś wciąż żywa, choć trudno powiedzieć, że to wiedza powszechna. Na uwagę zasługuje na pewno postawa członków Związku Harcerstwa Polskiego i Płastu – Ukraińskiej Organizacji Skautowej, dzięki którym 14 sierpnia w obu krajach zapłonęły „płomienie braterstwa”, mające upamiętnić tych, którzy wspólnie walczyli w 1920 roku. Na uporządkowanych mogiłach zapalono znicze, a akcja ta pomaga młodym ludziom poznawać chlubne karty wspólnej historii i może stać się pretekstem do zbliżenia pokolenia, które już wkrótce będzie kształtować stosunki dwustronne.

Ci, którzy robią to dziś, nie zorganizowali spotkania, choćby online, w którym wzięliby udział prezydenci Polski i Ukrainy, wskazując tym samym, że strategiczne partnerstwo nie jest tylko pustym sloganem. Wydaje się, że słowa, które przed ponad piętnastu laty padły na Cmentarzu Orłąt i przy Memoriale Żołnierzy Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, wciąż są raczej wyjątkiem, niż regułą. Podczas uroczystości, które miały miejsce 24 czerwca 2005 roku z udziałem prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczenki, ten pierwszy wspomniął „męstwo i zasługi tych żołnierzy, którzy pod wodzą Semena Petlury, u boku Józefa Piłsudskiego, ramię w ramię walczyli z polskimi oddziałami o Ojczyznę”. W stulecie tamtych zmagania takiego wystąpienia zabrakło. Co prawda po spotkaniu z Wołodomyrem Zelenskim w Oświęcimiu w styczniu 2020 roku Andrzej Duda zaproponował, „żebyśmy wspólnie uczcili pamięć żołnierzy polskich i ukraińskich, którzy w 1920 r. walczyli z nawałą bolszewicką”, ale 15 sierpnia najważniejszym gościem obchodów stał się Michael Pompeo, sekretarz stanu USA, a uroczystości stały się okazją

do podpisania umowy o wzmocnionej współpracy obronnej między Polską a Stanami Zjednoczonymi. W tej sytuacji nawet, jeśli oficjalnie poinformowano, że w związku z epidemią koronawirusa zdecydowano o wycofaniu udziału w obchodach delegacji na poziomie prezydentów, skupienie uwagi na przedstawicielu amerykańskiego rządu, a nie delegacie Ukrainy, najlepiej dowodzi, jak dalekie miejsce zajmuje ona w polskiej polityce zagranicznej.

Może zatem lepiej wygląda informacyjna czy edukacyjna strona stulecia bitwy, która miała tak wielkie znaczenie dla świata? Polacy z okazji okrągłej rocznicy Bitwy Warszawskiej przygotowali interaktywny serwis www.bitwa1920.gov.pl, dostępny w siedmiu wersjach językowych, w tym w ukraińskiej, jednak próżno szukać tam pogłębionych informacji o wydarzeniach sprzed wieku. Trudno przy tym zakładać, że taka była koncepcja twórców strony, że miała to być forma interaktywnej zabawy, a nie kompendium wiedzy o historii i ludziach, którzy ją tworzyli. Niemożliwym wydaje się zmarnowanie takiego potencjału i okazji, a jednak szybko możemy przekonać się, że zawiedzie się chociażby ten, kto spodziewałaby się, że odrębne miejsce poświęcono tam Symonowi Petlurze. Znalazło się ono dla Włodzimierza Lenina, Józefa Piłsudskiego i Michała Tuchaczewskiego, ale nie dla człowieka, który stanął po stronie Piłsudskiego.

Sporo uwagi poświęcono, co zrozumiale, polskiej koncepcji federalcyjnej, której zwolennikiem był Józef Piłsudski. Uczestnicząc w zabawie, przypominającej grę dla młodszych dzieci, mamy możliwość wybrania spośród państw na mapie Europy tych, które marszałek zamierzał uwzględnić w swoich planach. Podpowiedzią jest wskazówka, aby pamiętać o granicach z 1772 roku, zatem czasach sprzed rozbiorów Polski, kiedy to Litwini, Ukraińcy czy Białorusini nie posiadali swoich państw. Zatem kolejno – kierujemy kursor na Litwę i dowiadujemy się, że sojusz z nią to „dobra myśl”, gdyż łączy nas „piękna wspólna przeszłość”. To, że Litwini nie podzielali wówczas tej opinii, a i dziś wielu miałoby problemy z taką oceną historii, okazuje się być nieistotne. Zaznaczając Białoruś, dowiadujemy się, że choć Białorusini nigdy nie mieli własnego państwa, to za cenę sojuszu z Polską „pomożemy im je stworzyć”. „Jeśli się nie uda, to damy Białorusinom autonomię kulturalną” – czytamy dalej rozważając, czy taka autonomia wystarczy? Aż korci też by spytać, czy pomożemy Białorusi i dziś, a jeśli tak, to w jaki sposób. Czy wesprzemy jej obywateli w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego, czy nadal będziemy walczyć z monopolem informacyjnym białoruskiego reżimu, czy może jednak uznamy, że Bielsatu nie należy finansować i będziemy próbować porozumieć się z Łukaszenką, bo jednak jest on legalnie wybranym prezydentem. A wtedy albo przegramy wraz z nim, jeśli Białorusinom uda się zmienić władzę, albo wygramy wraz z Rosją, jeśli ta

postanowi wesprzeć sprawdzonego przywódcę. W obu przypadkach trudno będzie mówić o sukcesie.

Ale wracając do opisywanej strony, dowiadujemy się z niej, że trzecim filarem planu Piłsudskiego była Ukraina, z którą docelowo Polskę powinna połączyć konfederacja. Na jakich zasadach i dlaczego? Tych informacji musimy poszukać już w innych źródłach. Zresztą w tym, wydawałoby się informacyjno-historycznym serwisie, odnalezienie jakichkolwiek wiadomości na temat Ukraińców wymaga czasu i detektywistycznego zacięcia. Znajdujemy wzmiankę o „nacieraającej z Ukrainy” armii Budionnego, o „lwowskich Termopilach”, czyli bitwie pod Zadwórzem, czy też Bitwie Wołyńsko-Podolskiej, a gdy spoglądamy, co starcie 15 sierpnia 1920 roku przyniosło światu, natrafiamy na notkę o zniewoleniu Ukrainy i Wielkim Głodzie. Tu też napotykamy wreszcie nazwisko Symona Petlury, wspólnie z którym Polsce „nie udało się” obronić niepodległości Ukrainy. O sojuszu z Piłsudskim nikt nie wspomina. Wydaje się, że twórcy serwisu zmarnowali doskonałą okazję, aby przybliżyć nie tylko Polakom historię sprzed stu lat i podkreślić przy tym wagę układów, jakie zawiera każdy przeciw kraj znaczącą, jak istotna jest lojalność wobec sprzymierzeńców.

5 maja 1921 roku Józef Piłsudski, stojąc przed internowanymi w Szczyptornie żołnierzami ukraińskiej armii, powiedział: „Ja was przepraszam, panowie, ja was bardzo przepraszam, tak nie miało być”. Dziś moglibyśmy przeprosić nie tylko Ukraińców za tak niepełne przedstawienie dziejów bitwy, o której Polacy mówią, że była ich „zwycięstwem dla wolności Europy”, ale przede wszystkim Polaków.

Wielkimi czynami należy się umiejętnie chwalić. Można, czy wręcz należy je też wykorzystywać do poprawy stosunków dwustronnych. Stosunków rozumianych znacznie szerzej, niż przez pryzmat polityki historycznej. Dziś wciąż wpływa ona na współpracę gospodarczą, polityczną czy wojskową w relacjach polsko-ukraińskich. Nie potrafimy rozdzielić tych kwestii, nie kierujemy się pragmatyzmem, mylimy hasła i życzenia z realizmem. Przestaliśmy, jako kraj, angażować się w rozwiązywanie konfliktu na wschodzie Ukrainy, a strona ukraińska lepiej rozumie się z Litwą czy Zachodem, niż z Warszawą. Ta z kolei koncentruje się dziś raczej na zagmatwanych sprawach wewnętrznych, niż na polityce zewnętrznej, ograniczając się tu do niezbędnego minimum. Pamięć historyczna wciąż zdaje się być ważniejsza od polityki wschodniej, a za pomocą tej pierwszej nie potrafimy pozytywnie kształtować tej drugiej. Podkreślając rolę Ukraińców w Bitwie Warszawskiej, Polacy nie oddaliby niczego ze swojego męstwa, a mogliby zarazem wygrać kolejną potyczkę, tę o dobre relacje z sąsiednim państwem. Ale w XXI wieku zabrakło stratega, który byłby gotów taką kampanię przeprowadzić i ją wygrać. Sto lat po wielkiej wygranej ponieśliśmy porażkę.

Fenomen Powstania Warszawskiego

Historia tak zdecydowała, że sierpień jest dla Polski miesiącem dwóch ważnych rocznic – Powstania Warszawskiego i Bitwy Warszawskiej. Pierwsza rocznica już za nami, a druga tuż „za pasem”. Może niektórym to się wyda dziwne, ale rezygnując z bycia „aktualnym” i pisania o Bitwie Warszawskiej pragnę napisać słów parę o tej rocznicy minionej, a dokładniej – o tym wszystkim co w Polsce (od przynajmniej kilkunastu już lat) dookoła rocznic Powstania Warszawskiego się dzieje. Uważam, że warto podjąć próbę dokonania pewnego rodzaju bilansu ocen i wydarzeń, próbę porzucenia ideologiczno-politycznych emocji i zachęcić do zdroworozsądkowego spojrzenia na fenomen Powstania Warszawskiego.

ARTUR DESKA

Dodatkowo, a może przede wszystkim, zdecydowałem się napisać o Powstaniu dlatego, że dokładnie rok temu, w poprzednim sierpniu, rozmawiałem o nim z Mistrzem – redaktorem Mirosławem Rowickim. Mirek, bo tak go nazywali jego przyjaciele, był dla mnie mistrzem rozważli, optymizmem i dobroci. Często z Nim rozmawialiśmy o historii, o Polsce, o Ukrainie, o nas samych. Rozmawialiśmy także o ważnych dla Polski rocznicach, w tym o rocznicy Powstania Warszawskiego. W zeszłym roku Mirek powiedział – „Pisz!”. Jednak, jak to często bywa, „przygniotły” mnie kolejne wydarzenia, trzeba było gdzieś pojechać, coś zrobić, o coś walczyć i... napisałem coś innego – wtedy zdawało mi się, że coś bardziej sensownego. Teraz, gdy Mirek odszedł, przypomniałem sobie tę naszą rozmowę, a że przeżyliśmy właśnie kolejną rocznicę i kolejne „awantury”, to o czym rozmawialiśmy, nie straciło niestety swojej aktualności i postanowiłem – niejako nadal odczuwając redaktorską opiekę Mirka – o tym co się dzieje dookoła fenomenu Powstania Warszawskiego kilka słów napisać.

Dlaczego piszę o „fenomenie” Powstania Warszawskiego? Zapewne dlatego, że nie znajduję innego, lepszego pojęcia określającego to czym było Powstanie. Powstanie, wszystko z nim związane, a także wszystko to czym było ono (i jest nadal) w świadomości wielu Polaków. Używam pojęcia „fenomen” także dlatego, że Powstanie było czymś wielkim i złożonym, wielowarstwowym i nie zawsze jednoznacznie oraz, tak jak w przypadku większości wielkich historycznych wydarzeń, nie sposób „zamknąć” go w czarno-białych obrazach, w oczywistych ocenach, lapidarnych słowach. Do tego, analizy i oceny jego poszczególnych etapów i aspektów, decyzji, działań i zachowań ludzi, którzy – w taki, czy w inny sposób – stali się jego częścią, w jednej i tej samej narracji mogą być diametralnie różne, a mimo tego – w sumie – nie tylko nie będą sobie przeczyły, a wręcz przeciwnie – będą się wzajemnie uzupełniały, tworząc bliski prawdziwie obraz Powstania.

Właśnie – wiadomość prawdziwie rocznicowo-powstańczej ocen i opinii. Chyba nie muszę nikogo przekonywać, że w coraz bardziej brutalizującej się i coraz bardziej bezwzględnej politycznej, polsko-polskiej wojnie, historia też stała się orężem. Różne, często dalekie od stanu historycznej wiedzy, a najczęściej temu stanowi przeczące, niekiedy urągające zdrowemu rozsądkowi oceny i opinie, dzisiaj niebawem często służą realizacji bieżących celów politycznych, a ich relacje z prawdą i rzetelnością są – w najlepszym wypadku – bardzo „luźne”. Cóż, może dla „oceniaczy” jest to bez znaczenia, może „cel usłwięca

środk”, ale ja czytając, czy słuchając tych politycznie motywowanych, a deformujących obraz Powstania wynurzeń odczuwam złość.

Na marginesie tylko. Tak właściwie to problem jest o wiele szerszy i bardziej złożony niż „swobodne” traktowanie i ocenianie Powstania Warszawskiego. Problemem jest instrumentalne i nieobiektywne traktowanie całej historii Polski. Bierze ono swe początki w tym jak i kto postrzega polskość, czym i dla kogo jest patriotyzm, na ile i dla kogo jest ważna prawda, rzetelność i uczciwość. W kontekście powyższych pytań nieustannie dyskutowane jest to czy i z czego mamy prawo/obowiązek być dumni, za co powinniśmy się wstydić, kogo przepraszać

korzystania, a szczególnie popularność internetowych sieci społecznościowych spowodowały, że walka polityczno-„historyczna” przeniosła się także i tam. Możliwość publikowania własnych „przemysłań” i po ich publikacji, pozostania anonimowym, spowodowała, że zatrzaskującą wzrosła liczba „ekspertów od wszystkiego” i ich odwaga by upubliczniać najdziwniejsze teorie, najdrastyczniejsze wystawiać oceny. Nie jestem zwolennikiem jakiegokolwiek formy cenzury, ale kompletny brak odpowiedzialności za napisane sprzyja lawinom bzdur i krzywdzących ocen. Powstanie Warszawskie też jest tego ofiarą, a że opisanie „wszystkiego” co się „dookoła” Powstania (jego rocznic) dzieje przerasta możliwości jednego

trochę ze śmiechu, trochę z przerażenia.

Dwie kolejne grupy są innego charakteru. Ci, których można do nich zaliczyć są to przeważnie „alfa samce” (niekiedy „alfa samice”?) historyczno-politycznych dyskusji, „spin doktorzy” „prawdy”, „patriotyzmu”, „europejskości”, „wartości” i „demokracji”. To oni formułują „podstawowe” tezy o Powstaniu, tworzą wpisy, do których (w komentarzach) dołączają adeptów pierwszej, opisaną powyżej grupy. Tym dwóm „alfa grupom” nadałem nazwy „grupy afirmantów” i „grupy postponentów”. Prawda, trafiają się i „przypadki mieszane. Obiecuję – postaram się krótko.

„Grupa afirmantów” głosi chwałę, bohaterstwo i heroizm Powstania.



Pomnik Powstania Warszawskiego przy ul. Długiej w Warszawie

i czyich przeprosin się spodziewać, jakim narodem jesteśmy, na co zasługujemy, a na co nie zasługujemy – stało się to częścią bieżącej walki politycznej. W ogniu tej walki „na historię i patriotyzm” cierpią właśnie prawda, rzetelność i uczciwość, bowiem są one poświęcane na „ołtarzu spraw wyższych”, czyli zwycięstwa w sporze w którym twierdzenia nie są wynikiem analizy zdarzeń, a odwrotnie – zdarzenia „dopasowywane” są tak, by „pasowały” do twierdzeń. W tych sporach nie historyczna prawda i obiektywna ocena są ważne, nie opinia oparta na gruntownej wiedzy, a wygodne emocjonalnie mniemanie, zniekształcony obraz, niesprawiedliwa ocena „udowadniająca” to co trzeba udowodnić. W takie właśnie realia „wpisują się” dyskusje o wybuchu, przebiegu, skutkach i sensie Powstania Warszawskiego.

Na kolejnym marginesie – dzisiejsze powszechne umiłowanie postprawdy nie tylko historii dotyczy, a do tego to nie tylko polski problem, ale mnie, Polaka, polskie sprawy „bolą najbardziej”, a jako miłośnika historii, najbardziej mnie oburzają manipulacje przy historii właśnie. Dlatego o tym piszę, chociaż wiem, że dzisiaj takie tematy są „niemodne”.

Paradoksalnie – na to jak toczono są spory, jakie wystawiane moralne i historyczne oceny Powstania, na ile są one obiektywne, ma wpływ postęp techniczny. Upowszechnienie się internetu i umiejętności z niego

tekstu – zajmę się analizą publikacji w sieciach społecznościowych.

Pierwsza grupa – którą wyróżniam, a która w tych grupach „pastwi się” nad Powstaniem jest dość pasywna, ale za to znająca się praktycznie na wszystkim i „wszystkowiedząca” grupa „ekspertów”. Bywa, że członkowie (członkinie?) tej grupy piszą coś samodzielnie. Częściej jednak, chcę wierzyć, iż nie ze złej woli, a jedynie wskutek niewiedzy, dołączają oni do czyjejś narracji „historycznej” i „dają się jej prowadzić”. W wykonaniu tej grupy oceny Powstania są niebawem kategorię (obojętnie „w którą stronę”), czarno-białe, jednowymiarowe. Wynika z nich, że chociaż autorzy bardzo chcą coś o Powstaniu powiedzieć/napisać, to nie wiedzą o czym piszą. Bez jakiegokolwiek złośliwości, a już absolutnie bez śladowego nawet poczucia wyższości, szczerze i życzliwie im radzę – poczytajcie Bora-Komorowskiego, Ciechanowskiego, Andersa, Kamińskiego, Kirchmayera, Bartoszewskiego, Daviesa, Wańkowskiego, Bączyka, Gursztyna, Klimaszewskiego, Stachewicza, Hansa von Krennhalsa, Borkiewicza, Sawickiego i innych. Nawet Zychowicza. To różne oceny, różne aspekty, różne ich „poziomy”. Nawet jeśli przeczytacie COKOLWIEK – będzie lepiej jak jest, bowiem to co czytam świadczy o totalnej (modne ostatnio słowo) niewiedzy autorów i czytając/słuchając tego płacę –

Widzi tylko patriotyzm powstańców, losy i walki poszczególnych oddziałów i ludzi. Odwaga i poświęcenie. Białe-czerwone opaski na rękawach i orzelki na czapkach. „Afirmanci” wskazują na wpływ, jaki na kolejne pokolenia Polaków miał etos Powstania Warszawskiego. Formułują tezę o „moralnym zwycięstwie” Powstania Warszawskiego i uważają, że to zwycięstwo „kasuje” całą resztę. Niby (oprócz ostatniego) wszystko to prawda, jednak próba zapomnienia, „unieważnienia” tego, że z wojskowego i politycznego (ówczesnego) punktu widzenia Powstanie było klęską i skutkowało ogromnymi ofiarami ludzkimi i materialnymi. Niezauważenie tego przez „Afirmantów”, pomijanie – przy formułowaniu ocen obejmujących cały fenomen Powstania – jest bądź błędem, bądź manipulacją.

„Postponenti”. Z kolei dla nich Powstanie, od samego początku, było błędem, złem, owocem politycznych gier i wybujałych ambicji. Było zbrodnią. Analogicznie do „afirmantów”, widzą oni (albo chcą widzieć) tylko „jedną stronę medalu”. Tak, podjęta przez dowództwo AK decyzja o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego – w świetle naszej dzisiejszej wiedzy i w zestawieniu z hekatombą ofiar i skalą zniszczeń – może być oceniana jako błąd. Tak, Powstanie poniosło wojskową klęskę – przecież zakończyło się nawet oficjalną kapitulacją. Tak, było też ówczesną klęską polityczną. Jednakże poprzestanie

na ocenie jedynie tych jego aspektów jest (minimum) nieuczciwe. Przecież pomimo wojskowej klęski i hekatomb ofiar, Powstanie Warszawskie – jego etos – w długoterminowej perspektywie – miało znaczący wpływ na wychowanie kolejnych pokoleń Polaków, na zachowanie przez nich poczucia odrębności narodowej, na znalezienie sił do oporu i kolejnych zrywów. Powstanie, jego bohaterstwo, klęska i ofiary były dla wielu symbolem i natchnieniem. Oprócz tego, „postponenti” oceniają poszczególne etapy, elementy, aspekty powstańczego fenomenu korzystając z dzisiejszej wiedzy. Czynią to „post factum”, a taka ocena wypacza wizerunek ocenianych ludzi, ocenianych zdarzeń.

Chociaż, pisząc te słowa, z premedytacją nie wdaję się w dyskusje historyczne, to wyłącznie w celu wyjaśnienia, a nie polemiki wspomnę, iż warto pamiętać, że pomimo wszystkich ewidentnych błędów i pomyłek popełnionych przy podejmowaniu decyzji o rozpoczęciu Powstania, dowództwo AK nie miało najmniejszego pojęcia o tym, o czym my dzisiaj wiemy (decyzje Jałty, działania sojuszników – a raczej ich brak – zatrzymanie wojsk Stalina pod Warszawą). Nie tylko to zresztą. Pytanie – dzisiaj wiemy, że rzeź Woli miała miejsce, ale czy ktoś odważy się twierdzić, że była ona nieunikniona? Tymczasem „postponenti” często tak prowadzą swoją narrację, jakby podejmujący decyzję o początku Powstania musieli się z rzezią Woli liczyć. To jedynie przykład specyficznego toku „rozumowania” „postponentów” nic więcej.

Ignorancja, ekstremizm i maksymalizm nie są dobrym pomysłem na zrozumienie zarówno historycznej, jak i obecnej rzeczywistości. Również „polityka historyczna” nie zawsze jest traktowana w sposób pozwalający na rzetelne i rozważne traktowanie historii. Tymczasem właśnie to jest niezbędne, by w uczciwy sposób rozmawiać o Powstaniu i to nie jest żaden symetryzm, nie „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”, a rozważa, rzetelność i uczciwość właśnie. Oceny Powstania Warszawskiego, tak jak ocen wszystkich innych wielkich wydarzeń historycznych – wielkich klęsk, wielkich zwycięstw, wielkich tragedii, czasów wielkiej chwały i wielkiej żałoby – nie da się sprowadzić do jednej płaszczyzny i zamknąć w kilku jednoznacznych zdaniach. Rozważa, rzetelność i uczciwość właśnie – tego właśnie od Mirka się uczyłem.

W 2008 roku, w książce „Kinderszenen” Jarosław Marek Rymkiewicz, napisał: „Powstanie Warszawskie było szaleństwem. Ale dzięki temu szaleństwu jesteśmy dziś autentycznymi Polakami, a nie pozbawionym tożsamości podnarodem, który wyróżnia jedynie używany język i fakt zamieszkiwania tego, a nie innego miejsca na ziemi”.

Inauguracja II kadencji prezydenta RP Andrzeja Dudy

Andrzej Duda złożył przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym i rozpoczął drugą, pięcioletnią kadencję prezydencką. – Będę prezydentem polskich spraw. To przewodnia myśl mojej prezydentury – podkreślił Andrzej Duda w orędziu.

Bardzo Wszystkim Państwu
Dziękuję.

Drodzy Rodacy,
Wielce Szanowna Pani Marszałek Sejmu,

Wielce Szanowny Panie Marszałku Senatu,

Wielce Szanowny Panie Prezesie Rady Ministrów,

Wielce Szanowny Panie Prezydencie,

Szanowni Państwo Wicemarszałkowie Sejmu i Senatu,

Szanowni Państwo Wiceprezesa Rady Ministrów i Ministrowie Rządu,

Szanowni Państwo byli Marszałkowie Sejmu i Senatu oraz byli Premierzy,

Szanowna Pani Prezes Trybunału Konstytucyjnego,

Szanowna Pani Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego,

Szanowny Panie Prezesie Naczelnego Sądu Administracyjnego,

Wysokie Zgromadzenie Narodowe – Szanowne Panie i Szanowni Panowie Posłowie i Senatorowie,

Szanowni Państwo Deputowani do Parlamentu Europejskiego,

Szanowni Państwo Prezesi i Przewodniczący Centralnych Organów Administracji Państwowej,

Szefowie i Przedstawiciele Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Prezydenta RP oraz Sejmu i Senatu,

Szanowni Panowie Generałowie, Oficerowie, Przedstawiciele Wojska Polskiego, Policji i innych służb mundurowych,

Eminencje, Ekscelencje, Czcigodni Przedstawiciele Kościołów i Związków Wyznaniowych w Polsce,

Ekscelencje Panie i Panowie Ambasadorowie i Członkowie Korpusu Dyplomatycznego,

Szanowni Przedstawiciele Władz Administracji Państwowej i Samorządowej,

Dostojni Goście – Wszyscy Czcigodni Uczestnicy Zgromadzenia Narodowego,

Szanowni Państwo,

Wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu. Nasi wielcy przodkowie zapisali te niezwykle ważne słowa w Konstytucji 3 Maja. Jakże aktualne okazały się one w ciągu ostatnich dni, tygodni i dzisiaj!

Władza pochodzi z woli narodu – i naród wyraził swoją wolę w wyborach. To Polacy mają prawo zdecydować, kto ma być ich prezydentem – głową państwa. I zdecydowali.

W wyborach wzięło udział ponad 20 milionów wyborców. To wielka sprawa. Wielkie zwycięstwo polskiej demokracji. Frekwencja, która osiągnęła prawie 70 proc.

Na mnie zagłosowało blisko 10,5 miliona osób. To przede wszystkim wielkie zobowiązanie, które przyjmuję z ogromną pokorą. Ale to także wielki zaszczyt i siła, bo to najwięcej głosów oddanych w wyborach od prawie 30 lat. Moi rodacy pozytywnie ocenili pięć lat mojej prezydentury. I udzieli mi silnego, demokratycznego mandatu na kolejną kadencję!

Chciałbym jeszcze raz z całego serca podziękować wszystkim Polkom i Polakom, którzy wzięli udział w wyborach. Wszystkim. I tym którzy, oddali swój głos na mnie, i tym, którzy zagłosowali na moich kontrkandydatów. Dziękuję Państwu z całego serca za ten piękny akt wyborczy.

To były trudne wybory. Takich nigdy jeszcze w Polsce nie było: pandemia, ograniczenia, zawieszenie kampanii, zmiana kandydatów, przesunięcie terminu... Ale najważniejsze, że udało się je przeprowadzić w sposób w pełni demokratyczny, sprawiedliwy i bardzo sprawny. Że Polacy mogli skorzystać ze swojego prawa do głosowania!

Składam wielkie podziękowanie wszystkim zaangażowanym w sprawne przeprowadzenie całego procesu wyborczego. To dzięki Państwa ciężkiej pracy te wybory odbyły się według najlepszych światowych standardów. Drodzy Państwo, raz jeszcze z całego serca dziękuję, przede wszystkim Państwowej Komisji Wyborczej.

Dziś demokracja w Polsce jest silniejsza niż kiedykolwiek. Obywatele wiedzą, że od ich głosów zależy najważniejsze sprawy państwa. Przyszłość Polski. Miliony Polaków, którzy wcześniej w to nie wierzyli – i nie głosowali – teraz zagłosowali. W całym kraju. W dużych, średnich i małych miastach, a także na wsi. I to jest wielka rzecz! To jest ogromny sukces nas wszystkich.

Dlatego zaprosiłem wszystkich moich kontrkandydatów w tych wyborach na dzisiejszą uroczystość. Po to, żeby im z tego miejsca powiedzieć: ten szeroki udział Polaków w wyborach to także efekt Waszej pracy, Państwa pracy, Waszego zaangażowania. Dziękuję również i za to z całego serca.

czego? Musimy odpowiedzieć sobie na to pytanie – bo to dla dalszego umocnienia demokracji ma znaczenie kluczowe.

Mam nadzieję, że udział Polaków w kolejnych wyborach będzie jeszcze większy. To jest zadanie dla nas wszystkich: żebyśmy za 5 lat mieli frekwencję ponad 70-procentową albo jeszcze wyższą! Wielkie zadanie na przyszłość.



Szanowni Państwo,

Chcę być prezydentem polskich spraw. Spraw ważnych dla wszystkich Polaków. Tak dla moich wyborców, jak i dla tych, którzy poparli innych kandydatów – moich konkurentów.

Jestem otwarty na współpracę i do tej współpracy zachęcam. Drzwi Pałacu Prezydenckiego były przez ostatnie 5 lat otwarte i zawsze będą otwarte dla różnych środowisk, dla przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych.

Koalicja Polskich Spraw, o której mówiłem, jest potrzebna. Są zagadnienia i problemy, które – mimo istniejących różnic – łączą. Powinniśmy budować wokół nich jak naj-

szersze porozumienie. Będę konsekwentnie działał w tym kierunku.

Pokazaliśmy w ostatnich dniach, że to współdziałanie jest możliwe. Udało się nam wspólnie – przedstawicielom wszystkich sejmowych stronnictw politycznych – oddać hołd ojcom naszej niepodległości. W ten sposób uczciliśmy razem wyjątkową rocznicę: 100-lecie powołania Rządu Obrony Narodowej z premierem Wincentym Witosem na czele. Rządu,

który bronił Polski przed bolszewicką nawałą. Ale też rządu, który odbudowywał kraj już po tym, jak udało się zażegnać to śmiertelne niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad Polską. Był to rząd wyjątkowy, bo składał się z przedstawicieli bardzo różnych ówczesnych stronnictw politycznych, od prawicy po lewicę. To ważny i dobry przykład dbałości o polskie sprawy.

Przed nami obchody 100-lecia Bitwy Warszawskiej. Naszego wielkiego narodowego triumfu. Zwycięstwa, które Polskę, Europę i świat uratowało przed zbrodniczą tyranią. Przeżyjmy te wyjątkowe dni wspólnie, w poczuciu narodowej jedności i dumy z Polski. Niech postawa ojców naszej niepodległości i obrońców odrodzonej Rzeczypospolitej będzie dla nas drogowskazem. To jedna z tych spraw, co od których wszyscy powinniśmy wzniesić się ponad wszelkie podziały polityczne i partyjne interesy!

Tak właśnie rozumował i działał mój mistrz – Prezydent Rzeczypospolitej Profesor Lech Kaczyński. Szukał w polityce wspólnych mianowników, wspólnych spraw. To on był twórcą obozu politycznego, z którego się wywodzę. Bez niego nie byłoby mojej prezydentury. Nie byłoby też rządów Zjednoczonej Prawicy.

Dziś z woli moich rodaków, narodu polskiego, po raz kolejny obejmuję urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Polacy mnie znają i wiedzą jakie wyznaję wartości. Nie udawałem w kampanii wyborczej kogoś innego niż jestem. I zapewniam, że tak zostanie. Dotrzymam swoich zobowiązań, bo konsekwentnie trwam przy moich ideałach.

Przez najbliższe pięć lat będę realizował mój program. Najważniejsze dla mnie są polskie sprawy. Czyli te, które dotyczą nas wszystkich, całego narodu. Tak jak obiecywałem, będę prezydentem polskich spraw. To nie było jedynie hasło wyborcze. To przewodnia myśl mojej prezydentury. Tak rozumiem sens sprawowania tego urzędu.



Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy.

Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy.

Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy.

Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy.

Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy.

Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy.

Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy.

Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy.

Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy.

Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy.

Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy. Ważnym elementem mojej prezydentury będzie dbałość o polskie sprawy.

i dbać o warunki dla jej rozwoju. Dlatego podpisałem Kartę Rodziny oraz zobowiązałem się do utrzymania wszystkich programów społecznych, które zostały wprowadzone podczas mojej prezydentury – a także do ich rozwijania.

Nasz wielki rodak Święty Jan Paweł II apelował wielokrotnie – także do polityków – abyśmy otoczyli rodzinę szczególną ochroną. Tak w wymiarze prawnym, jak i ekonomicznym. Mówił: „rodzina jest podstawową komórką życia społecznego. Jest podstawową ludzką wspólnotą. Od tego, jaka jest rodzina, zależy naród, bo od tego zależy człowiek”.

Po drugie: bezpieczeństwo.

To oczywiście sprawa dla nas wszystkich, dla Polaków bardzo ważna. Bezpieczeństwo trzeba pojmować szeroko. To nie tylko wojsko czy policja. Ale też bezpieczeństwo energetyczne, zdrowotne czy żywnościowe. Składam jeszcze raz wielkie wyrazy szacunku i podziękowania polskim rolnikom, że to bezpieczeństwo żywnościowe nam zapewniają, co sprawdziliśmy zwłaszcza kiedy rozpoczęła się pandemia koronawirusa. Dziś bezpieczeństwo żywnościowe jest właśnie dzięki ich trudowi. Dziękuję za to z całego serca. I jeszcze raz z tego miejsca powtórzę, że polska wieś, polskie rolnictwo wymaga wszechstronnej opieki ze strony państwa. Zobowiązuję się, że przez następne 5 lat jako Prezydenta RP będę tę opiekę polskiemu rolnictwu zapewniał.

Każdy obywatel naszego państwa ma prawo czuć się bezpiecznie – a obowiązkiem władz jest mu to zapewnić.

Dziś Polska jest krajem bezpiecznym. O dobrej i stabilnej pozycji na arenie międzynarodowej – w Europie i na świecie. Aby to bezpieczeństwo umacniać, musimy kontynuować proces modernizacji służb mundurowych. Musimy nadal modernizować i rozwijać nasze Siły Zbrojne oraz nasze zdolności kooperacyjne z obecnymi na naszym terytorium siłami sojuszniczymi, w szczególności z armią amerykańską. Musimy działać na rzecz umocnienia więzi euroatlantyckich i Sojuszu Północnoatlantyckiego. To ważne zadanie na przyszłość, które – mam nadzieję – zawsze będzie trwało.

Nasze bezpieczeństwo energetyczne umacnia rozbudowa międzynarodowej i krajowej infrastruktury zapewniającej dostawę gazu ziemnego. To budowa gazociągu z szelfu norweskiego poprzez Danię i Baltic Pipe do Polski. To rozbudowa gazoportu w Świnoujściu i planowana budowa gazoportu pływającego, który stanie w Gdańsku.

Bezpieczeństwo zdrowotne zapewni tylko odpowiednio zorganizowana i dofinansowana, nowoczesna służba zdrowia, odpowiadająca nie tylko na aktualne potrzeby, ale też przygotowana do odpowiedzi na przyszłe wyzwania. Stąd między innymi potrzeba pełnego wdrożenia Narodowej Strategii Onkologicznej, Funduszu Medycznego i stworzenia systemu ochrony zdrowia seniorów poprzez Centra 75+. To są ważne zadania na najbliższe lata. Wierzę w to, że wspólnie, razem z wysokim Zgromadzeniem Narodowym to zrealizujemy.

Szczególna okazja do działań na rzecz bezpieczeństwa naszego

kraju i naszego kontynentu pojawi się w roku 2022, kiedy Polska obejmie prezydencję w OBWE, czyli Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Będzie to sposobność, aby szerzej promować ideę, za którą konsekwentnie opowiadamy się na arenie międzynarodowej. Ta idea to pokój poprzez prawo. Mówiliśmy o tym na forum ONZ i Rady Bezpieczeństwa w ostatnich latach. Albo, inaczej mówiąc, siła prawa, a nie prawo siły. Pokój poprzez prawo międzynarodowe – to ważne zadanie na przyszłość, które nigdy się nie kończy. To ważne zadanie, które ma przywrócić pełną suwerenność i integralność terytorialną także naszemu sąsiadowi – Ukrainie.

Po trzecie: praca.

Chcemy Polski ambitnej! Polski, która rozwija swój potencjał. W której powstają nowe, dobrze płatne miejsca pracy. Polski skutecznie konkurującej gospodarczo z innymi państwami. Polski, która tworzy swoim obywatelom warunki do ekonomicznego i zawodowego rozwoju, do wzrostu ich zamożności. Szczególnie dotyczy to młodego pokolenia. Ono musi mieć szansę na dobrą pracę tu, w kraju, żeby nie wyjeżdżało za granicę, żeby tutaj tworzyło i rozwijało swoje rodziny, żeby tutaj rodziły się polskie dzieci.

Przez wiele lat prawdziwym przekleństwem było w Polsce wysokie bezrobocie. To ono zabijało marzenia, miliony Polaków zmuszało do emigracji zarobkowej. Dziś, w obliczu kryzysu wywołanego pandemią, musimy zrobić wszystko, co tylko możliwe, żeby ta sytuacja się nie powtórzyła. To nasze ogromnie ważne zadanie, które jest realizowane dzisiaj przez polskie władze, przez rząd, parlament, prezydenta RP. Mam nadzieję, że zrealizujemy je w całości i że przywróci ono Polskę na drogę rozwoju.

Inwestycje.

Kryzys wymusza szybkie i odważne decyzje. Także w odniesieniu do inwestycji. Właśnie inwestycje – w tej dziedzinie państwo musi dawać impuls, państwo musi dawać przykład. Właśnie w czasie kryzysu inwestycje publiczne są najważniejsze. Nie ma i nie będzie rozwoju Polski bez inwestycji. A my musimy wrócić na ścieżkę dynamicznego rozwoju na jakiej byliśmy przed pandemią. To jest dzisiaj wyzwanie dziejowe.

Potrzebujemy przedsięwzięć wielkich – takich, jak Centralny Port Komunikacyjny, rozbudowa Gazoportu w Świnoujściu, przekop Mierzei Wiślanej, budowa i rozwój portów morskich, transportu morskiego i przemysłu stoczniowego. Konieczne są inwestycje i nakłady na budowę dróg i linii kolejowych w całej Polsce.

Ale potrzebne są też inwestycje lokalne. W każdej części Polski, w każdym województwie, w każdym powiecie, w każdej gminie. Poprzez Fundusz Inwestycji Lokalnych, Fundusz Modernizacji Szkół, rozbudowę szpitali powiatowych, poprzez dotacje na zbiorniki retencyjne oraz na rozwój zielonej energii, ochronę klimatu, czystej wody i powietrza. Aby nadal podnosić w naszym kraju jakość życia Polska musi się rozwijać. Będę w tym zakresie działał! Będę nad tym czuwał!

Kolejnym obszarem, z którym wią-

ski, są inwestycje w ramach Inicjatywy Trójmorza. Z owoców tej współpracy skorzystamy w przyszłości zarówno my, jak i nasi partnerzy zagraniczni, przede wszystkim w Europie Środkowej, ale przecież nie tylko.

Potrzebujemy sprawnej komunikacji pomiędzy Morzem Bałtyckim, Morzem Czarnym i Adriatykiem. Także dla wyrównania poziomu rozwoju ekonomicznego i infrastrukturalnego w ramach Unii Europejskiej. Wesprze nas w tym Fundusz Trójmorza, którego Polska jest współzałożycielem i do którego chcą się przyłączyć światowe potęgi gospodarcze. To pokazuje, jak dzięki międzynarodowej współpracy wzrasta znaczenie naszej części Europy i Polski jako największego i najludniejszego kraju regionu.

Po piąte wreszcie: godność.

Polska to kraj wspaniałych ludzi. Gościnny, otwarty, piękny. Ze wspaniałą historią, z której jesteśmy dumni. Tej prawdy o Polsce i Polakach będziemy zdecydowanie bronić. To nasz obowiązek. To obowiązek Prezydenta Rzeczypospolitej!

Będziemy – wierzę w to głęboko – wszyscy jak jesteśmy na tej sali też bronić prawdy o tym, że piękno, pomyślność i zamożność naszego kraju jest wspólnym dziełem wszystkich Polaków. Także dlatego, że obywatele Rzeczypospolitej wszyscy są sobie równi! Nie ma różnicy pomiędzy mieszkańcami wielkich miast, małych miasteczek i wsi. Każdy ma swoją i równą godność. Nie dzielimy Polaków na lepszych i gorszych ze względu na zarobki, wykształcenie, poglądy czy wyznanie religijne.

Każdemu należy się szacunek. Polakiem jest każda osoba lojalna wobec Rzeczypospolitej i wobec swoich współobywateli. Każdy, kto ma Polskę w sercu!

Drodzy Rodacy!

Wielce Szanowni Państwo Marszałkowie,

Wysokie Zgromadzenie Narodowe,

Szanowni Państwo,

Wierzę w Polskę. Jesteśmy dumnym i wspaniałym narodem. Wierzę w Polaków! W naszą mądrość i pracowitość, naszą wytrwałość i odwagę. Wierzę, że poradzimy sobie z wyzwaniami, które stawia przed nami obecny czas.

Wierzę też w Boga. Ale jednocześnie wiem, że nie każdy musi w Niego wierzyć, żeby szanować uniwersalne wartości i tradycje, z których wyrosła Polska. Bo szanują i doceniają je zarówno ludzie wiary, jak i osoby niewierzące. Polska znalazła się w Europie przyjmując chrzest w 966 roku. Jesteśmy częścią Europy od 1054 lat. Nie zapominamy o tym!

Wierzę w dobrą przyszłość naszej Ojczyzny. Wychodzimy ku niej naprzeciw z radością i nadzieją – bo już nie jeden raz przekonaaliśmy się, że razem, wspólnie i solidarnie potrafimy dokonać rzeczy niezwykłych. Wierzę, że wykorzystamy największą od ponad 200 lat szansę dla naszego narodu, jaką daje posiadanie suwerennej, niepodległej, demokratycznej, a jednocześnie bezpiecznej Rzeczypospolitej. To nasze wielkie zadanie na przyszłość.

Boże, błogosław Polsce!

źródło: prezydent.pl

Nowe rozporządzenie MSWiA kto może wjechać do Polski z zagranicy

Resort spraw wewnętrznych i administracji w noweli rozporządzenia, która zaczęła obowiązywać 13 sierpnia, rozszerzył katalog krajów, których obywatele mogą wjechać do Polski drogą lotniczą. Nowe przepisy umożliwiają również wjazd do kraju m.in. zawodnikom sportowym.

Czy jest kwarantanna dla wracających z zagranicy?

Rzecznik rządu: nie ma takich przesłanek.

Chodzi o rozporządzenie w sprawie czasowego zawieszenia lub ograniczenia ruchu granicznego na określonych przejściach granicznych. Zgodnie z ostatnią jego nowelizacją, do Polski mogą wjechać drogą lotniczą obywatele: Gruzji, Japonii, Kanady, Nowej Zelandii, Tajlandii, Korei

przybycia do Polski jako członek najbliższej rodziny repatrianta.

Którzy cudzoziemcy mają prawo wjazdu?

Możliwość wjazdu mają również cudzoziemcy, których przyjazd następuje w związku z udziałem: w charakterze zawodnika, członka sztabu szkoleniowego, lekarza, fizjoterapeuty lub sędziego, w międzynarodowych zawodach sportowych rangi mistrzowskiej organizowanych na terytorium



Południowej, Tunezji i Australii. Możliwość wjazdu mają również osoby posiadające prawo pobytu na terytorium tych państw.

Jak jednak podkreśla Straż Graniczna, możliwość wjazdu nie oznacza automatycznego braku kwarantanny. SG zwraca również uwagę, że cudzoziemcy zawsze powinni sprawdzić, czy ich kraj znajduje się na liście krajów, z których obywatele mogą wjechać do Polski. Dodaje, że prawo wjazdu, niezależnie od tego, skąd wracają mają obywatele Polscy.

W noweli rozporządzenia zapisano również, że do Polski mogą wjechać też osoby przekraczające granicę na podstawie wizy krajowej w celu repatriacji lub wizy w celu

Polski przez międzynarodową federację sportową działającą w sporcie olimpijskim lub paraolimpijskim lub inną uznaną przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski albo organizowanych przez międzynarodową organizację sportową o zasięgu kontynentalnym należąca do takiej federacji.

Prawo wjazdu mają także akredytowani na zawody dziennikarze, po udokumentowaniu funkcjonariuszowi Straży Granicznej faktu odbywania się zawodów, terminu oraz charakteru uczestnictwa stosownym piśmie wystawionym przez organizatora zawodów lub poświadczonym przez właściwy w danym sporcie polski związek sportowy.

źródło: polskieradio24.pl

» Nagroda dla doświadczonego nauczyciela «

Jesteś doświadczoneym nauczycielem? **?**

Chcesz podzielić się swoją wiedzą? **?**

Angażujesz się na rzecz szkolnictwa polskiego na Ukrainie? **?**

ZDOBĄDŹ NAGRODĘ DLA DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA

więcej informacji na stronie: www.wid.org.pl

KANCELARIA PRZESŁA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotychczasowego prezydenta Rzeczypospolitej

Projekt „Nawrotki PLE” - Program rozwoju kadry nauczycielskiej na Ukrainie” realizowany przez Fundację Własność i Rozwój.

» Stypendium młodego nauczyciela na Ukrainie «

Jesteś nauczycielem? **?**

Nauczysz w języku polskim? **?**

Angażujesz się na rzecz szkolnictwa polskojęzycznego na Ukrainie? **?**

ZAWALCZ O STYPENDIUM MŁODEGO NAUCZYCIELA

więcej informacji na stronie: www.wid.org.pl


KANCELARIA PRZESŁA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotychczasowego prezydenta Rzeczypospolitej

Projekt „Nawrotki PLE” - Program rozwoju kadry nauczycielskiej na Ukrainie” realizowany przez Fundację Własność i Rozwój.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 **KRESY.PL** – Wsparcie Polski dla Ukrainy w walce z rosyjską agresją, zminimalizowanie wpływu pandemii koronawirusa na stosunki między oboma krajami oraz rozwiązanie różnic historycznych to najpilniejsze kwestie w stosunkach ukraińsko-polskich – poinformował Ukrinform minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba. – Najważniejszą kwestią w stosunkach ukraińsko-polskich jest ciągłe wsparcie Polski dla walki Ukrainy z rosyjską agresją. Odczuwamy to wsparcie zarówno w stosunkach dwustronnych, jak i poprzez UE i NATO – dodał Kuleba. Stwierdził, że Kijów i Warszawa powinny również rozważyć zminimalizowanie negatywnego wpływu pandemii koronawirusa na kontakty gospodarcze i międzyludzkie między oboma krajami.

Według szefa MSZ Ukrainy, rozwiązanie kwestii historycznych, w których różnice pozostają po obu stronach, pozostaje trzecią ważną kwestią. – Nie ma między nami rozbieżności co do teraźniejszości i przyszłości. Widzimy je jako wspólne, ale musimy pozostawić różnice dotyczące historii w gestii historii – powiedział Kuleba. Dodał, że we współczesnej Europie niestety całkowite oddzielenie polityki od historii jest nierealne. Obie strony mogą jednak znaleźć wzajemnie akceptowalne rozwiązania, które pozostawią te kwestie historykom. – Jestem bardzo wdzięczny ministrowi Czaputowiczowi za konstruktywne podejście do tej kwestii – powiedział ukraiński minister.

Kuleba wyraził także przekonanie, że Ukraina potrzebuje teraz „jakościowo nowej polityki” wobec zagranicznych Ukraińców. – Struktura diaspy, wiek diaspy, geograficzna obecność diaspy uległy znaczącej zmianie i potrzebujemy świeżego i głębokiego spojrzenia na to, jak możemy wspierać Ukraińców za granicą – powiedział minister.

Szef ukraińskiego MSZ o Polsce: „musimy pozostawić różnice dotyczące historii w gestii historii”.
31.07.2020




Powołany niedawno do życia Trójkąt Lubelski być może wkrótce zostanie poszerzony o kolejnego członka. Minister spraw zagranicznych Ukrainy zaprosił bowiem do rozmów swojego białoruskiego odpowiednika.

Trójkąt Lubelski to powołany ostatnio do życia nowy format współpracy między Polską, Ukrainą i Litwą, nawiązujący do Unii Lubelskiej z 1569 r., która połączyła te trzy kraje w jedno. Zakłada zacieśnianie współpracy dyplomatycznej, gospodarczej i militarnej. Ma również wspierać unijne i NATO-wskie dążenia Ukrainy oraz zmniejszać wpływy Rosji. 28 lipca na konferencji prasowej w Lublinie ministrowie zapowiedzieli, że „mają ambicje kształtowania sytuacji politycznej, kulturalnej i społecznej Europy Środkowej”.

Ukraińskie MSZ poinformowało w sobotę w komunikacie, że minister Dmytrij Kuleba odbył ostatnio rozmowę telefoniczną ze swoim białoruskim odpowiednikiem Uładzimirem Makiejem. Zaprosił go jako gościa honorowego na pierwsze spotkanie ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich Trójkąta, które ma się odbyć jesienią.

– Białoruś i Ukraina to nie tylko partnerzy, lecz także sąsiedzi i przyjaciele – powiedział Dmytro Kuleba.


Ukraina zaprosiła Białoruś do Trójkąta Lubelskiego. 03.08.2020

 **KRESY.PL** Ministerstwo Sprawiedliwości Ukrainy ogłosiło rozpoczęcie „wielkiej wyprzedzaży” krajowych nieczynnych więzień. Resort poinformował o tym na swojej stronie na Facebooku.

Pierwszym obiektem, który zostanie wystawiony na sprzedaż będzie Irpinski Zakład Karny nr 123 w obwodzie kijowskim. Aukcja odbędzie się 6 sierpnia. „Przedsiębiorstwo Państwowe – Irpinski Zakład Karny (Nr 123)” znajduje się we wsi Kocjubinskoje, 14 km od Kijowa. Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Sprawiedliwości Ukrainy z 13 czerwca 2019 roku podjęto decyzję o zamknięciu placówki i zabezpieczeniu jej obiektów. Ostatnich osadzonych przeniesiono do innego zakładu karnego w sierpniu 2019 roku. Nieruchomości tej instytucji zostaną wystawione na sprzedaż – poinformowało Ministerstwo Sprawiedliwości.

Niedawno Ministerstwo Sprawiedliwości Ukrainy poinformowało, że planuje zamknąć kolejne osiem więzień, a tego lata planuje rozpocząć sprzedaż więzień zamkniętych i opróżnionych.

Za kilka dni Ministerstwo Sprawiedliwości Ukrainy zacznie sprzedawać nieczynne więzienia.
04.08.2020

 **KRESY.PL** Prokurator generalna Ukrainy Irina Wieniediktowa potwierdziła zamiar Kijowa wystąpienia z wnioskiem o ekstradycję 28 najemników z rosyjskiego Prywatnego Przedsiębiorstwa Wojskowego „Wagner”, kilka dni temu zatrzymanych pod Mińskiem. Poinformowała o tym w czasie dzisiejszej rozmowy telefonicznej z Prokuratorem Generalnym Białorusi Aleksandrem Koniukiem.

– Wieniediktowa potwierdziła wobec swojego białoruskiego kolegi zamiar Biura Prokuratora Generalnego zażądania ekstradycji 28 osób, w tym 9 Ukraińców, zatrzymanych 29 lipca przez białoruskie organy ścigania – czytamy w komunikacie Biura Prokuratora Generalnego Ukrainy. Zwróciła uwagę, że na razie jej Biuro przygotowuje wniosek o ich ekstradycję, po otrzymaniu którego Prokuratura Generalna Ukrainy prześle stosowne wnioski do Prokuratury Generalnej Białorusi.

Z kolei Koniuk zaznaczył, że decyzja o ekstradycji najemników rosyjskiego Prywatnego Przedsiębiorstwa Wojskowego „Wagner” zapadnie po otrzymaniu wniosków przez stronę białoruską.

29 lipca białoruscy funkcjonariusze organów ścigania zatrzymali 32 rosyjskich najemników z kompanii „Wagnera” w pobliżu Mińska. Według doniesień medialnych wśród nich są najemnicy, którzy uczestniczyli w walkach z Ukrainą w Donbasie.

Prokuratorzy Białorusi i Ukrainy uzgodnili warunki przekazania zatrzymanych „wagnerowców”.
06.08.2020



– Jako sąsiedzi Białorusi, apelujemy do władz białoruskich o pełne uznanie i przestrzeganie podstawowych standardów demokratycznych – napisali we wspólnym oświadczeniu prezydenci Polski i Litwy. Na Białorusi zakończyło się głosowanie w wyborach prezydenckich. Trwają starcia demonstrantów oskarżających władzę o fałszerstwo z milicją.

– Wzywamy do powstrzymania się od przemocy i do respektowania podstawowych wolności, praw człowieka i obywatela, w tym praw mniejszości narodowych i wolności słowa – oświadczyli prezydenci Andrzej Duda i Gitanas Nausėda. Wyrzili wiarę, że najlepszą metodą zapewnienia rozwoju społecznego i dyskusji na temat reform i działań politycznych stanowi dialog.

Zdaniem prezydentów Polski i Litwy, bliższa współpraca z Unią Europejską leży w interesie Białorusi. – Chcemy, aby drzwi dla tej współpracy pozostały otwarte i pozostajemy w gotowości do dalszego wspierania Białorusi na drodze do pogłębienia relacji ze zjednoczoną europejską rodziną – oświadczyli Andrzej Duda i Gitanas Nausėda.

Apel prezydentów Polski i Litwy do władz Białorusi.
zew, 09.08.2020



W związku z sytuacją po wyborach prezydenckich na Białorusi prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zaapelował do Białorusinów o tolerancję, dialog i powstrzymanie się od przemocy. – Zależy nam, by Białoruś była prawdziwie niezależnym i demokratycznym krajem – dodał.

– Nasi sąsiedzi Białorusini przechodzą teraz trudny czas. Próbuje określić wektor swojego dalszego rozwoju. (...) Jest jasne, że nie wszyscy w kraju zgadzają się z ogłoszonymi wstępnymi wynikami wyborów. A, jak wiadomo, każda legitymizacja wynika jedynie z zaufania społecznego – napisał w poniedziałek na Facebooku Zełenski. – Wątpliwości na taką skalę to bezpośrednia droga do przemocy, konfliktu, protestu społecznego, który narasta. Niestety, to jest to, co obecnie obserwujemy – dodał.

Szef ukraińskiego państwa wezwał do „maksymalnej tolerancji, wyrozumiałości i powstrzymania się od przemocy na ulicach”. Zaapelował też o „maksymalnie otwarty” dialog, nawet jeśli będzie on trudny. Oceniał, że powinny być nim zainteresowane obie strony – władze i protestujące społeczeństwo.

Według prezydenta Ukrainy tylko to pozwoli białoruskim obywatelom


wyjść z sytuacji kryzysu. Jedynie wzajemne zrozumienie pomiędzy wszystkimi stronami może utrzymać niezależność kraju i zagwarantować jego dalsze kroki w stronę wolności i demokracji – ocenił. Ostrzegł, że w przeciwnym razie eskalacja przemocy będzie wzrastać.

Zełenski podkreślił też, że Białoruś powinna w swoich działaniach w maksymalny sposób przestrzegać „ogólnie uznanych w cywilizowanym świecie standardów”. – Ukrainie i mnie osobiście bardzo zależy, by Białoruś była prawdziwie niezależnym i demokratycznym krajem o silnej gospodarce i stabilnych społecznych stosunkach. Białoruś to nasz najbliższy sąsiad i dlatego absolutnie nie jest nam obojętne, co się tam dzieje i co będzie dalej z naszymi przyjaciółmi – oświadczył ukraiński prezydent.

W nocy z niedzieli na poniedziałek w Mińsku, Witebsku, Grodnie i innych miastach Białorusi doszło do starć z milicją podczas protestów, które wybuchły po zakończeniu wyborów prezydenckich i ogłoszeniu oficjalnego sondażu exit poll, według którego zwyciężył w nich obecny szef państwa Alaksandr Łukaszenka, uzyskując ponad 70 proc. głosów, a jego główna rywalka Swiatlana Cichanouska mniej niż 10 proc. głosów.

Białoruska Centralna Komisja Wyborcza poinformowała w poniedziałek, że według wstępnych wyników Łukaszenka otrzymał 80,2 proc. głosów, a Cichanouska – 9,9 proc.

Zełenski wzywa Białorusinów do powstrzymania się od przemocy.
Natalia Dziurdińska, 10.08.2020

 Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało oświadczenie w związku z sytuacją na Białorusi. Zaapelowano do władz w Mińsku o zaprzestanie eskalujących działań i respektowanie podstawowych praw człowieka.

W poniedziałek rano białoruska CKW ogłosiła wstępne wyniki wyborów: Aleksander Łukaszenko miał zdobyć w nich 80,23 proc. głosów, a jego główna rywalka, Swiatlana Cichanouska – 9,9 proc. Żaden z pozostałych kandydatów nie przekroczył 2 proc. poparcia. 6,02 proc. głosów miało zostać oddanych przeciwko wszystkim.

Z oficjalnymi wynikami nie zgadzają się obywatele, którzy w ramach protestu wyszli w niedzielę wieczorem na ulice wielu miast kraju. Z Mińska, Brześcia i Grodna napływają informacje o rozpędzanych przez milicję protestach opozycji oraz o zatrzymaniach.

W związku z napiętą sytuacją za polską wschodnią granicą, MSZ wydało oświadczenie. „W obliczu trwających na Białorusi wydarzeń, MSZ RP wyraża głębokie zaniepokojenie brutalną pacyfikacją wyborczych manifestacji. Ostra reakcja sił porządkowych, użycie siły wobec pokojowo protestujących, arbitralne areszty są nie do zaakceptowania” – przekazano.

– Apelujemy do władz Białorusi, by zaprzestały działań eskalujących

sytuację i zaczęły respektować podstawowe prawa człowieka” – oświadcza polskie MSZ.

Z informacji, które spływają do nas przede wszystkim z ambasady w Mińsku wynika, że reakcja sił milicyjnych, a prawdopodobnie także sił wojskowych była bardzo zdecydowana – zwłaszcza w Mińsku – powiedział w rozmowie z TVN24 wiceszef MSZ Paweł Jabłoński.

W niedzielę w sprawie sytuacji na Białorusi wspólne oświadczenie wydał prezydent Polski i Litwy. „Jako sąsiedzi Białorusi, apelujemy do władz białoruskich o pełne uznanie i przestrzeganie podstawowych standardów demokratycznych” – przekazali. Według nieoficjalnych informacji premier Mateusz Morawiecki zwrócił się o zwołanie szczytu UE ws. Białorusi.

Polskie MSZ apeluje do władz Białorusi. p.mał, 10.08.2020



Prezydent Rosji Władimir Putin przekazał gratulacje Aleksandrowi Łukaszence z okazji zwycięstwa w wyborach prezydenckich na Białorusi.

– Oczekuję, że wasze działania przyczynią się do dalszego rozwoju wzajemnie korzystnych stosunków rosyjsko-białoruskich we wszystkich dziedzinach – napisał prezydent Rosji. Jego oświadczenie opublikowały służby prasowe Kremla.

Putin liczy na dalszą współpracę w ramach Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej, WNP i UOBZ. Zdaniem prezydenta Rosji układy te „zaspokajają podstawowe interesy bratnich narodów Rosji i Białorusi”.

Putin pogratulował Łukaszence zwycięstwa w wyborach prezydenckich. p.mał, 10.08.2020



Opozycyjna kandydatka na prezydenta Białorusi Swiatlana Cichanouska wezwała w nocy z niedzieli na poniedziałek swoich zwolenników i funkcjonariuszy służb siłowych do powstrzymania się od przemocy. Obarczyła też władzę odpowiedzialnością za to, że podczas starć ucierpieli ludzie.

– Chcę poprosić milicję i wojsko aby pamiętali o tym, że są częścią narodu. Chcę też poprosić swoich wyborców: unikajcie prowokacji, nie trzeba dawać powodu do stosowania wobec was przemocy – powiedziała Cichanouska cytowana przez jeden z niezależnych portali. – Wiem, że Białorusini obudzą się jutro w nowym kraju i mam nadzieję, że jutro będą tylko dobre wiadomości. Proszę, zaprzestańcie przemocy – dodała.

Wcześniej Cichanouska oświadczyła, że odpowiedzialność za wydarzenia na ulicach Mińska ponoszą władze, które „nie są w stanie zapewnić bezpieczeństwa obywatelom i w znacznie mierze spowodowały taką sytuację”.

– Ludzie nie wychodzą z bronią, mają prawo wychodzić na ulice swojego miasta i wyrażać swoje poglądy – dodała Cichanouska cytowana przez jej sekretarz prasową Annę Krasulinę. Oświadczyła też, że z powodu zablokowania internetu jej

sztab nie dysponuje pełnymi informacjami o sytuacji i czerpie je od dziennikarzy.

Cichanouska wezwała do zaprzestania przemocy. 10.08.2020

wPolityce.pl – Liderka białoruskiej opozycji, kandydatka w niedzielnych wyborach prezydenckich „Swiatłana Cichanouska jest bezpieczna, jest na Litwie – poinformował we wtorek na Twitterze minister spraw zagranicznych Litwy Linas Linkevičius. Szef litewskiej dyplomacji swój wpis zamieścił po angielsku.

Sztab Cichanouskiej oświadczył w poniedziałek wieczorem, że nie wie, gdzie znajduje się kandydatka w niedzielnych wyborach prezydenckich, które według wstępnych wyników wygrał dotychczasowy prezydent Alaksandr Łukaszenka.

Swiatłana Cichanouska przebywa na Litwie. 11.08.2020

KRESY24.PL W ramach solidarności z protestującymi Białorusinami, nad Kijowem załotała wielka białoruska flaga. Akcją przy pomocy drona przeprowadziła firma „Dronarium Ukrainy”.

Po zamknięciu lokali wyborczych ludzie pokojowo wyszli na ulice białoruskich miast, aby bronić swojego prawa do głosowania, ale za to otrzymali surowe represje ze strony sił bezpieczeństwa. Niedopuszczalne jest reagowanie siłą na pokojowy protest zamiast dialogu. Ukraińcy z własnego doświadczenia odczuwali agresję władz podczas Rewolucji Godności, dlatego nasza firma nie mogła nie reagować na wydarzenia na Białorusi – głosi przesłanie do filmu.

Firma przypomina, że wielokrotnie w ten sposób eksponowali flagi „tych, którzy doświadczają ucisku w swojej wolności m.in. flagi „Kijiw Pride” i narodu Tatarów krymskich.

Flaga Białorusi nad Kijowem. 11.08.2020

KRESY24.PL W Radzie Najwyższej Ukrainy został złożony projekt uchwały o nieuznaniu wyników wyborów prezydenckich na Białorusi. Poinformował o tym deputowany Ołeksij Honczarenko.

W dokumencie proponuje się przyjęcie oświadczenia Rady Najwyższej w sprawie nieuznania prawomocności wyborów prezydenckich na Białorusi i niedopuszczalności przemocy wobec pokojowych demonstrantów.

Rada Najwyższa Ukrainy może nie uznać wyników wyborów prezydenckich na Białorusi. 12.08.2020

Oświadczenie Trójkąta Lubelskiego w sprawie wydarzeń na Białorusi

– My, ministrowie spraw zagranicznych państw Trójkąta Lubelskiego, wyrażamy głębokie zaniepokojenie eskalacją sytuacji na Białorusi po wyborach prezydenckich. Zwracamy się do władz o powstrzymanie się od użycia siły oraz uwolnienie wszystkich osób zatrzymanych wczorajszej nocy. Poszanowanie podstawowych wolności i praw człowieka, demokracji i rządów prawa są kluczowe dla dalszego rozwoju niezależnej i suwerennej Białorusi, którą w pełni wspieramy – piszą we wspólnym oświadczeniu ministrowie spraw zagranicznych Polski

wPolityce.pl – Wracam z Mińska z pełnym przekonaniem, że to Swiatłana Cichanouska jest prezydentem Republiki, a Alaksandr Łukaszenka jest uzurpatorem i chciałbym, żeby społeczność międzynarodowa tak traktowała tę sytuację – mówi poseł KO Michał Szczerba.

Był on jedynym parlamentarzystą z krajów UE, który obserwował wybory prezydenckie na Białorusi. Według Szczerby, tych wyborów w rzeczywistości nie było, bo do protokołów obwodowych komisji wpisywano wcześniej zaplanowane wyniki.

– Przede wszystkim należy powiedzieć, że na Białorusi nie ma uczciwego procesu wyborczego. Nieważne jest to, co znajduje się w urnie i jak ludzie głosują, tylko kto wypełnia protokół. Osobą, która fałszuje jest sekretarz komisji, który wpisuje do protokołu wyniki, które wcześniej zostały ustalone dla danej komisji obwodowej – mówi o przebiegu wyborów Szczerba.

Michał Szczerba po powrocie z Mińska. 13.08.2020

KRESY24.PL W uroczystości wzięli udział przedstawiciele polskich władz centralnych i samorządowych, ambasady Ukrainy, przedstawiciele Społecznej Inicjatywy Opieki nad Mogiłami Żołnierzy Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz krewni Marka Bezruczki.

Skwer upamiętniający polsko-ukraińskiego bohatera znajduje się przy ul. J.K. Ordona, na wysokości ulic Jana Kazimierza i Wschowskiej.

Marko Bezruczko (1883–1944) był generałem Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, m.in. w dniach 28 sierpnia – 2 września 1920 r. stał na czele obrony Zamościa (złożonej z 6 Dywizji Strzelców Siczowych URL i 31 Pułku WP) przed wojskami bolszewickimi 1 Armii Konnej Budionnego. Następnie dowodził kontruderzeniem na Podolu do linii Szargorod-Bar-Lityń. W latach 1931–35 był szefem Ukraińskiego Towarzystwa Wojenno-Historycznego w Warszawie. Zmarł w 1944 roku, jest pochowany na cmentarzu żołnierzy URL na warszawskiej Woli.

– Mieszkam w Mariupolu. Dotąd uciekła moja rodzina przed represjami stalinowskimi, bo w wielkim mieście można było łatwo się ukryć przed NKWD. Dziś w 14 km od Mariupola jest linia frontu. Jest też dlatego, że przez długie lata nie wiedziałem, kim byli moi krewni. Teraz widzimy, do jakich zniszczeń, cierpienia może doprowadzić milczenie – powiedział Anatolij Bezruczko.

W Warszawie odsłonięto skwer imienia generała Marka Bezruczki. 14.08.2020

Pomoc z Polski: ze zrozumieniem i miłością

Miejscowość Tłumacz w obw. iwanofrankińskim otrzymała od polskiej gminy Paczków pomoc na likwidację skutków katastrofalnej powodzi.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
archiwum tłumackiego samorządu oraz iwanofrankińskich służb ratowniczych
zdjęcia

– Wspólnie z moimi kolegami zawsze zachwycaliśmy się dobrocią, szybkością reagowania i przedsiębiorczością naszych polskich sąsiadów i partnerów – opowiada dziennikarce Kuriera Galicyjskiego przewodniczący Tłumackiego samorządu Roman Kruchowski. – W 2017 roku nawiązaliśmy partnerskie stosunki z gminą Paczków. O przyszłych partnerach dowiedzieliśmy się z internetu i z czasem zaprosiliśmy ich do Tłumacza. W 2019 roku podpisaliśmy umowę o współpracy, zgodnie z którą mieliśmy zaplanowane w tym roku wspólne odwiedziny: do Paczkowa mieli pojechać nasi uczniowie, a nas mieli odwiedzić starsi mieszkańcy gminy. Niestety pandemia pokrzyżowała te plany.

Gdy przed kilkoma tygodniami przez Ukrainę przewalała się fala powodziowa, do pana Kruchowskiego zatelefonował Artur Rolka, wójt gminy Paczków. O skutkach powodzi, która dotknęła tereny rejonu Tłumacza, dowiedział się z internetu i zaproponował pomoc. Podczas kolejnego posiedzenia samorządu gminy podjęto decyzję o zakupie odpowiedniego sprzętu na sumę ponad 14 tys. złotych.

– Rada gminy Paczków uzgodniła z władzami Tłumacza listę



aby pomoc jak najprędzej dotarła do Lwowa. A stąd już sami odebraliśmy przekazane nam dary. Od naszych partnerów otrzymaliśmy: generator, budowlany agregat do suszenia, 4 agregaty wysokiego ciśnienia, po 20 łopat,mioteli i kołder, 20 par rękawic ochronnych, 100 par obuwia gumowego i 100 płaszczy ochronnych. Sprzęt został przekazany na stację uzdatniania wody w miejscowości Niżniów i do służby ratowniczej tłumackiego rejonu.

Roman Kruchowski w imieniu swego samorządu podziękował

się z przewodniczącym Administracji obwodowej Witalijem Fedoriwem, odwiedziła służby ratownicze obwodu, zapoznała się z wyposażeniem ratowników i przegladnęła zapisy skutków tegorocznej powodzi. Podczas spotkania z urzędnikami konsul omówiła dalszą współpracę ze służbami ratunkowymi.

– Nasza państwowa służba ratownicza aspiruje do europejskich standardów bezpieczeństwa, dlatego w 2016 roku nasze władze w obw. iwanofrankińskim wraz z partnerami z Polski zrealizowali sześć wspólnych



najpotrzebniejszego sprzętu, który pomógłby usunąć skutki powodzi. Udowodnimy, że w obliczu tragedii wyciągamy pomocną dłoń – napisał na FB Artur Rolka.

– Przekazanie pomocy w warunkach kwarantanny okazało się sprawą złożoną – kontynuuje pan Kruchowski. – Trzeba było jechać do Polski, odbyć dwutygodniową kwarantannę i powrócić z zakupionym przez naszych przyjaciół sprzętem. Nasi partnerzy udali się do ambasady Ukrainy i spotkali się z ambasadorem Andriєм Deszczycą, który sprzyjał temu,

partnerom za te dary i nadal planuje wspólne akcje kulturalne, artystyczne i sportowe, wymianę nauczycieli i biznesmenów. Planuje też wspólne projekty w dziedzinie uzdatniania wody i stworzenie zielonych terenów rekreacyjnych.

W tym czasie

W celu oceny strat w wyniku powodzi i przyszłej pomocy terenem poszkodowanym w obw. iwanofrankińskim na Przykarpacie zawiąta konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. Pani konsul spotkała

projektów – zaznaczył Wołodmyr Czerniecki, kierownik obwodowej służby ratowniczej. – Dzięki tym projektom nasi ratownicy doskonalili swe umiejętności i otrzymali odpowiednie urządzenia ratownictwa przeciwpożarowego.

Należy podkreślić, że pierwszy wspólny projekt związany był z ratownictwem podczas powodzi. Opracowywano wówczas sposoby ratownictwa z wody i sypanie urządzeń przeciwpowodziowych. Te właśnie umiejętności przydały się ukraińskim ratownikom podczas powodzi 2020 roku.

Baćka, odejdz! Białoruś się przebudziła

(dokończenie ze s. 1)

W przededniu wyborów z zarzutami korupcji do aresztu trafił prezes banku Wiktor Babaryka. Walery Capkała, jeden z dwóch polityków niedopuszczonych do sierpniowych wyborów prezydenckich na Białorusi wyjechał z kraju. Wraz z dziećmi przebywa w Moskwie. Siarhija Cichanouskiego, blogera obwiniono w zamachu na ustrój konstytucyjny państwa. Tak na arenę najważniejszych kandydatów wysłała jego żona Swiatlana Cichanouska, czyli po prostu pani Ciechanowska. Nie wiem dlaczego niektóre media w Polsce i na Ukrainie piszą Tichanouska). Obok niej do pomocy stanęły Weranika Capkała, która pozostała na Białorusi i Maryja Kalesnikawa, koordynatorka sztabu Babaryki. Trzy kobiety postanowiły dokonać na Białorusi rewolucji.

Cichanouska, jak podano „gospodyni domowa” (jak taka osoba

prawdziwie relacjonujących wydarzenia.

Termin wyborów – 9 sierpnia – jednak się zbliżał. Do Łukaszenki apelowali prezydenci Rzeczypospolitej i Litwy.

– Wzywamy do powstrzymania się od przemocy i do respektowania podstawowych wolności, praw człowieka i obywatela, w tym praw mniejszości narodowych i wolności słowa – oświadczyli prezydenci Andrzej Duda i Gitanas Nausėda. Wyrazili wiarę, że najlepszą metodą zapewnienia rozwoju społecznego i dyskusji na temat reform i działań politycznych stanowi dialog.

W niedzielę 9 sierpnia przed lokalami wyborczymi od rana ustawiały się długie kolejki. Nie tylko w Mińsku, Grodnie czy Witebsku. W stolicach innych państw przed ambasadami również stały setki Białorusinów, pragnących oddać swój głos na wybranego kandydata. W Kijowie wśród

Ludzie mieli dość tak oczywistego oszustwa. Wyszli na ulice i zaczęły się masowe protesty, strajki po zakładach pracy, manifestacje.

Cichanouska, naturalnie, złożyła protest w Państwowej Komisji Wyborczej. Ale po złożeniu protestu została zaproszona w gmachu PKW na rozmowę z „kompetentnymi organami” i tu ślad po niej i kontakt z nią się urwał. Dopiero po pewnym czasie MSZ Litwy wydało po angielsku oświadczenie, że Cichanouska jest bezpieczna na Litwie. Jak się tam znalazła? Może kiedyś to opowie.

Demonstracje poza Mińskiem objęły również miasta obwodowe (Grodno, Brześć, Mohylew) i rejonowe (m.in. Lidę, Baranowicze, Smorgonie, Osipowicze, Wołkowysk). Na ulice wyszło jednak mniej protestujących – od kilkuset w mniejszych miastach do kilku tysięcy w większych. W Mińsku kilkanaście tysięcy demonstrantów działało w przynajmniej kilku grupach,

menty kryminalne. Ale media zagraniczne mówią o strajkujących całych zakładach pracy i instytucjach.

Wobec takiej sytuacji Cichanouska zwróciła się do swoich rodaków:

– Myślałam, że cała ta kampania mnie bardzo zahartowała i dodała mi tyle sił, że wytrzymam wszystko. Ale pozostałam tą słabą kobietą, którą byłam od początku. Podjęłam bardzo trudną decyzję, całkiem samodzielnie, ani znajomi, ani sztab czy bliscy nie mieli na to wpływu.

Zapelowała też o zaprzestanie protestów, bo te jedynie wywołują coraz silniejszy i bardziej brutalny opór dyktatora.

Reakcja zagranicy taka jak zwykle

Co na to świat? Na razie nie mówi jednym głosem, bo są wakacje i każdy z wpływowych polityków pławi się w promieniach słońca nad ciepłym morzem. 27 państw Unii Europejskiej

i wymaga operacji. Tysiące aresztowanych przetrzymywanych jest pod gołym niebem na terenach więzień i posterunków policji. Są bici i katowani. Rodzinom nie udziela się o nich żadnej informacji. Pod tymi lokalami stoją tysiące członków ich rodzin, pragnących dowiedzieć się czegokolwiek o losie swoich bliskich.

Swoją mediację pomiędzy rządem i protestującymi zaproponował Kościół. Zwierzchnik Kościoła katolickiego na Białorusi abp Tadeusz Kondrusiewicz zabrał głos w sprawie trwających od niedzieli protestów.

– Dlaczego będąc narodem z tysiącletnią historią chrześcijaństwa, dzisiaj zapomnieliśmy o miłości do bliźniego i właściwej nam z dawnych czasów tolerancji dla myślących inaczej? Dlaczego na naszej świętej ziemi powtarza się biblijna historia Kaina, który zabił swojego brata Abela – pisze zwierzchnik Kościoła rzymskokatolickiego na Białorusi.



Piotr Andrusieczko

może rządzić tak wspaniałym krajem jak Białoruś!), zaczęła zbierać na wiecach przedwyborczych po 60–70 i więcej tysięcy ludzi. Byli to ludzie, którzy przychodzili tu spontanicznie, wierząc w możliwość zmiany. W odróżnieniu od „wielotysięcznych” przedwyborczych spotkań samego Łukaszenki, na które spędzano aparat administracyjny i urzędniczy. Tego baćka już nie mógł ukryć i zamieść pod dywan. Musiał zgodzić się z rejestracją jej, jako kandydatki na prezydenta. Ale stale utrudniał jej działania przez blokowanie wieców, aresztowania na nich i innym zastraszaniu jej zwolenników i dziennikarzy

oczekujących zaczęły się protesty z powodu zbyt długiego obsługiwanie jednej osoby. Do zebranych wyszedł ambasador, powołał się na zasady kwarantanny, obowiązujące na Ukrainie i o godz. 20:00 zamknął lokal wyborczy przed nosem wielu chętnych przegłosować. Tak było i w innych państwach.

Po zamknięciu lokali prawie natychmiast opublikowano szokujące dane exitpoli (których właściwie należało się spodziewać): frekwencja ponad 84 proc., Łukaszenko zdobył 80 proc. głosów, a Cichanouska – 10 proc. Reszta się nie liczyła. I tu cierpliwość tłumów się skończyła.

rozproszonych w różnych dzielnicach miasta. Siły porządkowe szybko zastosowały środki przymusu bezpośredniego, granaty hukowo-błskowe oraz kule gumowe. Odnotowano także wyraźny wzrost ataków na dziennikarzy, a także nieobserwowany wcześniej wysoki poziom agresji ze strony milicji, zatrzymującej kierowców oraz motocyklistów. Wiele pobic i zatrzymań dotyczyło przypadkowych osób, są również relacje o strzelaniu kulami gumowymi w okna mieszkań oraz w przejeżdżające w pobliżu demonstrantów samochody. Prorządowe media białoruskie twierdzą, że w strajkach biorą udział bezrobotni i ele-

podkreśliło we wspólnie wydanym oświadczeniu w sprawie sytuacji na Białorusi, że wybory w tym kraju nie były ani wolne, ani uczciwe. Są głosy o objęciu Białorusi sankcjami, ale oponenci argumentują, że te całkowicie zwrócą Białoruś w stronę Rosji.

Tymczasem na Białorusi kobiety wynalazły oryginalny akcent protestu – ubierają się w białe stroje i masowo wychodzą na ulice. Jednak represje dalej trwają. Za używanie klaksonu jako symbolu protestu, rodzina z pięcioletnim dzieckiem została staronowana w swoim aucie przez opancerzony pojazd policyjny. Dziecko w ciężkim stanie trafiło do szpitala

Ogólnonarodowe protesty na Białorusi rozpoczęły się wieczorem 9 sierpnia po ogłoszeniu przez władze sfalszowanych wyborów. Przez pierwsze dni pokojowych manifestacji milicja, OMON i wojsko zatrzymały do 7000 osób, setki Białorusinów pobito podczas zatrzymania i katowano w aresztach. Są też ofiary śmiertelne brutalności służb. Polski ambasador Artur Michalski wyraził solidarność z represjonowanymi Białorusinami, składając z innymi dyplomatami kwiaty przy stacji metra, gdzie 11 sierpnia w wyniku interwencji milicji zginął uczestnik protestów.

Obchody Święta Wojska Polskiego na Cmentarzu Orląt Lwowskich

Mszą świętą w katedrze lwowskiej rozpoczęły się uroczystości odpustowe Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oraz obchody Święta Wojska Polskiego w setną rocznicę Cudu nad Wisłą. W liturgii wzięli udział: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz wraz z konsulami i pracownikami polskiej placówki dyplomatycznej, delegacje szkół, towarzystw i organizacji polskich ze Lwowa, duchowni i siostry zakonne.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Mszy świętej przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Edward Kawa. W homilii nawiązał do 1656 roku, kiedy to król Jan Kazimierz złożył śluby w katedrze lwowskiej, ogłaszając Matkę Boską

naszymi żołnierzami przeciwko temu wielkiemu nieszczęściu jakim był bolszewizm, który miał na celu zniszczyć wszystko co święte i wieczne – powiedział biskup Kawa.

Na zakończenie uroczystej Mszy św., zgodnie z tradycją, która towarzyszy świętu Matki Bożej Zielnej, poświęcono ziola i kwiaty.



Królową Korony Polskiej. – Jest to dla nas znak, abyśmy dzisiaj jeszcze raz odnowili to zawierzenie, aby każdy z nas jeszcze raz powiedział świadomie: „Panie, proszę Cię, aby Twoja Matka wzięła mnie w obronę” – podkreślił duchowny.

Podczas Mszy św. modlono się za żołnierzy, którzy sto lat temu polegli na naszej ziemi. – Szczególnie dzisiaj oddajemy cześć i wdzięczność Wojsku Polskiemu, które walczyło z bolszewizmem zagrażającym nie tylko Ojczyźnie, ale też i Kościołowi. Modlimy się również za żołnierzy ukraińskich, walczących razem z

Drugą część uroczystości miała miejsce na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Przy Mogile Nieznanego Żołnierza stanęła warta honorowa lwowskich harcerzy i strzelców. Przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, a także lwowscy Polacy złożyli wieńce i zapalili znicze. Kwiaty złożono również przy pomnikach lotników amerykańskich i francuskich. Ze względu na wzrost liczby zachorowań na COVID-19 na Ukrainie, w lwowskich obchodach nie mogli wziąć udziału żołnierze Wojska Polskiego.

Prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi

we Lwowie Janusz Balicki zaznaczył, że od wielu lat, 15 sierpnia Polacy Ziemi Lwowskiej spotykają się na Cmentarzu Obrońców Lwowa. – Tutaj możemy oddać hołd tym pokoleniom żołnierzy, którzy w różnych okresach historycznych walczyli o państwo polskie – powiedział.

Janusz Balicki także podkreślił, że w tych dniach jest wiele miejsc pamięci do odwiedzenia. – Będziemy się starać, żeby każda mogiła żołnierska została uporządkowana. Będziemy modlić się, składać kwiaty i zapalać znicze, aby oddać hołd każdemu żołnierzowi polskiemu – podsumował.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz zaznaczyła, że uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i obchody Święta Wojska Polskiego są ze sobą nierozdzielnie związane. – Polacy zawsze oddawali sprawy najważniejsze – wolności i niepodległości, pod opiekę Najwyższemu i Matce Boskiej. W czasie Bitwy Warszawskiej, po zdobyciu radiostacji sowieckiej, Polacy, chcąc zagłuszać meldunki i informacji nadawanie przez sowiektów, czytali obszerne fragmenty Pisma Świętego – powiedziała.

Konsul generalny RP również podkreśliła, że Bitwa Warszawska 1920 roku była jednym z elementów wojny polsko-bolszewickiej. – Znajdujemy się na ziemi, na której front południowo-wschodni miał swoje wydarzenie. Za tydzień będziemy obchodzić stulecie wielkiego tragicznego boju pod Zadwórzem. Później we wrześniu będziemy także w Dytylinie – podsumowała.

Na zakończenie wspólnie odśpiewano przy Pomniku Chwały „Rotę”.

Trwa budowa Centrum Wymiany Młodzieży Akademickiej Ukraina – Polska

W Mikuliczynie, obok kurortu Jaremcze na Przykarpaciu powstaje Centrum Wymiany Młodzieży Akademickiej Ukraina – Polska. Ma to być miejsce spotkań młodych ludzi z obu krajów. Od marca ze względu na pandemię budowa obiektu została wstrzymana. Obecnie rozpoczęto kolejny etap robót. Jest to wspólny projekt Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku i Uniwersytetu Warszawskiego.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

– W minionym roku wybudowano główną część budynku. Faktycznie mamy już pokoje i poddasze. Teraz cała nasza uwaga jest zwrócona na budownictwo głównej kopuły centrum, która ma 12,5 metrów. W tym roku chcemy zakończyć część dachu budynku. I oczywiście w następnym roku planujemy prace wewnętrzne, które będą bardzo ważne z punktu widzenia zakończenia całej budowy – powiedział Ihor Cependa, rektor Uniwersytetu Przykarpackiego.

Cały obiekt będzie zbudowany w formie klasycznej huculskiej grażdy – z trójkątnymi dachami i balkonami. Duża sala konferencyjna pomieści nawet 350 osób. Powstanie biblioteka, sala komputerowa, mediateka i tereny rekreacyjne. W sześćdziesięciu pokojach będzie mogło nocować nawet dwustu studentów. Zadaniem Centrum jest stworzenie miejsca spotkań młodych ludzi z Ukrainy i Polski. Mają się tu odbywać seminaria i kon-

ferencje w ramach programu wymiany młodzieży w Unii Europejskiej.

– Chcemy zbudować miejsce nie tylko dialogu, ale też możliwości wspólnych wycieczek w góry. Oprócz tego chcemy zrobić potężny IT Hub, gdzie będą ćwiczyć młodzi liderzy w różnych symulacjach komputerowych, co pozwoli im otrzymać nową wiedzę i wspólnie realizować ważne zadania w przyszłości – dodał rektor Uniwersytetu Przykarpackiego.

Budowa Centrum jest finansowana przez Ukrainę i Polskę. Całkowity koszt inwestycji to prawie 190 milionów hrywien, czyli równowartość ponad 26 milionów złotych.

– Całkowite zabezpieczenie finansowe otrzymaliśmy od ukraińskiego rządu. Planujemy również rozszerzyć wsparcie ze strony rządu polskiego. Myślę, że będzie to nasz wspólny obiekt, który będzie nie tylko nas łączył, ale również tworzył nowe perspektywy – podsumował Ihor Cependa.

Otwarcie Centrum Wymiany Młodzieży Akademickiej Ukraina – Polska zaplanowano na 2024 rok.

Białoruś: modlitwa o pokojowe rozstrzygnięcie problemów



Do modlitwy różańcowej o pokojowe rozstrzygnięcie problemów na Białorusi wezwał mieszkańców tego kraju abp Tadeusz Kondrusiewicz. Po niedzielnych wyborach prezydenckich sytuacja jest coraz bardziej napięta. Białorusini domagają się odejścia prezydenta Aleksandra Łukaszenki, który rządzi krajem od 26 lat, i podania prawdziwych wyników wyborów.

Metropolita mińsko-mohylewski zauważył, że wezwanie do modli-

twy różańcowej w intencji ojczyzny jest nawiązaniem do sytuacji sprzed 30. laty na Filipinach, gdy w obliczu groźby wojny domowej ówczesny arcybiskup Manili zachęcił wszystkich do odmawiania modlitwy maryjnej. „Mówiło się, że ludzie różańcem objęli wówczas cały kraj. I udało się, wojny domowej nie było” – zaznacza abp Kondrusiewicz tłumacząc dlaczego poprosił Białorusinów, by w tej trudnej sytuacji brali do ręki właśnie różaniec. Przeciwno „fał-

szerstwom wyborczym” białoruscy katolicy zorganizowali w mediach społecznościowych kampanię – „Fałszerstwo – ciężki grzech”, która ma też odpowiednik „Prawosławni przeciwko fałszyfikacjom”. We wszystkich kościołach katolickich w tym kraju odmówiono w niedzielę opracowaną przez białoruskich biskupów specjalną modlitwę za ojczyznę.

Od niedzieli wieczorem, gdy ogłoszono wyborcze zwycięstwo prezydenta Łukaszenki, ulicami większych miast Białorusi przechodzą masowe marsze protestacyjne. Są one tłumione z użyciem siły. Odziały specjalne milicji używają granatów hukowych, gazu łzawiącego oraz amatek wodnych, a manifestujący są zatrzymywani. Niezależni obserwatorzy twierdzą, że w czasie wyborów dochodziło do licznych nieprawidłowości, a frekwencja w lokalach wyborczych była zawyżana.

źródło: rkc.lviv.ua

Wystawa o Janie Kowalewskim – wybitnym polskim kryptologu



podległości. Odmową rolę odegrał w tym Jan Kowalewski i prowadzona przez niego komórka wywiadowcza. Sekcja szyfrów Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego stała się jedną z najlepszych agencji wywiadowczych na świecie.

– Jan Kowalewski – łódzki kryptolog i podpułkownik Wojska Polskiego – bez wątpienia jest bohaterem narodowym, który może być inspiracją dla współczesnego pokolenia. Dlatego razem z naszą Fundacją postanowiliśmy przygotować materiały edukacyjne poświęcone tej postaci. Jednym z celów działalności pozabiznesowej PGNiG jest upowszechnianie wiedzy o ważnych dla Polski i Polaków wydarzeniach historycznych i postaciach, które je tworzyły. Jan Kowalewski zasługuje na szczególne miejsce w dziejach naszego kraju – mówi Jerzy Kwieciński, prezes PGNiG. O tym niezwykłym człowieku opowiadamy również w filmie, który powstał z okazji 100-lecia Bitwy Warszawskiej.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2020 „Rokiem Jana Kowalewskiego”. Z działalnością i losami tego wybitnego kryptologa można zapoznać się na wystawie, która dziś zawisła na ogrodzeniu kompleksu PGNiG od ulicy Kasprzaka 25 w Warszawie.

W tym roku obchodzimy 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej zwanej Cudem nad Wisłą. Była ona jednym z najważniejszych starć wojny polsko-bolszewickiej. Zwycięstwo w wojnie oznaczało dla Polski uratowanie nie-

źródło: energetyka24.pl

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Porządkowanie polskich cmentarzy w Lubomlu, Rymaczach i Mielnikach

Członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego w Lubomlu kilka razy w roku porządkują polskie cmentarze na terenie rejonu lubomelskiego i szackiego. W maju tego roku zostały uporządkowane cmentarze w Lubomlu, Rymaczach i Mielnikach.

W sprzątaniu polskiego wojsko-cywilnego cmentarza w Lubomlu wzięli udział: Maria Szewczenko, Ludmyła Bojko, Denys Szutejew, Dmytro Szutejew, Włodzimierz Pedycz. Wykosili oni i zagrabili trawę, pozamiatali i wynieśli śmieci z terenu cmentarza.

Na cmentarzu w Mielnikach spoczywają żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy zginęli we wrześniu 1939 r. podczas bitwy z sowieckimi najeźdźcami pod Szackiem. W sprzątaniu nagrobków, zamiataniu i grabieniu wzięli udział członkowie oddziału Stowarzyszenia w rejonie szackim.

Tegoroczne intensywne opady deszczu sprzyjały szybkemu zarostowi cmentarzy trawą. Zatem już w czerwcu członkowie Stowarzyszenia znowu porządkowali cmentarz w Rymaczach. W pracach wzięli udział: Witalij Bojko, Ludmyła Bojko, Ludmyła Syluk, Władysław Syrotiuk, Ołena Szańska, Wiktoria Szańska oraz uczennice szkoły polskiej przy SKP im. Michała Ogińskiego – Marta Syluk i Mariana Bojko.

Włodzimierz Pedycz
monitor-press.com

100 lat temu rząd Petlury oraz Kubań podpisali w Warszawie porozumienie o współpracy

7 sierpnia 1920 roku Ukraińska i Kubańska Republiki Ludowa podpisały w Warszawie porozumienie o współpracy i uznaniu się nawzajem za niepodległe i suwerenne państwa. W imieniu Ukraińskiej Republiki Ludowej swój podpis postawił wicepremier Andrij Liwicki, po stronie kubańskiej – przedstawiciel resortu finansów Iwan Iwasjuk oraz wiceminister spraw zagranicznych Hnat Biłyj.

Strony zobowiązały się do wzajemnego wspierania się w sprawach wojskowych, politycznych, gospodarczych i finansowych oraz w walce o niepodległość, rezygnowania z zawierania sprzecznych porozumień z innymi państwami, a w przyszłości miały podpisywać porozumienia wojskowe, morskie, gospodarcze i finansowe.

Umowa miała znaczenie symboliczne bowiem bolszewicy zlikwidowali Republikę Kubańską 17 marca 1920 r. Jej rząd istniał na wygnaniu, a w regionie działała Armia Powstańcza Kubania, której siły były niewystarczające do poważnego oporu. Na Ukrainie w momencie podpisywania umowy bolszewicy wypierali na zachód wojska polskie i Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Sergij Porowczuk
slowopolskie.org

Już nas nie urzeknie swym aksamitnym głosem

25 lipca w wieku 98 lat (tuż po swych urodzinach), zmarł legendarny śpiewak operowy o niezwyklej, głębokiej i nieporównywalnej z nikim barwie głosu, aktor i żołnierz Armii Krajowej, Bernard Ładysz. Zwyciężał na międzynarodowych konkursach, występował na całym świecie. Współpracował, m.in. z Marią Callas. W Polsce najbardziej znane jest jego wykonanie arii Skołuby ze „Straszego Dworu”. Artysta urodził się w Wilnie 24 lipca 1922 roku. Miał 17 lat, gdy wybuchła II wojna światowa. Jako sierżant AK Ziemi Wileńskiej został uwięziony w Kałudze w Związku Sowieckim, gdzie przebywał w latach 1944–46. Pracował tam przy wyrębie drzewa. Ponieważ mróz był straszliwy, panowały nieludzkie warunki, podupadł wtedy na zdrowiu.

Po wojnie, gdy Wilno nie było już po polskiej stronie, przyjechał do pełnej gruzów Warszawy. W latach 1946–48, odbył studia wokalne w Wyższej Szkole Muzycznej, będąc równocześnie solistą Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. W 1950 r. zaangażowany został do Opery Warszawskiej, gdzie zadebiutował w „Eugeniuszu Onieginie”. Sześć lat później wziął udział w konkursie śpiewaczym w Vercelli, zdobywając I nagrodę i uzyskując międzynarodową popularność. Sukcesem artystycznym w karierze artysty, była kreacja roli tytułowej w „Borysie Godunowie”, później występował w operach Stanisława Moniuszki i śpiewał jego pieśni. Największą popularnością cieszyła się aria, „Ten zegar stary”. Artysta wziął również udział w nagraniu opery, „Król Roger”, w prawykonaniach „Pasji wg św. Łukasza” i „Jutrzn” oraz w prapremierze opery „Diabły z Loudun”. Występował też w filmach, m.in. w „Ziemi obiecanej” i „Znachorze”, w musicalu „Skrzypek na dachu” oraz na estradzie piosenkarskiej.

Zapytany kiedyś, co jego zdaniem najważniejsze w śpiewaniu, odpowiedział: „Wrażliwość, dusza, serce i dar od Boga: głos. I najważniejsze, to umieć to docenić”. Jego aksamitny bas urzekał wszystkich na całym niemal świecie. Ważne honory: w 2000 r. dostał Krzyż Kawalerski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, w 2006 r. Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Victis”, w 2008 r. został doktorem Honoris Causa Akademii Muzycznej w Warszawie, a w 2019 roku, otrzymał odznaczenie – Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości.

Urodzony w Wilnie, Ładysz, podkreślał, że od 1947 roku zamieszkał się w Warszawie, ale za swym rodzinnym miastem tęsknił zawsze.

dk.co.ua

100 lat temu w okolicach Krzemieńca

Artykuł opisuje wydarzenia wojenne po bitwach o Dubno i Chorupań oraz przedstawia losy Polskiego Cmentarza pod wsią Kimnata w rejonie krzemienieckim. Na polu za wsią Kimnata (polska nazwa – Komnatka) w pobliżu Poczajowa z daleka widać

krzyż, a wokół niego kilka wysokich cyprysów. Od 100 lat to miejsce nazywane jest przez miejscowych Polskim Cmentarzem. Znalazło tutaj spoczynek 77 osób – żołnierzy Wojska Polskiego i Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Po dwukrotnym opanowaniu Dubna i Chorupania oddziały 18 Dywizji Piechoty 6 Armii WP pod naciskiem przeważających sił 1 Armii Konnej Budionnego wczesnym rankiem 20 lipca 1920 r. opuściły te miejscowości. Zgodnie z rozkazem Sztabu Frontu należało ściągnąć wojska pod Brody.

W tymże dniu X Brygada Piechoty wraz z 105 pp dostała rozkaz, by opuścić Krzemieniec i linię Ikwę oraz podążyć do Leduchowa (18 km na półd. wsch. od Brodów). 23 lipca przyszedł meldunek z dowództwa X Brygady Piechoty: „105 pp, jako łącznik pomiędzy 18 DP a X DP”. Po drodze we wsi Waligóry pułk napotkał oddział nieprzyjacielski w sile 450 piechoty i szwadronu kozaków, którego po trzygodzinnej walce odrzucił. Dalej pułk zajął wieś Kimnatkę, gdzie miał łączność z lewoskrzydłowymi oddziałami X Br. Piech. przez 19 pp. W czasie przemarszu do Podkamienia w polu koło Kimnatki otrzymał na swoją lewą flankę silny atak kilku pułków jazdy czerwonych z dwoma samochodami pancernymi i został prawie otoczony. Poległo wówczas 75% stanu pułku. Reszta przez pola dostała się do Poczajowa, a następnie, już bez potyczek z nieprzyjacielem, do Podkamienia.

Podczas bitwy pod Kimnatką w polu pracowali miejscowi chłopcy, którzy byli świadkami tego wydarzenia. Przerażeni opowiedzieli we wsi to, co zobaczyli. W następnym dniu mieszkańcy Kimnatki przyszedli na usiane trupami poboju. Wykopali duży dół i złożyli w nim ciała 72 żołnierzy polskich i 5 wojaków ukraińskich z artylerii. Ogrodzili to miejsce, a później, przejeżdżając obok, zdejmowali czapki przy zbiorowym grobie. Wkrótce zaczęli nazywać to miejsce Polskim Cmentarzem.

W okresie międzywojennym Polska oddała hołd swoim bohaterom. W tym miejscu usypano trzy mogiły, postawiono krzyże, posadzono drzewka. Uroczyste otwarcie memoriału, czyli Polskiego Cmentarza, nastąpiło w maju 1935 r., zostało zorganizowane przez miejscowe i powiatowe władze z udziałem przedstawicieli dowództwa 12 Pułku Ułanów Podolskich z Białokrynicy, nauczycieli i uczniów Liceum Krzemienieckiego, miejscowych szkół oraz mieszkańców pobliskich wsi.

Już w niepodległej Ukrainie krzemienieccy Polacy założyli Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego. Po jakimś czasie postanowili zadbać o cmentarz pod Kimnatką. W sierpniu 2009 r. grupa ochotników na czele z ówczesnym prezesem TOKP Janem Moroziukiem przystąpiła do prac. Było to zadanie nie lada. Obiekt daleko – 20 km od Krzemieńca, 2 km za wsią, w czystym polu. Z pomocą przyszedł i kluczową rolę w wykonaniu tego zadania odegrał Michał Stradomski, dyrektor wiejskiej szkoły, syn Polaka Jana Stra-

domskiego. Ciężarówka, spychacz, piasek, woda, jedzenie – o wszystko, czego potrzebowała brygada „Sami Swoi” zadbałi członkowie Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu na czele z Janem Moroziukiem, odnawiający Polski Cmentarz.

1 sierpnia 2010 r., w upalną niedzielę, w 90. rocznicę bitwy, odbyło się uroczyste otwarcie odnowionego Polskiego Cmentarza, na którym postawiono krzyż-pomnik oraz zamontowano tablice z napisami po polsku i po ukraińsku: „W tym miejscu spoczywają żołnierze 18 Dywizji Wojska Polskiego oraz wojacy Ukraińskiej Armii Ludowej, polegli w lipcu 1920 roku w walkach z konną Armią Budionnego. Chwała i cześć ich pamięci. Wdzięczni Rodacy. 2010 rok”.

Mogiły zostały poświęcone przez dwóch kapłanów, katolickiego i prawosławnego: ks. Władysława Iwaszczaka i ojca Anatolia Dowhaluka. Niespodzianką dla wszystkich stał się wiersz wyrecytowany przez sędziwego pana – ten sam wiersz jako uczeń miejscowej szkoły recytował w maju 1935 r. podczas otwarcia Polskiego Cmentarza.

Jadwiga Gustawska
monitor-press.com

Zwycięzcy w konkursie „Sojuszownicy 1920” otrzymali atrakcyjne nagrody

Nagrody w konkursie historycznym „Sojuszownicy 1920”, upamiętniającym sojusz Piłsudski – Petlura zostały rozdane. Nagrody zostały ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Winnicy wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej oraz Centrum Historii Winnicy.

Część z nich zwycięzcy mieli zaszczyt otrzymać bezpośrednio z rąk konsula generalnego RP w Winnicy Damiana Ciarcieńskiego i przedstawicieli konsulatu.

Tym laureatom, którym nie udało się dotrzeć do siedziby konsulatu, nagrody zostały przesłane pocztą dzięki staraniom redakcji miesięcznika „Słowo Polskie”.

Jeszcze raz serdecznie gratulujemy zwycięzcom!

Słowo Polskie

Relacja z wyjazdu do Zielieniec

W drugiej połowie lipca Zielieniec w obwodzie chmielnickim odwiedzili goście z Polski. Krótką relację z ich wyjazdu do miejsca, które w polskiej historii jest kojarzone z ustanowieniem orderu VIRTUTI MILITARI nadesłał pod adres redakcji Franciszek Miciński:

– Byłem dzisiaj we wsi Zielieniec. Miejscowi przywitani mnie bardzo serdecznie, wskazali miejsce pomnika bitwy pod Zieliencami. Uprzątnąłem śmieci i wyrwałem trawę. Zebrała się miejscowa ludność, odmówiłem pod pomnikiem modlitwę Ojciec nasz i Zdrowaś Maryjo oraz hymn Polski. Opowiedziałem miejscowej ludności o historii bitwy i Orderze Virtuti Militari... Było bardzo ciekawie, wioska jest mała, a każdy gość to wielkie wydarzenie. Potem padało tak mocno, że wszyscy byliśmy przemoknięci i pobiegliśmy do miejscowej cerkwi, aby

ukryć się przed deszczem. Deszcz minął i znowu ukazało się słońce.

18 czerwca 1792 w pobliżu wsi odbyła się bitwa pod Zielienkami, zakończona zwycięstwem wojsk polskich. Dla upamiętnienia tego zwycięstwa król Stanisław August Poniatowski ustanowił Order Virtuti Militari. Walki pod Zielienkami zostały po 1990 r. upamiętnione na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie napisem na jednej z tablic: „ZIELEŃCE 18 VI 1792”.

W Warszawie, w dzielnicy Praga-Południe, znajduje się aleja Zieleniecka, której nazwa jest upamiętnieniem bitwy. W 1994 przy tej ulicy stanął głaz pamiątkowy, upamiętniający bitwę pod Zielienkami oraz ustanowienie Orderu Wojennego Virtuti Militari.

W trakcie obchodów 220. rocznicy ustanowienia orderu Virtuti Militari w Warszawie w Ogrodzie Saskim zasadzono Drzewo Pamięci Orderu Virtuti Militari i odsłonięto tablicę pamiątkową na pobliskim budynku Dowództwa Garnizonu Warszawskiego. W czasie tej uroczystości przypomniano okoliczności ustanowienia orderu.

Franciszek Miciński
Słowo Polskie

Wołyńska kampania legionów na fotografiach Stanisława Janowskiego

Dzięki digitalizacji różne epoki historyczne stają się coraz bardziej znane i lepiej rozumiane. Na przykład ikonografia I wojny światowej znacznie poszerzyła się w ciągu ostatnich lat o nowe ucyfrowione materiały, ciągle ukazujące się w Internecie.

Może dziwnie to brzmi, jednak to właśnie straszna i krwawa wojna przyczyniła się do tego, że dziś tak wiele możemy się dowiedzieć o tym okresie historii naszego kraju. Wśród prac dziesiątków fotografów wojskowych z polskiej, austriackiej czy rosyjskiej strony tamtego konfliktu zbrojnego jest seria fotografii, wykonanych przez znanego krakowskiego malarza, ilustratora i scenografa Stanisława Janowskiego.

Stanisław Janowski urodził się w Krakowie w 1866 r. Studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych oraz w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Będąc już znanym i cenionym malarzem, Janowski w 1901 r. poślubił Gabriellę Zapolską – naszą sławną wołyńską rodaczkę i popularną w owym czasie aktorkę i pisarkę. Projektował i malował kostiumy do sztuk teatralnych Zapolskiej oraz wykładał kostiumologię w szkole dramatycznej założonej przez nią w Krakowie. Reżyserował również jej przedstawienia i projektował scenografię. Po przeprowadzce do Lwowa kierował wędrownym teatrem Gabrieli Zapolskiej, dla którego malował dekoracje. W 1912 r. malarz został mianowany profesorem Wolnej Akademii Sztuki we Lwowie.

Znany malarz do Legionów Polskich wstąpił we wrześniu 1914 r., już po rozwodzie z Zapolską. Brał udział w walkach na Słowacji, w Małopolsce i w Karpatach, a w 1916 r. na Wołyniu, pełniąc funkcję komendanta

oddziału sztabowego. Pozostawił po sobie interesującą dokumentację fotograficzną przedstawiającą Polesie Wołyńskie i żołnierskie życie. Cykl jego fotografii „Z życia legionisty” znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie i jest dostępny w Internecie.

Dzięki fotografiom Stanisława Janowskiego możemy zobaczyć, jak w owym czasie wyglądały cerkwie w Okońsku, Czewlu, Piasecznej, nieistniejący dziś klasycystyczny kościół w Bucyniu lub myśliwski pałac Sapiehów w Wielicku czy cmentarz w Wołczeczu. Te zdjęcia świetnie pokazują, jak wyglądały obozy legionowe, umocnienia polowe i życie codzienne żołnierzy i miejscowej poleskiej ludności.

Wiadomo, że niektóre fotografie posłużyły mu potem do rysunków, akwarel i obrazów olejnych. Jego prace znajdują się obecnie w Muzeach Narodowych w Krakowie i Warszawie, Wrocławiu i Lwowie, w Bibliotece Jagiellońskiej, w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa oraz na Wawelu, w warszawskim Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Muzeum Teatralnym oraz w Muzeum Wojska Polskiego, w muzeach w Nowym Sączu i Piotrkowie Trybunalskim.

Roman Pawluk
monitor-press.com

Akcja winnickich Polaków „Zachowajmy nasze świątynie od zapomnienia” trwa pomimo pandemii

Tegoroczne ograniczenia związane z zapobieganiem szerzenia się na terenie obwodu winnickiego COVID-19 nie przeszkodziły 8-osobowej grupie organizacji społecznej „Związek Polaków Winniczyni” kontynuować akcję „Zachowajmy nasze świątynie od zapomnienia”, rozpoczętą z inicjatywy tego stowarzyszenia w 2015 roku w Pikowie (rejon kalinowski w obwodzie winnickim), w miejscu, gdzie urodził się i został pochowany wybitny Podolanin polskiego pochodzenia, światowej sławy uczony i podróżnik Jan Potocki.

Kilka razy w ciągu roku członkowie Związku Polaków przyjeżdżają na cmentarz rzymskokatolicki w celu uporządkowania części historycznej cmentarza, na którym znajduje się XIX-wieczna kaplica i kilkadziesiąt zapomnianych przez ludzi i czas grobów i pomników nagrobnych, a także terenu wokół odznaki pamiątkowej wybitnego rodaka.

Otóż w jedną z gorących lipcowych sobót nieliczna grupa Związku Polaków obwodu winnickiego po raz kolejny czyściła stare pomniki i groby z zarośli krzewów i traw. Mieszkańców Pikowa nie dziwią już dźwięki pił i kos, które słyszą kilka razy w roku. Nikt jednak spośród nich nie dotarł do szlachetnej sprawy, motywując to tym, że w lecie każdą chwilę wieśniak poświęca pracy na roli. Jedynie przewodniczący rady wiejskiej – Wasyl Kozak, zawsze odwiedza wolontariuszy, zapewnia niezbędny do pracy sprzęt i szczerze dziękuje.

Weekend spędzony w ten sposób przyniósł uczestnikom wiele radości. Po pewnym czasie następna grupa Związku Polaków Winniczyni znów nawiedzi to miejsce pamięci historycznej narodu polskiego, by zachować je od zapomnienia.

Alicja Ratyńska
słowopolskie.org

Ks. Józef Smaczniak – zapomniany bohaterski kapłan (1895–1942)

8 sierpnia br. w rzymskokatolickim kościele parafialnym w Nadwórnej została umieszczona marmurowa płyta upamiętniająca tamtejszego proboszcza – księdza Józefa Smaczniaka, gorliwego kapłana i żarliwego patriotę, filantropa, uczestnika konspiracji podczas II wojny światowej, zamęczonego w stanisławowskim więzieniu. To komemoratywne przedsięwzięcie dokonało się z inicjatywy i staraniem Stowarzyszenia „Res Carpathica” z Warszawy przy pełnym wsparciu i współpracy z gospodarzem świątyni, ks. proboszczem Mateuszem Świstakiem oraz akceptacji ze strony ks. arcybiskupa metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego. Zostało sfinansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej oraz wymienione Stowarzyszenie „Res Carpathica”. Projekt tablicy, z tekstami w językach polskim i ukraińskim, wykonał art. rzeźb. Krzysztof Jurków, on też podjął się jej wykonania i zainstalowania w kruchcie nadworniańskiej świątyni – w jej najstarszej części, tzw. „starym kościele”.

JAN SKŁODOWSKI

Tu wypada przytoczyć najistotniejsze fakty z biografii ks. Smaczniaka, w oparciu o publikację „Całe życie uczył miłości Boga i Polski – rzecz o ks. Józefie Smaczniaku”, autorstwa Marka Żalotyńskiego, Rocznik Mielecki 2011 2/, patrz także „Józef Smaczniak” w Wikipedii.

Józef Smaczniak ps. okupacyjny „Nadworny” urodził się 22 października 1895 w Rzochowie koło Mielca jako syn Kaspra i Marianny z domu Siewierskiej. W roczniku 1913/14 ukończył c.k. Gimnazjum w Mielcu, w 1915 r. wstąpił jako alumn do lwowskiego seminarium, studiując jednocześnie na Uniwersytecie Lwowskim; w 1919 r. ukończył Seminarium Duchowne we Lwowie i został wyświęcony. Następnie, od 1 września 1919 do 31 sierpnia 1923 r. był wikariuszem w Janowie koło Lwowa, zaś od 1 września do 31 sierpnia 1928 r. – w parafii św. Wojciecha w Cieszanowie. Tam to, m.in. z jego inicjatywy, powstało



ks. Józef Smaczniak

wy kościoła w Nadwórnej, dał się też poznać jako organizator tamtejszego szkolnictwa – w 1936 r. współtworzył w tym mieście gimnazjum, w którym uczył religii i historii. Doprowadził także do wybudowania w Nadwórnej Domu Parafialnego – polskiego centrum kulturalno-oświatowego. Działalność ks. Smaczniaka została zauważona i uhonorowana – w 1936 r. przyjął

dniu 17 sierpnia 1941 r. został podany okrutnemu, niemal rocznemu, śledztwu, podczas którego nikogo nie wydał. Zmarł 17 czerwca 1942 r. na tyfus w niemieckim więzieniu w Stanisławowie. Miejsce pochówku ks. Smaczniaka jest nieznane, spoczywa bezimiennie prawdopodobnie w Czarnym Lesie koło Stanisławowa.

Kilka słów należy również poświęcić historii świątyni w Nadwórnej. Pierwszy, drewniany kościół wzniesił tam w 1599 r. Paweł i Mikołaj Kuropatwowie. Po jego zniszczeniu w 1609 r. Helena Beżeczka ufundowała w 1713 r. nowy, murywany w stylu baroku. W latach trzydziestych XX w. został on znacząco powiększony przez dobudowanie nowej większej części stanowiącej nawę z zamkniętym półkolistym prezbiterium. W następstwie, współczesna budowla posiada fasadę będącą fragmentem pierwotnym z zachowanymi masywnymi zdwojonymi pilastrami i o wyniosłym szczycie z wolutami. Poświęcenia tak przebudowanego kościoła dokonano pod koniec września 1939 r. – zgodę na to wydała już miejscowa sowiecka władza, co świadczy o wysokiej pozycji kapłana i szacunku, jakim się

cieszył w społeczeństwie Nadwórnej. Po II wojnie światowej kościół został przeznaczony na magazyn i dopiero w 1991 r. oddano go wiernym, wtedy też został odremontowany. Obecnie kościół wymaga kolejnych poważnych prac remontowych (m.in. odwodnienia terenu, osuszenia fundamentów i ścian, wymiany okien i instalacji elektrycznej), zaś zdobycie potrzebnych na nie funduszy przekracza możliwości lokalnej parafialnej społeczności, stąd jak najbardziej uzasadnione tu jest oczekiwanie na szersze wsparcie finansowe, nie tylko od indywidualnych darczyńców, ale przede wszystkim właściwych instytucji ze strony polskiej.

Uroczyste odsłonięcie płyty poświęconej ks. Smaczniakowi w kościele w Nadwórnej jest zaplanowane na 25 października br. – to data bliska 125. rocznicy jego urodzin. Jeśli okoliczności pozwolą, wydarzeniu będzie towarzyszyć lokalna sesja historyczna poświęcona jego bohaterowi, w której uczestniczyć będą miejscowi parafianie, goście z Polski (m.in. z rodzinnej parafii ks. Smaczniaka z Rzochowa-Mielca, przedstawiciele fundatorów) oraz reprezentanci miejscowych władz i regionaliści z Nadwórnej. O możliwości i miejscu zorganizowania powyższego będziemy informować na łamach Kuriera Galicyjskiego z wyprzedzeniem wobec daty planowanych zdarzeń.

1/ Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, uzyskanych z dopłat ustanowionych w grach objętych monopolem państwa, zgodnie z art. 80 ust. 1 ustawy z dnia 19 listopada 2009 r. o grach hazardowych.

2/ http://www.rescarpathica.pl/extdoc/Artykuly/RzeczOKsSmaczniaku_MarekZalotyński.pdf



Płyta upamiętniająca ks. Józefa Smaczniaka

w 1925 r. Prywatne Miejskie Seminarium Nauczycielskie Koedukacyjne; już w tym czasie był bardzo czynny społecznie. Od 1 września 1929 r. do 20 sierpnia 1931 r. przebywał jako wikary w Złoczowie, będąc w tamtejszym gimnazjum nauczycielem religii i historii. W 1931 r. przybył do Nadwórnej (powiatowego miasta k. Stanisławowa), gdzie do października 1933 r. był administratorem i wikarym, a później, jako następca ks. Tomasza Trzebuni – proboszczem tamtejszej parafii Wniebowzięcia NMP i opiekunem m.in. filialnej kaplicy w Rafałkowej (w której co dwa tygodnie odprawiał niedzielą mszę świętą) należącej do nadworniańskiej parafii. Tam to, na nieodległej od tej wsi Przełęcz Rogodze Wielkie, dokonał poświęcenia nowo ustawionego (w następstwie zniszczonego poprzedniego, drewnianego) tym razem żelaznego (zachowanego do dziś) Krzyża Legionów. Niebawem doprowadził do rozbudo-

wał prezydenta Ignacego Mościckiego Złoty Krzyż Zasługi.

W czasie okupacji sowieckiej, a później niemieckiej, prowadził w Nadwórnej aktywną pracę konspiracyjną, skupiając wokół siebie ruch oporu na tym terenie. Organizował akcje wysyłania paczek z pomocą polskim rodzinom deportowanym w głąb Rosji, wspierał i pomagał Żydom, kierował punktem przerzutu przez Gorgany poczty kurierskiej pomiędzy okupowanym krajem a Rządem RP na uchodźctwie. Należy tu przywołać fakt uratowania księdza z rąk sowiektów, kiedy próbowano go aresztować podczas powrotu z Rafałkowej kolejką – wtedy, podczas kontroli w wagonach, za księdzem wstąpił się pasażerowie (Ukraińcy i Żydzi). Po wkroczeniu Niemców, mimo że został uprzedzony przed aresztowaniem przez Gestapo i mógł zbiec, odmówił przyjęcia pomocy i pozostał na miejscu. Po zatrzymaniu w

Krzysztof Jurków

pl.wikipedia.org



Kościół w Nadwórnej

Lwów antyczny (cz. 5)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem i muzealnikiem, animatorem działań kulturalnych.

Wróćmy ponownie do dialogu *Lwów antyczny*, w którym w czasie poprzedniej rozmowy wspominał Pan o dziełach i ich twórcach z okresu dwudziestolecia międzywojennego, twierdząc na zakończenie, że jednak najciekawiej do dziedzictwa antyku nawiązał w naszej literaturze w XX wieku Zbigniew Herbert. Proszę może tę myśl rozwinąć....



Tablica pamiątkowa na ścianie domu przy ulicy Łyczakowskiej 55, gdzie państwo Herbertowie mieszkali przed wojną

W moim rozumieniu najgłębiej odczytywał i interpretował dziedzictwo antyku właśnie Zbigniew Herbert, stąd często nazywa się go „współczesnym klasykiem”. Był w tym niezrównany i rzeczywiście odkrywca. Potrafił w stare marmury, greckie mity – tchnąć życie. Sądzę, że jedną z tajemnic jego sztuki pisarskiej była umiejętność wykorzystania kostiumu antycznego tak, aby poddawać pod rozwagę współczesnych czytelników, zwłaszcza w Polsce, zagadnienia najbardziej aktualne. Zarazem ukazywał, że wiele problemów nurtujących człowieka w XX wieku, było tak samo złożonych i nurtowało starożytnych Greków czy Rzymian. W naturze człowieka istnieją niezależnie od epoki, miejsca, pewne stałe cechy, istnieją pewne stałe mechanizmy świata, historii, podkreślał, że należy do przekazów historycznych odnosić się w wielką ostrożnością, wnikliwie je badać. Jego twórczość, która rozświetlała mroki totalitaryzmu i towarzyszyła polskiej i europejskiej inteligencji przez dziesiątki lat była m.in. i dlatego czytelna, że odwoływała się do znanego w całej Europie i świecie kodu kulturowego jakim jest chrześcijaństwo i kultura antyczna. Jego poezje i proza w tej dziedzinie są dziś klasyką literatury polskiej i światowej. Ale stały się klasyką właśnie dlatego, że Herbert potrafił ożywić w swej twórczości antyczne posągi i budowle, mity greckie i rzymskie. Odkryć i przekazać to w znakomitej, klarownej formie artystycznej. Prostej, a zarazem kunsztownej. Nowoczesnej, a zarazem wypływającej z wielowiekowej tradycji literatury polskiej i europejskiej. Potrafił uczynić z dziejów kultury antycznej dla często zagubionego w świecie wartości współczesnego człowieka, aktualne i ważne znaki

odniesień. Kostium antyczny – jeśli można używać takiego określenia – w jego twórczości wynikał nie tylko z jego przemyśleń, ale był świadomym wyborem tradycji zachodnioeuropejskiej i chrześcijańskiej, co po wojnie w PRL-u miało mocną wymowę.

Dlaczego?

Po II wojnie światowej toczyła się w Polsce uporczywa walka komunistów nie tylko zbrojna z podziemiem niepodległościowym. Były to zmagania o prawdę historyczną, ale także walka o kształt kultury polskiej. Władze komunistyczne w PRL-u próbowały odciąć naszą literaturę

od jej pradawnych korzeni, od tradycji. To była walka dwóch cywilizacji: zachodnioeuropejskiej z cywilizacją ukształtowaną przez sowietów, prymitywną i opartą o fałszywe założenia ideowe. Poprzez wprowadzenie cenzury próbowano odciąć pisarzy od swobodnej wypowiedzi twórczej, co jest podstawą działalności artystycznej. Czyniono to także poprzez inne działania. Sterowano na przykład rynkiem wydawniczym tak, aby ukazywały się głównie dzieła zgodne z oczekiwaniami władz. Ta walka oznaczała również próbę zmarginalizowania dawnej i współczesnej literatury o charakterze chrześcijańskim, czy literatury nawiązującej do tradycji europejskich, w tym do antycznej. Duża część intelektualistów miała tego świadomość i już sam wybór tematów ich dzieł był ważny, niezależnie od poetek, gatunków literackich. Te zamierzenia komunistów widać do-

A jak wyglądało to nauczanie w PRL-u po II wojnie światowej?

Po II wojnie światowej władze komunistyczne ze szczególną niechęcią odnosiły się do łacińskiej cywilizacji i do chrześcijańskiej wizji człowieka. W 1952 roku zlikwidowały filologię klasyczną na uniwersytetach. Jeszcze tuż po wojnie łaciny nauczano w szkołach licealnych około 30 procent uczniów, ale w 1967 roku reforma szkolna zepchnęła łacinę wraz z przysposobieniem obronnym i zajęciami sportowymi do zajęć nadobowiązkowych. Co faktycznie oznaczało koniec nauczania tego języka, nie mówiąc o grece, której nauczania zaniechano wcześniej zupełnie. Języka, który w Polsce był znany przez tysiąc lat. Później uległo to jeszcze małej modyfikacji, ale ten antyłaciński kurs władze komunistyczne prowadziły do końca swych rządów. Dopiero na tym tle można zrozumieć czym był na przykład fakt, że wielki miłośnik i popularyzator antyku Jan Parandowski został przez kolegów wybrany prezesem polskiego PEN Clubu, najważniejszej, międzynarodowej organizacji pisarzy w PRL. Miało to swoją znaczącą wymowę. Także dopiero na tym tle można pełniej zrozumieć postawę artystyczną Herberta. Oczywiście Herbert nie tylko sięgał do dziedzictwa antyku,

ale ten nurt w jego twórczości jest szczególnie ważny i obecny, obfitujący wieloma wybitnymi utworami. Nawet już w debiutanckim tomie *Struna światła*, który został opublikowany w 1956 roku, po tak zwanym „polskim październiku”. Znajdujemy w nim szereg utworów, których już same tytuły wiele mówią: *O Troi, Do Marka Aurelego, Przypowieść o królu Midasie, Fragment wazy greckiej, Nike, która się waha*. Szereg z nich



Po pięćdziesięciu sześciu latach od wyjazdu ze Lwowa poeta wrócił w jakimś sensie do swego rodzinnego miasta. Stało się to w dniach 16 i 17 marca 2002 roku w czasie trwania „Dni Zbigniewa Herberta”. Na Łyczakowie, w kościele pw. św. Antoniego, gdzie Zbigniew Herbert został ochrzczony, została odsłonięta przez siostrę poety pamiątkowa tablica poświęcona autorowi *Napisu z wyrzniętymi słowami fragmentu wiersza *Moje miasto**

to dzisiaj jedne z najświetniejszych wierszy polskich XX wieku, czytanych i analizowanych przez coraz to nowe pokolenia w szkołach i nie tylko. Utwory te zostały przełożone na wiele języków świata, były i są czytane przez wielu wytrawnych znawców i miłośników poezji. W tym czasie ukazał się też jego dramat *Jaskinia filozofów*, którego głównym bohaterem jest Sokrates, niesłusznie oskarżony przez Ateńczyków i skazany na karę śmierci. Utwór, przedstawia trzy ostatnie dni życia

filozofa. Jest oparty na platońskich *Dialogach*, ale stanowi z nimi rodzaj polemiki. Wydany rok później tom, który ugruntował znaczenie literackie poety już w samym tytule zawiera element antyczny. To *Hermes, pies i gwiazda*. Kilka lat później, w 1961 roku ukazał się nowy zbiór wierszy Herberta *Studium przedmiotu*, gdzie znajdujemy, m.in. słynny dziś wiersz *Apollo i Marsjasz*.

Oczywiście jego wybór tematów antycznych nie był wyłącznie strategią literacką. Ale rodził się przede wszystkim z rzeczywistej, ogromnej fascynacji Wielkiego Lwówianina kulturą Grecji, Italii, innych krajów europejskich. Z żywego zainteresowania sztuką, malarstwem, rzeźbą, którą wyniósł ze swego rodzinnego miasta. Z tradycji rodzinnych, w tym szczególnie chrześcijańskich. Potrafił bowiem również czerpać odkrywco z źródła Biblii.

Czy Herbert podróżował do Grecji i Italii?

Tak, nie poznał tej kultury wyłącznie wędrując po Lwowie, kontemplując dzieła inspirowane antykiem, czy ze szkolnych i domowych lektur, sięgając do bogatej w dzieła biblioteki ojca. Także jedynie z liczynek, późniejszych lektur. W Grecji poeta był siedem razy, niekiedy sam, niekiedy z przyjaciółmi, państwem Czajkowskimi. Podróżę poprzedzały liczne lektury i studia. Podróżował też do innych krajów europejskich w basenie Morza Śródziemnego. Był od maja 1958 do kwietnia 1960 we Francji i Italii. Pod wpływem tej podróży powstała książka, „Barbarzyńca w ogrodzie”, znakomity zbiór szkiców poświęconych głównie zagadnieniom sztuki. Książka jest sumą jego wiedzy o odwiedzanych miejscach, miastach, muzeach i ruinach, a zarazem poetyckim sprawozdaniem z podróży do nich. Spośród 10 szkiców, najbardziej ciekawy dla mnie jest szkic *U Dorów*. Jest on odkrywczą relacją ze spotkania ze sztuką grecką, ruinami świątyni greckich w stylu doryckim w dawnej Posejdonii – dawnym greckim mieście Posejdonia – a obecnie we włoskim Paestum, w pobliżu Neapolu, obecnej dzielnicy miasta Capacciona wybrzeżu Morza Tyrreńskiego. Pozostałości miasta są najświetniejszych w Europie, wpisanym na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Zachowały się tam trzy doryckie świątynie: bazylika Hery, świątynia Ateny i świątynia Hery z IV i V w. p.n.e. Szkic Herberta o tych świątyniach, który uważał, że architektura jest najwyższym przejawem myśli człowieka czytalem wielokrotnie. Mam poza sobą lektury wielu książek o architekturze greckiej, ale tak pięknie i precyzyjnych wyrażonych głębokich refleksji o architekturze doryckiej nie spotkałem nigdzie. Ten szkic po prostu trzeba przeczytać, trudno jego znacznie w pełni zdefiniować. Zachęcam do tej lektury, tak też można bardzo ciekawie podróżować, pożytecznie i bezpiecznie w czasach pandemii.



Herbertiada, 8 września 2018. Rafał Żebrowski (od lewej), Mariusz Olbromski, Emilia Chmielowa, Anna Napiłowska

Czy poeta podróżował do Grecji jedynie na stały ląd, do Aten, na Półwysep Peloponeski, czy może znał też liczne i urocze wyspy greckie?

Poznał ich wiele, był współczesnym Odysusem, zauroczonym zresztą zupełnie *Odyseją* Homera, o czym wielokrotnie wspominał. W 1959 zeglował wraz z państwem Magdaleną i Zbigniewem Czajkowskimi po Morzu Śródziemnym ich jachtem. Ale później podróżował też statkami, dotarł na Kretę, największą wyspę grecką, pełną niezwykłych pejzaży, zabytków, rozstawioną też mitami. I właśnie stamtąd wziął się tytuł książki Herberta *Labirynt*, wydanej już po jego śmierci. Książka składa się z siedmiu szkiców dotyczących kultury antycznej, z których każdy stanowi osobną tematycznie całość. Tytułowy szkic odnosi się do Krety i do sławnego mitu o Minotaurze i Labiryncie. Ma też związek z odkryciami archeologicznymi, z pałacem w Knossos. Tytuł książki Herberta ma sens dosłowny i metaforyczny. Z jednej strony odnosi się do pałacu w Knossos, ale też przenośny, bo wielkim labiryntem zagadek i zaskakujących odczytań dla współczesnego człowieka jest kultura antyczna. W książce też znajdziemy szkic *Akropol*, niezwykle refleksyjny dotyczące tej budowli, najbardziej znanego zabytku Grecji antycznej.

Jego *Labirynt* kończy uroczysty szkic *Lekcja łaciny*, który przenosi nas do Lwowa.

Tak, w lata trzydzieste XX wieku, do lat szkolnych przyszłego poety, lekcji w VIII Państwowym Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego, gdzie

lekcje łaciny prowadził wymagający i surowy Grzegorz Jasilkowski, zwany przez uczniów Grzesiem. Herbert wspomina go z humorem i sympatią. Pisze, że dzięki niemu posiadał sztukę analizy tekstu poetyckiego, wyczuwanie na metrum i melodykę utworu, poznał Horacego, podstawowe wiadomości o kulturze śródziemnomorskiej. Czyli bardzo wiele. Herbert zyskał w Polsce i na świecie – bo dzieła jego zostały przetłumaczone na wiele języków – wielkie uznanie i popularność. Międzynarodowe uznanie dla jego twórczości przejawiało się uhonorowaniem tego wielkiego poety ponad 30 prestiżowymi nagrodami. Trudno je wszystkie wymienić. Ponieważ w każdym prawie jego tomie znajdziemy odniesienie do antyku – należy te nagrody traktować także jako uhonorowanie jego dokonań w tym zakresie.

Swoistą, pośmiertną, wielką nagrodą dla Herberta był również jego symboliczny, a zarazem realny i wspaniały powrót do rodzinnego Lwowa. Przed laty był Pan inicjatorem i głównym organizatorem tych wielkich wydarzeń nazwanych „Dniami Zbigniewa Herberta”. Proszę o krótkie ich przypomnienie.

Zbigniew Herbert urodził się 29 października 1924 roku we Lwowie, w rodzinie o tradycjach patriotycznych i kulturalnych. Był synem Marii z Kaniaków, a jego ojciec Bolesław, był legionistą, prawnikiem, profesorem ekonomii, dyrektorem banku. Pierwsze, trzypokojowe mieszkanie, w którym się wychowywał wraz z bratem Januszkiem i siostrą Haliną było w kamienicy przy ulicy Łyczakowskiej

55, gdzie również mieszkała babcia Maria z Bałabanów, z pochodzenia Ormianka. W 1932 roku rodzina przeniosła się na ulicę Piekarską, po niej na Tarnowskiego, a już przed samą wojną na Obozową, obok parku Stryjskiego. Okres II wojny światowej – okupacji sowieckiej, później hitlerowskiej państwo Herbertowie z trudem przeżyli we Lwowie, ale przed ponownym wkroczeniem sowiektów do Lwowa, w 1944 roku wyjechali do Krakowa. Poeta już nigdy realnie nie zobaczył swojego miasta. Wracał do niego często myślami, co znalazło odzwierciedlenie w jego wspaniałych utworach. Powrócił jednak symbolicznie, a zarazem realnie też w czasie wspomnianych przez panią redaktor uroczystości, które odbyły się w dniach 16 i 17 marca 2002 roku. Na uroczystości złożyły się: międzynarodowa sesja naukowa w Uniwersytecie Iwana Franki, poświęcona życiu i twórczości autora *Pana Cogito* w wypełnionej po brzegi wspaniałej auli uniwersytetu; prezentacja polsko-ukraińskiego wydania „Wyboru wierszy” Zbigniewa Herberta, opublikowanego w dużym, pięciotysięcznym nakładzie przez lwowskie Wydawnictwo Kamieniar, z moim obszernym wstępem. Utwory Herberta zawarte w tej publikacji świetnie przełożył na język ukraiński prof. Wiktor Dmitruk. Antologia ta była pierwszą we Lwowie i na Ukrainie prezentacją twórczości Herberta. Duża część tego nakładu została rozdana już tego dnia uczestnikom uroczystości, rozchwyтана przez nich już z paczek do ostatniego egzemplarza. Dla mnie szczególne znaczenie miała

recytacja utworów Herberta na sesji naukowej przez utalentowaną młodzież szkół polskich. To było szczególnie wzruszające, bo oznaczało to, że Herbert rzeczywiście wraca do rodzinnego miasta. Przejmując interpretację wierszy Herberta przedstawił Zbigniew Chrzanowski, aktor i dyrektor Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie oraz Bohdan Kozak, ukraiński aktor Teatru im. Marii Żankowickiej we Lwowie.

To odbyło się pierwszego dnia, a następnego?

Następnego dnia uczestniczyliśmy we Mszy św. z wspaniałą homilią ks. kardynała Mariana Jaworskiego, metropolity lwowskiego, w kościele św. Antoniego, gdzie Herbert został ochrzczony i gdzie był ministrantem. Po czym nastąpiło uroczyste odsłonięcie i poświęcenie tablic pamiątkowych, zarówno we wspomnianym kościele, jak i na domu przy Łyczakowskiej nr 55, gdzie przyszedł poeta mieszkał wraz z rodziną w pierwszych latach po urodzeniu. Następnie w Pałacu Sztuki przy ulicy Kopernika odbył się wernisaż wystawy *Epilog burzy*. Gośćmi honorowymi uroczystości byli: pani Halina Herbert-Zebrowska, siostra poety i jej syn Rafał Zebrowski. Żona poety pani Katarzyna Herbert nie mogła przybyć ze względów losowych, ale przysłała na nie wzruszający list.

Wiem, że później wracał Pan wielokrotnie z tematyką herbertowską do Lwowa...

Tak, byłem na przykład jurorem konkursów szkół polskich na recytacje utworów Herberta. Wracałem też z tym tematem wielokrotnie w ra-

mach „Dialogu Dwóch Kultur”, który zaczynamy zawsze w Krzemieńcu, wędrujemy przez kilka miast, a kończymy we Lwowie. Ostatni raz byliśmy we Lwowie dwa lata temu, gdzie w auli dawnej biblioteki Ossolineum, a dziś Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka, dzięki życzliwości dyrektora biblioteki i dobrej współpracy z panią Wiktoria Malicką, pełnomocnikiem ZNIO we Lwowie, odbyła się Herbertiada, na którą złożyły się: sesja naukowa, pokaz filmów, recytacje wierszy Herberta przez młodzież szkolną i studencką.

Sądzę, że jeszcze nie wyczerpaliśmy zupełnie tematu rozmowy, którą prowadzimy w zasadzie w kolejną rocznicę śmierci Herberta. Poeta bowiem zmarł 28 lipca 1998 roku w Warszawie. Nad miastem szalała właśnie burza. Jego ostatnia książka poetycka nosi tytuł *Epilog burzy*. Poeta został pochowany na cmentarzu Powązkowskim. Może wrócimy jednak ponownie do tematu *Lwów antyczny*, aby podsumować nasze dotychczasowe rozważania, obejmujące okres od XVI wieku, do współczesności, a także rozwinąć dialog o twórczości Herberta, ale nie tylko w kontekście kultury antycznej, lecz również w odniesieniu w ogóle do obrazu Lwowa w jego dziełach.

Dobrze, z przyjemnością, o wielu zagadnieniach trzeba jeszcze wspomnieć. A osobny temat „Lwów w dziełach Herberta”, bo to bardzo ciekawe zagadnienie.

Dziękuję za rozmowę.

Ja również bardzo dziękuję.



Pod Zadwórzem przed stu laty

Przed stu latu koło stacji Zadwórze na trasie kolejowej Lwów–Brody rozegrała się bitwa, o której echa pozostały w naszej pamięci do dziś. Zginęli tu polscy żołnierze, a Zadwórze uzyskało miano Polskich Termopili. Wystawiony przez Polaków pomnik sowieci uważali za symbol swego triumfu. Dlatego przetrwał.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
NAC zdjęcia

Izaak Babel, który był korespondentem wojennym w armii Budionnego, tak opisał te wydarzenia we wspomnieniach „Z dziennika 1920”, które umieścił w zbiorze opowiadań „Konna Armia”. Nie upiększa sytuacji, nie opisuje „bohaterstwa” kozaków Budionnego, a realnie przedstawia wydarzenia, których był świadkiem. Z powodu realizmu opisów pierwsze wydanie opowiadań z 1926 roku spotkało się z protestami samego Budionnego. Części opowiadań przez wiele lat nie publikowano.

...Przed nami – straszne zdarzenia. Przecieliśmy linię kolejową pod Zadwórzem. Polacy przebijają się wzdłuż torów do Lwowa. Wieczorem atak koło folwarku. Pobojuwisko. Jeździłem z wojenkiem wzdłuż pierwszej linii, błagamy, żeby nie zabijać jeńców, Apanasenko umywa ręce, Szeko bąknął – dlaczego nie; odegrało to potworną rolę. Nie patrzyłem im w twarz, przebijali pałaszami, dostrzeliwali, trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot, to nasz szwadron szedł do natarcia, Apanasenko z boczków, szwadron przyodził się jak należy, pod Matuszewiczem zabito konia, więc biegnie ze straszną, brudną twarzą, szuka sobie wierzchowca. Piekło. Jakąż to wolność przynosimy, okropieństwo. Przeszukują folwark. Wyciągają z ukrycia, Apanasenko – nie trać ładunków, zarżnij go. Apanasenko zawsze tak mówi – siostrę zarżnąć, Polaków zarżnąć...

Naczelne dowództwo wojsk polskich, redagując relacje z tzw. frontu południowego nader skromnie informowało o wydarzeniach na wschód od miasta, o ciężkich walkach z wojskami Budionnego, o bohaterstwie polskiego żołnierza. We wszystkich lwowskich gazetach (Gazecie Lwowskiej, Gazecie Porannej czy Kurjerze Lwowskim) w dniach 17–21 sierpnia treść informacji jest analogiczna: *Dzień upłynął bez znaczących starć bojowych. Między Bugiem a Lwowem walki z przednimi oddziałami jednej dywizji. Wojska nasze przegrupowują się celem odparcia nieprzyjaciela, posuwającego się w kierunku Lwowa.*

A tymczasem wydarzenia rozijały się następująco...

Na Froncie Południowo-Zachodnim Armii Czerwonej, którym dowodził Aleksander Jegorow, a członkiem Rady Wojenno-Rewolucyjnej był Józef Stalin, walczyły: I Armia Konna Siemiona Budionnego oraz 12 i 14 armie. Głównym zadaniem tych sił było wspieranie nacierających armii Frontu Zachodniego w kierunku północno-zachodnim – na Warszawę. Tylko 14 armia miała działać w kierunku na



Malarz Stanisław Kaczor-Batowski przy swoim obrazie „Polskie Termopile”, rok 1929

Rawę Ruską i Lwów i opanować te miasta do 24 lipca. Jednakże po zdobyciu Równego przez I Armię Konną (4 lipca) i sforsowaniu lkw wzmógł się opór oddziałów polskich. Doszło do zaciętych walk na południowym skrzydle, toteż w obawie przed atakami wojsk polskich dowództwo Frontu skierowało tam więcej swoich sił.

Marszowi Armii Czerwonej na Lwów przeciwstawiły się nieliczne jednostki i oddziały Wojska Polskiego. Początkowo obroną kierował gen. Wacław Iwaszkiewicz, a od połowy sierpnia nowy dowódca Frontu Południowego, gen. Władysław Jędrzejowski, którego sztab mieścił się we Lwowie w gmachu VIII Gimnazjum przy ul. Batorego 7. Od początku sierpnia oddziały ochotnicze wyruszały ze Lwowa na pobliską linię bojową. Pozostałe, osłabione oddziały polskie prowadziły przez dwa tygodnie tzw. ofensywną obronę Lwowa.

I Armia Konna, chociaż wyczerpana długim marszem i licznymi

walkami, stanowiła dużą i bardzo ruchliwą siłę. Składała się ona z czterech dywizji i kilku brygad kawalerii, oddziału samochodów pancernych, artylerii, a także oddziału lotniczego. Każdy oddział kawalerii miał ciężkie karabiny maszynowe zamontowane na bryczkach – taczankach.

Pod koniec lipca Budionny zameldował sztabowi Frontu, że nie można na czas wykonać postawionego przed nim zadania z powodu wielkiej koncentracji sił polskich i ich zaciętego oporu. W odpowiedzi dowódca Frontu A. Jegorow 29 lipca wysłał rozkaz, podpisany też przez J. Stalina, w którym nakazywał I Armii Konnej bezzwłocznie wykonać zadanie, podając nowy termin: „...zajęcie Lwowa przenoszę na 30 lipca”. Zaznaczył przy tym, że zupełnie niezrozumiał jest meldunek o niemożności wykonania zadania.

W dniu 16 sierpnia oddziały I Konnej sforsowały Bug i po stoczeniu wielu walk ruszyły na Lwów.

Budionny postanowił zaatakować Lwów z trzech stron: od północy na Dorosów szła 4 dywizja kawalerii (najstarsza i najbardziej zaprawiona w bojach jednostka Budionnego), a nieco powyżej na Kulików 14 dywizja kawalerii, od wschodu z Borszczowic i Biłki Królewskiej 6 dywizja kawalerii i specjalna brygada kawalerii, która miała pierwsza wedrzeć się do miasta; od południowego wschodu z Dawidowa 11 dywizja kawalerii wspierana przez grupę Jakira w składzie 45 i 47 dywizji strzeleckiej i 8 dywizji „czerwonych kozaków”. Dowództwo I Armii Konnej było pewne, że szybko zdobędzie miasto i już zawczasu przygotowało odezwę w języku rosyjskim „Do pracujących miasta Lwowa” (ale bez podania daty). Odezwa podpisana przez S. Budionnego oraz członków Rady Wojskowo-Rewolucyjnej Armii, K. Woroszyłowa i S. Minina, głosiła, że oddziały armii RSFRS zajęły miasto Lwów.



Uroczystości przy nowo usypanym kopcu. Rok 1930.

Następnego dnia, 17 sierpnia około godziny dwunastej koło stacji Zadwórze artyleria sowiecka ostrzelała maszerujący oddział rozpoznawczy żołnierzy polskich. Karabiny maszynowe odpowiedziały ogniem, a por. Antoni Dawidowicz poprowadził tyralierę na stojące obok stacji działa. Spod pobliskiego lasu ruszyła kawaleria sowiecka. Pierwszy atak został odparty. Żołnierze do wieczora toczyli krwawy bój, odparli jeszcze pięć ataków kawalerii i wytrwali pod ciężkim ostrzałem artylerii. Porucznik Dawidowicz atakiem po krótkiej walce zdobył stację kolejową, a I kompania opanowała pobliskie wzgórze.

Tymczasem jednak nadciągnęły nowe siły sowieckie, wróg miał dużą przewagę. Okrażonym żołnierzom chwilowo pomogły trzy samoloty polskie, które nadleciały od Lwowa i ogniem karabinów maszynowych oraz bombami z góry zaatakowały pozycje wroga. Otoczeni żołnierze walczyli, aż zabrakło amunicji. Na wezwanie do poddania się kpt. Zajączkowski odpowiedział: „Chłopczy! Do ostatniego ładunku”. Przy budce na torze otoczona przez Rosjan bezbronna grupa jeszcze krótko walczyła na kolby, padając pod szablami Kozaków. Kapitan Zajączkowski ostatnim strzałem odebrał sobie życie, a za nim strzelił sobie w skroń ppor. Antoni Liszka. Zginęło 318 żołnierzy z 330 pierwotnego stanu oddziału.

Bój batalionu kpt. Zajączkowskiego umożliwił innym oddziałom wycofanie się i zajęcie pozycji obronnych pod Lwowem. Stąd w historii i w legendzie utrwaliła się nazwa Zadwórze – Polskie Termopile.

Dnia 18 sierpnia oddziały XIII. dyw. piechoty stoczyły w rejonie Winnik zacięte walki z VI dywizją konną Budionnego zadając jej poważną klęskę. Nieprzyjacielska kawaleria w znaczniejszej sile została rozbita w rejonie Barszczowic, gdzie bolszewików zapędzono w bagna Pełtwi i tam ponieśli dotkliwą porażkę.

21 sierpnia Jegorow informował Tuchaczewskiego, że do 19 sierpnia Budionnemu nie udało się zdobyć Lwowa, ale zrobi to za dwa-trzy dni. Jednakże tegoż dnia na wyraźny rozkaz Tuchaczewskiego I Armia Konna zaczęła się wycofywać spod Lwowa i ruszyła na Zamość. Lwów został uratowany.

W 1920 r. obok budki dróżnika saperzy usypali dwudziestometrowy kurhan-mogiłę. W 1927 na jego szczycie ustawiono czterometrowy obelisk zwieńczony krzyżem, a 19 sierpnia 1929 r., ojciec Filipa Howzana, poległego w tej bitwie, ufundował pod kurhanem spizową tablicę z napisem „Orłom poległym w dniu 17 sierpnia 1920 roku w walkach o całość ziem kresowych”.

Pierwszy lot

W niedzielę 21 lipca 1912 roku Stanisławów wyglądał jak miasto przed Bożym Narodzeniem czy Wielkanocą. Ulice niby wymarły; ani duszy wokół, puste cukiernie, kawiarnie i bilardy; w zakątkach sal, niczym senne muchy, drzemią kelnerzy. Chociaż nie! Ludzie są, lecz nie zatrzymują się w mieście, a wielkimi tłumami, ulicami Kazimierzowską (Mazepy) i Batorego (Króla Daniela), suną na przedmieście. Chodźmy razem z nimi i zobaczymy co się dzieje.

IWAN BONDAREW

Dwanaście minut w powietrzu

Tydzień przed tym dniem stanisławowskie gazety zawiadaniały, że niebawem nad miastem odbędzie się pierwszy lot znanego lotnika, hrabiego Michała Scipio del Campo. Początkowo impreza miała się odbyć na wojskowej strzelnicy za więzieniem „Dąbrowa”. Było tam dość miejsca, gdzie żołnierze uprawiali musztrę (obecnie są to okolice ulic Sorochtela i Petlury). Jednak dowództwo garnizonu nie dało na to zezwolenia i trzeba było wyszukać inne miejsce. Postanowiono wykorzystać teren zwany „łanem za Belwederem”, koło gazowni miejskiej. Jak już wspominałem, gazownia mieściła się tam, gdzie obecnie są biura Iwano-Frankiwsgazu – przy ul. Lenkawskiego – było to mniej więcej w tej okolicy. Teraz jest to olbrzymia przestrzeń pomiędzy jeziorem miejskim i Bystrzycą Sołowińską. W tamtych czasach nie było



Hrabia Michał Scipio del Campo

Oto jak opisuje to wiekopomne wydarzenie dziennikarz „Kuriera Stanisławowskiego”:

Przy wspaniałym zachodzie słońca, hrabia Scipio wzniósł się wysoko w niebo, zrobiwszy trzy wielkie koła aż do wioski Zagwoździe, „Czerwonej karczmy” (stała koło mostu od strony ul. Pasiecznej), i okolic miejskiego parku; zakręty wykonywał lekko i zgrabnie. Raz zniżając się do samej ziemi, to znów wlatywał na wysokość kilkudziesięciu metrów. Wszystko czynił z desperacją, ale też z wielką pewnością.



Start aeroplanu hrabiego Scipio del Campo

tam ani jeziora, ani terenów działkowych i teren ten pod względem wielkości wcale nie ustępował strzelnicy wojskowej.

Organizatorem pokazu był znany lwowski impresario pan Maublum. Wejście na teren było oczywiście płatne. Otaczał go kordon wojska i policji i czas oczekiwania urozmaicała wojskowa orkiestra. Ludzie szli jak do teatru: panowie w smokingach i nakrochmalonych śnieżnobiałych koszulach, a panie przywdziewały najelegantszą garderobę i rodowe klejnoty. Na długo przed godz. 17:00 „łan za Belwederem” wypełniły tłumy ludzi. Jeszcze więcej gapiów stało poza kordonom. Ku wielkiemu rozczarowaniu pana Maubluma, postanowili oni oglądać widowisko za friko. I impresario nic na to nie mógł poradzić.

W mieście jeszcze żadna masowa impreza nie rozpoczęła się punktualnie. Ten pokaz również nie był wyjątkiem. Ponad godzinę publiczność podziwiała stojący w centrum pola aeroplan marki Morane. Dopiero o godz. 18:12 młody człowiek w skórzanym kurtce i wielkich okularach wskoczył do kabiny i wzniósł się w przestworza.

Lot trwał 12 minut. Cały ten czas zakreślany w powietrzu figurom towarzyszyły burzliwe oklaski, oraz „ojki” i „achy”. Gdy aeroplan wylądował, tłum przerwał kordon policji i rozczuleni widzowie długo fetowali pilota, nosząc go na rękach. Słowem – święto się udało!

Wzloty i upadki

Popularność lotnika zwiększył fakt, iż pochodził ze znanego polskiego rodu, czyli był „kimś swoim” dla wielu przedstawicieli stanisławowskiego establishmentu. Wprawdzie, już na pierwszy rzut oka nazwisko Scipio del Campo nie ma w sobie nic polskiego, i jest raczej włoskie.

Na początku XVI wieku król Zygmunt I ożenił się z księżniczką Boną Sforza. Do świąty panny młodej należał hrabia Pietro Scipio del Campo, który z czasem zapuścił korzenie w nowej ojczyźnie. Jego potomkowie obejmowali wysokie stanowiska w Rzeczypospolitej i posiadali znaczne dobra.

Przyszły pilot urodził się w 1887 roku w rodzowym majątku Rajki koło Berdyczowa. Jego ojciec, Tadeusz, miał tu cukrownię, przynosząca nie-

złe dochody. Michał już od dziecka był wiercipiętą i lubił kręcić się na... skrzydłach wiatraka. Pewnego razu jednak spadł i dotkliwie się potłukł, ale ciągotą do nieba mu nie przeszła.

Gdy chłopak podrośł, ojciec wyprowadził go na politechnikę studiować metalurgię, skąd został wydalony za nieobecności i zaważoną sesję. Rozgniewany ojciec oddał niesforne synka do wojska, gdzie ten miał dosłużyć się do stopnie porucznika artylerii konno-górskiej. Po demobilizacji hrabia poszedł do głowy po rozum i pojechał do Francji by ukończyć przerwane studia. Tam zainteresował się lotnictwem i w 1910 roku ukończył lotną szkołę Farmana w Reims, otrzymując dyplom z nr 210.

Lotnictwo dopiero rozwijało skrzydła, wobec czego młody lotnik szybko zdobył sławę. Był pierwszym lotnikiem w wielu miastach Imperium Rosyjskiego, którego był obywatelem. Początkowo del Campo zawiązał do Azji Środkowej, gdzie wywołał prawdziwą furorę. W czasie lotu nad Samarkandą jego aeroplan spadł z wysokości 30 m, a pilot doznał poważnych kontuzji.

Po powrocie w 1911 roku do zdrowia Michał jako pierwszy pokazał się na niebie Warszawy. Wziął udział w grupowym przelocie Warszawa-Sankt Petersburg, jednak z powodu awarii maszyny i kolejnego nieprzewidzianego lądowania, musiał opuścić wyścig. Taką żywotność hrabiego można wytłumaczyć niskimi wysokościami lotów, ale miał też jednak „cholerne szczęście”.



Panorama Stanisławowa

W 1912 roku odbyło się triumfalne tournée del Campo po Galicji (a raczej nad nią). 29 czerwca Michał dwukrotnie latał nad Lwowem. Interesujące jest to, że chorował wówczas na zapalenie płuc i latał z gorączką 40 stopni. Jednak nagroda 500 koron zadziałała lepiej niż aspiryna. Na-

stępnie były loty nad Stanisławowem i Jaremczem, gdzie odważny pilot startował z wysokiego urwiska nad Prutem.

Dziwne, że podczas I wojny światowej Michał Scipio nie został pilotem wojskowym. Przez całą wojnę ukrywał się w neutralnej Szwecji, gdzie pracował jako... termotechnik. Potem przebywał w Berlinie, Milanie, Paryżu, a nawet w Rio de Janeiro. Dopiero w 1932 roku wrócił do Polski. Szczęśliwie przetrwał krwawe Powstanie Warszawskie i po wojnie

chyba w kabine aeroplanu. Chodzą jednak słuchy, że Schrajera wydał całą serię podobnych widokówek i na jednej z nich Michał Scipio del Campo przedstawiony jest w całej okazałości. Ale niestety nikt ich nie widział.

Postać odważnego lotnika zapadła w duszę pisarzowi Jurijowi Andruchowyczowi. Wspomina hrabiego w kultowej książce „Perwersja”, hrabia jest też drugoplanową postacią w opowiadaniu „Rekreacja”. Inny zaś autor poświęcił panu Michałowi wiersz „Z biografii pilota”, urywek z



Na mapie widoczny jest „łan za Belwederem”, gdzie odbył się pierwszy pokaz lotu

przeniósł się do Katowic, gdzie do emerytury projektował piece termodynamiczne. Zmarł w 1987 roku w wieku 94 lat.

Hosanna aeroplanom!

Lot hrabiego tak pobudził stanisławowską publiczność, że w 1913 roku tutejszy wydawca Schrajera wydał okolicznościową widokówkę „Start aeroplanu hr. Scipio del Campo”. Jest to okaz nadzwyczaj rzadki. Nie zobaczy się jej w Internecie i nie ma jej też w prywatnych zbiorach miejscowych kolekcjonerów. Przed kilku laty młodemu kolekcjonerowi, Maksymowi Dutczakowi udało się kupić unikalną pocztówkę na aukcji i szczerze podzielił się jej wizerunkiem ze społecznością.

kórego będzie idealnym epilogiem do tego artykułu.

Hosanna aeroplanom, które wzburzyły przestworza! Pewnego niedzielnego poranka wstąpiłem na lotnisko. Będę pierwszym pilotem nad tym beztalentem! Instruktor nakazał latać oszczędnie i nisko. (Okulary motocyklowe, niby czarna łuska smoka. Zaproszenie fotografów i poetów. Serwus, Madonno)...

Unoszę się – pode mną rozdziawione gęby. Deputacja z orkiestrą, generałowie i charty,



Ogólny widok. — Totalansicht. — Загальний вид. STANISLAWÓW. — STANISLAU. — СТАНИСЛАВІВ.

Dwie na żółto ubrane damy, liliputa już nawet nie widać. Karoliny, karmelitki, karmelki i małolatki Z magistratu, z komitetu, z patronatu i aparatu I jeszcze jacyś cywile, szkoda, że nie mogą rzucić granatu...

Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownice?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteorzyt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymi, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, Generał Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego.

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawia obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....



Generał Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświętaczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Ołeks Dowbusz. Bo-

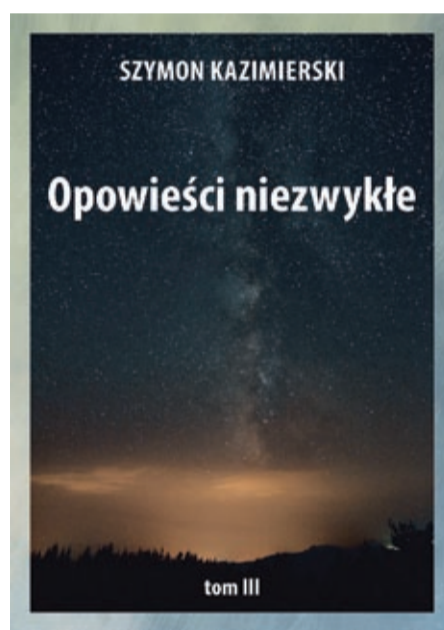
hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, Generał Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I, II i III można zamówić w naszej redakcji. Cena tomu I to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena tomu II – 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

Kontakt:
nataliakostyk@wp.pl
tel.: +380995281836

Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwisz wydanie kolejnych pozycji.



W III tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego przeczytasz m.in.: Najcięższe czołgi świata, „Dora” – stalowe monstrum, Sowietci na amerykańskich czołgach, Polak, Japończyk – dwa bratanki, Westerplatte bez pozłoty, Wawer 26 grudnia 1939 roku, Przedmoście rumuńskie, Dziwaczne zakończenie wielkiej wojny, Powstanie Warszawskie. Pierwszy sierpnia dzień krwawy, Warszawskie dzieci, Powstanie Warszawskie. Borgward, Zamach stanu, A teraz ja! Generał Sikorski, Obozy generała Sikorskiego, Operacja „Wrench”, Nieudolność czy zbrodnia, Początek II wojny światowej. Wolne Miasto, Centralny bunkier Hitlera – Wolfsschanze, Kobyła, Suka i Kobieta z psami, Otto. Żołnierz, który nie chciał zabijać, Niedźwiedź Wojtek vel Voytek, Potworne tragedie na morzu, Jak powstała radziecka bomba atomowa, Odbudowa Warszawy oraz inne ciekawe opowieści...



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszeni byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dziecińczych, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicji. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zasadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przepłata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.



Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyśnie tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...

Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.



Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Staniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccyckiego im. Wasyła Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Biały Słoń zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Biały Słoń się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.



Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera:

<https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>)

Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera

Galicyjskiego z lat 2007–2019, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2019. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk,
tel.: +380 995281836;
+380 949933520;
0380 322531520;
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski). Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocście na Ukrainie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 68416**

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH



Piłsudski na Ziemi Stanisławowskiej

Narodowy bohater polski, działacz państwowy, pierwszy Naczelnik odrodzonego państwa polskiego po I wojnie światowej, założyciel Polskiej Organizacji Wojskowej, naczelny wódz Wojska Polskiego. Czy miał on coś wspólnego ze Stanisławowem? Okazuje się, że bywał w naszym mieście wielokrotnie, a wzmianki o tym odnajdujemy w naszej prasie.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Przed 1919 rokiem Józef Klemens Piłsudski (1867–1935) oficjalnie dwukrotnie przyjeżdżał do Stanisławowa. Ale nieoficjalnie bywał co najmniej kilkakrotnie. Najwięcej jego wizyt przypada na okres przed wybuchem I wojny światowej. W 1913 roku starannie kontrolował ćwiczenia żołnierzy swych przyszłych legionów. Stanisławów ze Stryjem, po Lwowie i Krakowie, był trzecim okręgiem, gdzie koncentrowała się znaczna ilość polskiej młodzieży patriotycznej. To właśnie w Stanisławowie na początku I wojny światowej w 1914 roku młodzież ukraińska stworzyła swój legion, który znany jest jako Strzelcy Siczowi. Polskie legiony podobnie jak ukraiński, odegrały znaczną rolę w walkach o niepodległość ojczyzny. Po czterech latach dawnym ukraińskim i polskim żołnierzom imperium austro-węgierskiego przyszło walczyć nie przeciwko Rosji, lecz przeciwko sobie w wojnie polsko-ukraińskiej w 1918–1919 roku.

W 1920 roku na dworcu kolejowym w Stanisławowie Józef Piłsudski spotkał się ze swym sojusznikiem w wojnie przeciwko bolszewikom głównym atamanem Symonem Petlurą.

Kurier Stanisławowski z dnia 8 maja 1938 roku zamieścił notatkę

„Tego dnia wieczorem odbył się w sali Kasyna Polskiego wykład Marszałka pt. „Noc Listopadowa”. Komendant ze swadą przedstawił wypadki listopadowe, dał charakterystykę owej chwili duchowego stanu ówczesnych bojowników. Po wykładzie odbyło się spotkanie przy herbatce w restauracji Haubenczaka na parterze kamienicy Chowańca, przy ul. Gołuskiego. Komendant otoczony szeregiem Strzelców i sympatyków, opowiadał wówczas o wydarzeniach w czasie rewolucji roku 1905 w Rosji, o strajku szkolnym i pracy niepodległościowej”.

Podczas pobytu w Stanisławowie Piłsudski zazwyczaj zatrzymywał się u państwa Hreniów, mieszkających przy ul. Ignacego Kamińskiego (ob. Iwana Franki). Przebywał tu jedną, najwyżej dwie noce, bowiem od razu jechał na inspekcję do innego miasta. Po raz ostatni przed wybuchem I wojny światowej Piłsudski był w Stanisławowie 29 i 30 lipca 1914 roku – czyli już po ogłoszeniu mobilizacji. Po wojnie po raz kolejny przybył do Stanisławowa pod koniec sierpnia 1920 roku, czyli tuż po „cudzie nad Wisłą”. Spotkał się tutaj z atamanem Petlurą. Polskie oddziały, walczące wspólnie z armią URL z bolszewikami, stały na odpoczynku pod Stanisławowem.



„Józef Piłsudski”, mal. Wojciech Kossak

na bolszewików, w wyniku którego 7 maja 1920 roku zdobyto Kijów. Niestety tych osiągnięć, w wyniku obiektywnych przyczyn, Petlurze nie udało się utrzymać. Państwo było rozbite przez rewolucję, zniszczone podczas kolejnych przejść przez czerwonych, białych i siły ukraińskie.

W okresie międzywojennym w Polsce powstał swego rodzaju kult osoby Józefa Piłsudskiego, stąd dość uroczysto obchodzono 19 marca – dzień jego imienin. Na poziomie oficjalnym, ogólnonarodowym to święto ustanowiono wprawdzie dopiero po decyzji Sądu najwyższego w 1934 roku.

Piłsudski odwiedził również Kołomyję. Z oficjalną wizytą był tu 18 września 1922 roku. Nocował wówczas w hotelu „Grand” (ob. pl. Odrodzenia 1). Jak głosi legenda wchodząc do hotelu Piłsudski zgubił podkucie oficerek, które zapobiegliwy gospodarz nie omieszkał od razu przybić na tymże progu. Nie pozostawała też w tyle literatura. Szeroko znana była biograficzna książka „Geniusz Niepodległości”. Kult osoby Piłsudskiego przybierał czasem nieoczekiwany wyraz. Na poziomie ogólnokrajowym proponowano produkcję wódki „Marszałek”. Jednak pomysł ten niebawem zarzucono.

Jeszcze za życia Piłsudskiego wśród ludności były popularne jego popiersia autorstwa rzeźbiarza Zadroznego. 27 listopada 1929 roku w Kołomyi odsłonięto pomnik Józefa Piłsudskiego, wartości 100 tys. złotych. Spizową postać Marszałka wykonał rektor Krakowskiej ASP K. Leżak. Pomnik odlano w krakowskiej odlewni F. Tejslera. Przedstawił postać Marszałka z mieczem w prawej ręce, lewa spoczywała na księdze postulatów z napisami: Wolność, Równość, Braterstwo (hasłami Wielkiej rewolucji francuskiej). Od 1931 roku plac, na którym stał pomnik nosił imię Marszałka (ob. pl. Odrodzenia).

W przededniu obchodów imienin Józefa Piłsudskiego patriotycznie nastawieni Polacy upiększali swe domostwa naklejkami z podobizną

Marszałka, a magistraty publikowały w prasie adresy sklepów, gdzie można było je kupić. Cena tych dekoracji była niewysoka – jedynie 10 groszy i każdy mógł je nabyć. W Bohorodczanach w przededniu święta w 1929 roku sprzedano do 2 tys. takich naklejek, co dla tego miasteczka było – jak się wyraził starosta – „ilością gigantyczną”.

Obowiązkowym punktem podczas tego święta było przyjmowanie przez powiatowego starostę lub wojewodę gratulacji od przedstawicieli organizacji społecznych i towarzystw, związków zawodowych, inteligencji. Taka praktyka była dość powszechna. 1 stycznia urzędnicy ci przyjmowali gratulacje dla rządu i prezydenta z okazji Nowego Roku.

Ważnym elementem święta była defilada wojskowa, manifestacja ludności cywilnej i akademie świąteczne. W tych ostatnich również dominowała tematyka wojskowa: pierwsza część składała się z koncertu muzyki wojskowej, druga – z teatralizowanego przedstawienia na cześć Marszałka.

W tych obchodach uczestniczyło wiele ludzi. Na przykład, w Nadwornej w 1929 roku w uroczystym pochodzie wzięło udział około 500 osób, z nich 150 uczniów, na akademii było 400 osób.

Tadeusz Olszański w swoich wspomnieniach „Stanisławów jednak

zezwoleniem. Mama miała taki bilecik i z góry zobaczyłem siedzących w rozsuniętych drzwiach towarowych wagonów rumuńskich wojaków, w oliwkowych mundurach i kapeluszach z kolorowymi piórami, ale bez butów, machających bosymi stopami. Oficerowie, którzy wysiedli z salonki zaraz za parowozem i przechadzali się po peronie, mieli nie tylko jeszcze bardziej eleganckie mundury, ale i wysokie buty z cholewami. Tak wyglansowane, że odbijało się w nich słońce. Naprzód na peron wniesiono kocioł ze strawą i kosze z chlebem, a zaraz potem pudełka z butami oraz onucami dla Rumunów. Szybko owijali nogi i wciągali buty, i dopiero wtedy pociąg odjechał. Nie sposób było tego zapomnieć!”

W Polsce po śmierci Piłsudskiego wydano specjalną żałobną serią znaczków pocztowych – z czarnym obramowaniem.

Niedługo przed wybuchem II wojny światowej w Stanisławowie powstał Wojewódzki Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, którego zadaniem było określenie dokładnych miejsc i dat przebywania Marszałka na terenach Ziemi Stanisławowskiej. Niestety, wojna przerwała prace komitetu.

Gdy nadszedł wrzesień 1939 i władza sowiecka zapanowała na Galicji, jedną z pierwszych uchwał



W tym lokalu Kasyna Polskiego w 1913 roku Józef Piłsudski wygłosił patriotyczny wykład „Noc Listopadowa”

z pobytu Komendanta w naszym mieście:

„Dnia 16 listopada 1913 roku przybył do Stanisławowa Komendant główny Z. S. Józef Piłsudski i szef sztabu Z. S. Kazimierz Sosnkowski. Z polecenia Komendanta zarządzono mobilizację całego stanu Obozu Niepodległościowego z rezerwą. W ciągu trzech godzin zebrano się i wymaszerowano na Dąbrowę przy ulicy Gołuchowskiego, gdzie w obecności Komendanta przeprowadzono ćwiczenia polowe. Podczas ćwiczeń zaczęła padać ulewny deszcz, wówczas Marszałek zdjął z siebie pelerynę i stał pod deszczem wraz z Strzelcami przeszło godzinę, aż do ukończenia i omówienia ćwiczeń”.

Dalej autorzy, powołując się widocznie na wspomnienia uczestników tego wydarzenia opisują następujący fakt:

Był to jeden z niewielu przypadków ścisłej współpracy Polski i Ukrainy.

Piłsudski zawsze pragnął wyrwać Ukrainę spod wpływu Rosji i połączyć się z nią sojuszem. Wśród liderów państwa ukraińskiego nie było w tym zgodności, gdyż współpracę z Polską uzależniali od uznania ich wpływów na Wschodnią Galicję, ze Lwowem włącznie. Jedynie Petlura miał świadomość tego, że sojusz z Polską jest ostatnią szansą na uratowanie sytuacji politycznej i powstanie własnego państwa. Dlatego po rozmowach w Warszawie i Winnicy w kwietniu 1920 roku podpisał w imieniu URL traktat o zrzeczeniu się pretensji na Wschodnią Galicję i Wołyń, które i tak ZURL w tym czasie już utraciła. Granicę Polski określono wzdłuż rzeki Zbrucz. Natychmiast po tym rozpoczęło się natarcie zjednoczonych jednostek WP i armii URL



Składanie wieńców pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Kołomyi. Maj 1935 rok

żyje”, tak opisuje pożegnanie Piłsudskiego w naszym mieście:

„Mama zabrała mnie na uroczystą mszę żałobną do kościoła farnego, czyli parafialnego. Przed głównym ołtarzem stał katafalk, a przy nim straż honorowa ze wszystkich garnizonowych pułków. Po mszy ustawiła się ogromna kolejka do symbolicznej trumny, wszyscy składali kwiaty i za chwilę katafalk zamienił się w olbrzymi kwiecisty kopiec”.

W tym czasie przez Stanisławów przejeżdżał pociąg z rumuńską delegacją wojskową, która miała wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych Marszałka na Wawelu:

„Na dworcu były tłumy, a na mostek, który przebiegał nad peronami, wchodziło się za specjalnym

komitetu miejskiego w Kołomyi był demontaż pomnika Piłsudskiego. Zarząd kopalni węgla przeznaczył na to traktor, który w październiku 1939 roku obalił figurę z postumentu i zawłókł ją na dziedziniec zarządu. Z budynku wyszedł kierownik, inż. K. Serbiński, który powiedział do traktorzysty: „Zabierz go z moich oczu byle gdzie, żebym go nie widział”. Pomnik zrzucano w porostę tatarakiem błoto.

Pośród Polaków Józef Piłsudski nazywany też jest Komendantem. Obecnie w całej Polsce stoją jego pomniki, w tym i koło pałacu prezydenckiego przy ul. Belwederskiej w Warszawie. Jest to swego rodzaju przypomnienie dla każdego nowego prezydenta III Rzeczypospolitej.

Losy i sukcesy polskich szachistów

Przed wojną polscy, w tym i lwowscy, szachiści byli stałymi uczestnikami rozgrywek szachowych najwyższych szczebli, a ich zagrania i przebieg partii był analizowany i rozpatrywany przez specjalistów. Obecnie młodzi polscy szachiści kontynuują sławne tradycje i udowadniają swój poziom na rozgrywkach międzynarodowych, a jednym z nich jest Jan Krzysztof Duda.

JAN JAREMKO

– Bardzo ciekawa jest obserwacja jego partii, bo zawsze gra tylko o zwycięstwo. Remis mu nie odpowiada – tak wypowiada się o tym 22-letnim arcymistrzu mistrz świata Magnus Karlsen. Ma on znaczny potencjał do wejścia do roczników polskich szachów i zajmując godne miejsce obok takich legendarnych mistrzów, jak Akiba Rubinstein, Ksawery Tartakower czy Mieczysław Miguel Najdorf.

Akiba Rubinstein był jednym z najlepszych zawodników, który,

stał na czele reprezentacji Polski na Olimpiadzie w 1931 roku w Pradze, gdzie Polskę wyprzedziła na punkty jedynie reprezentacja USA. Niestety, był to ostatni występ maestro na zawodach międzynarodowych. Jego reprezentacyjny kolega Tartakower podkreślał, że Rubinstein przy szachownicy był dżentelmenem i miał zwyczaj wstawać od stołu, aby nie przeszkadzać przeciwnikowi w rozważaniu nad kolejnym posunięciem. Czasami robił to kosztem własnych przemyśleń. W 1932 roku Rubinstein na zawsze opuścił szachy – z

śnia 1939 roku nadeszła wieść o wybuchu w Europie wojny i ataku Niemiec na Polskę. Był to szok dla polskich zawodników. W tym dniu mecz z Holendrami przegrali i to nie dało im pierwszego miejsca. Zwyciężyli Niemcy, wyprzedzając Polskę o 0,5 punktu. Przy czym mecz Polska – Niemcy nie odbył się. Oba drużynom przyznano walkowerem po 2 punkty.

Po II wojnie światowej po 1945 roku Polska w sensie politycznym, socjalnym i sportowym była już zupełnie innym krajem. Niektórzy szachiści zdecydowali się na pozostanie w Argentynie. Tartakower wrócił do Europy i walczył w armii francuskiej. Lwowiak Sulik walczył w armii gen. Andersa we Włoszech, a po wojnie wyemigrował do Australii. Tu nadal odnosił sukcesy w turniejach szachowych. Wielu szachistów żydowskiego pochodzenia zginęło podczas Holocaustu: z lwowiaków Henryk Fridman zginął w Oświęcimiu, a Edward Gerstenfeld przepadł bez wieści. Jedynie Iłchak Szechter uratował się z armią gen. Andersa, ale osiadł w Palestynie w 1943 roku. Później stał na czele izraelskiej drużyny szachowej.

Nastąpił dłuższy okres bez wybitnych sukcesów. Naturalnie, że byli to zawodnicy wysokiego międzynarodowego poziomu, ale szczególnych nagród nie zdobywali. Aż na początku XXI wieku nastąpił przełom. Pierwszym, który przekroczył 2700 punktów był Michał Krasenkow, urodzony w Rosji. W 2002 roku Bartłomiej Maciejka wygrał mistrzostwo Europy, a ekipa kobieca zdobyła medal brązowy na 35 Olimpiadzie szachowej w Słowenii i złoto na Mistrzostwach Europy w 2005 roku. Należy podkreślić, że duża jest w tym zasługa lwowskiego arcymistrza Aleksandra Sułopy, który przez dłuższy czas pracował z kobietą reprezentacją Polski, a dziś trenuje męską reprezentację Ukrainy. Michał Krasenkow zagrał w 2000 roku we Lwowie na silnie obsadzonym turnieju pamięci lwowskiego arcymistrza Leonida Szeina.

Zaczął nabierać obrotów błyskotliwa kariera Radosława Woj-



Akiba Rubinstein przed rokiem 1914

taszka, który został mistrzem Europy w szybkich szachach w 2008 roku, a w roku 2011 w klasycznych zdobył medal srebrny. Przy tym przez kilka lat był asystentem i sekundantem Hindusa Wiswanatana Ananda.

Na takich przykładach zaczęła rozwijać się kariera Jana Krzysztofa Dudy. Młodzieniec urodził się w 1998 roku w Krakowie i w wieku 10 lat udało mu się zostać mistrzem świata w swojej kategorii wiekowej. W kolejnych latach Janek zebrał wiele kolejnych nagród: mistrzostwo

zapożnała syna z szachami, gdy miał 5,5 roku. Należy zaznaczyć, że siostra mamy, Czesława Pilska (wówczas Grochot) w 1991 roku została mistrzynią Polski i nawet doprowadziła do remisu w turnieju symultany z Garri Kasparowem. Była ona wspaniałym wsparciem dla swego siostrzeńca. Pomagali Janowi Krzysztofowi doskonalić mistrzostwo tacy trenerzy jak Andrzej Irlík, Leszek Ostrowski i Jerzy Kostro, którzy wychowali w nim „instykt mordercy”. Od 2014 roku Duda trafił pod opiekę utalentowanego arcymistrza Kamila Mitonia. Naturalnie, że wieloletnie wsparcie Polskiej Federacji Szachowej pomogło mu zostać arcymistrzem już w 15 roku życia i przekroczyć światowy pułap 2700 punktów. Dziś Duda jest studentem AWF w Krakowie i liderem polskich szachów.

Fachowcy uważają, że Duda jeszcze nie rozwinął wszystkich swoich możliwości i szczyt jego talentu dopiero nastąpi. Ma już wprawdzie za sobą kilka wybitnych sukcesów. Na Mistrzostwach świata w ubiegłym roku w Petersburgu był drugi po Magnusie Karlsenie. Na finiszu turnieju Jan Krzysztof wygrywał partię za partią i o mały włos nie dogonił punktacją Magnusa.

Duda jest zwolennikiem ostrych złożonych kompozycji z dużą kombinacją taktycznych możliwości. Czuje się tu jak rekin wobec zapachu krwi. Sam wprawdzie uważa się za gracza uniwersalnego, jego zaś wzorem jest Rubinstein. Obecnie styl jego gry bardziej przypomina grę amerykańskiego arcymistrza Roberta Fishera. Jest to styl bardzo atrakcyjny. Przed nim oczywiście jeszcze długa droga do światowej elity.

Jak dotąd, jedynie czterem polskim arcymistrzom udało się zwyciężyć mistrza świata: Akiba Rubinstein (pokonał Laskera) w 1909 roku, Ksawery Tartakower (Alechina) w 1933, Michał Krasenkow (Karpowa) w 1998 i Radosław Wojtaszek (Karlsena) w 2015. Duda ma zamiar do nich dołączyć. Remis z Karlsenem ma już za sobą, i co dalej?



Jan Krzysztof Duda

niestety, nie został mistrzem świata. Pomimo tego, że Polska odzyskała niepodległość dopiero w 1918 roku, znany polski szachista pojawił się na międzynarodowej arenie kilka lat wcześniej. W 1909 roku na turnieju w Sankt Petersburgu pokonał mistrza świata Emmanuela Lackera. Dzięki swemu błyskotliwemu stylowi gry Rubinstein uważany był za

powodu choroby psychicznej. Jeszcze w 1931 roku grywał w Polsce na seansach jednoczesnej gry na kilku szachownicach (symultany), organizowanych przez Polską Federację Szachową. Podczas tego turnieju 5 marca odwiedził Lwów.

Lwowscy szachiści wystawili przeciwko niemu swoje najlepsze siły. Gra toczyła się w Kasynie Miejskim przy ul. Akademickiej 13 (ob. w tym gmachu mieści się Biblioteka Miejska). Wówczas arcymistrz wygrał 8 partii, tyleż przegrał i 15 sprowadził do remisu. Rubinstein szczęśliwie przeżył II wojnę światową w Belgii, gdzie ukrywał się w przytułku pod zmienionym nazwiskiem. Zmarł w 1961 roku w wieku 80. lat.

Złoty wiek polskich szachów zakończył się przed II wojną światową. VIII Światowa Olimpiada szachowa w Buenos Aires była ich tabędzimą śpiewem. Podczas turnieju 1 wrze-



Ksawery Tartakower

groźnego przeciwnika i pretendenta do światowej korony przed I wojną światową. Do tej pory uważany jest za najlepszego polskiego szachistę wszechczasów. Był kapitanem reprezentacji Polski na światowej Olimpiadzie szachowej w 1930 roku w Hamburgu, kiedy to Polska zdobyła złote medale. W latach 30. ekipa polskich szachistów stale była pośród liderów światowych Olimpiad szachowych.

W tej ekipie z sukcesami grali reprezentanci Lwowa Henryk Fridman (1935, 1936) i Ksawery Sulik (1939). Po raz ostatni Rubinstein



„Złota polska reprezentacja 1930 roku”. Paulin Frydman (od lewej), Sawielly (Ksawery) Tartakower, kierownik drużyny Stefan Rotmil, Akiba Rubinstein, Kazimierz Makarczyk, Dawid Przepiórka i Marian Wróbel (korespondent prasowy)

Bombowcem do wolności

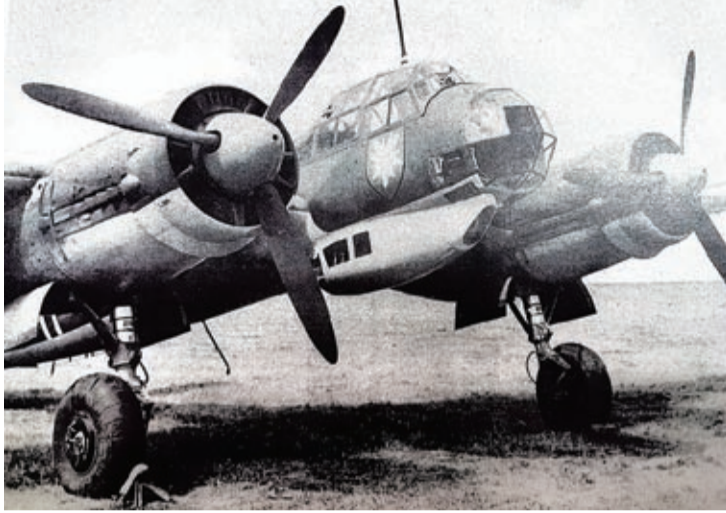
„Martwy jest tylko ten, kto został zapomniany!”

Sierpień 1943. Austria.

Miasto **Wiener Neustadt**, 50 km na południe od Wiednia. Na zachód od centrum miasta znajduje się lotnisko, na którym stacjonuje 1 Eskadra Szkolna niemieckiej Luftwaffe – Lehrgeschwader 1. Na lotnisku stacjonują przeważnie bombowce typu Junkers Ju 88 A, dwusilnikowe samoloty z silnikami tłokowymi Junkers Flugzeug- und Motorenwerke (JFM).

Ju 88 A zaprojektowany jako szybki bombowiec był bezkonkurencyjny w atakach z niewielkiej wysokości i płytkiego lotu nurkowego. Mógł też pełnić rolę nocnego myśliwca, bombowca torpedowego i samolotu rozpoznawczego.

Od pierwszych nalotów bombowych, które alianci rozpoczęli 13 sierpnia 1943 roku, dowództwo eskadry zarządziło rozstrzelanie samolotów na większym obszarze,



bombardowaniami świadczy to, że dopiero po dwóch dniach zorientowano się, że brakuje jednego bombowca. Niestety. Zostało również zlokalizowane miejsce, gdzie ten samolot się znajduje.

A było ono oddalone około 50 km na południe od lotniska, gdzie po płaskim terenie rozpoczynają się pierw-

wojskowych w Afryce, autorem książki „Bomby na Wiener Neustadt”.

To właśnie w czasie zbierania materiałów do tej książki, natknął on się na dosyć niezwykły przypadek w historii Luftwaffe, którym była właśnie notatka o uprowadzeniu bombowca przez polskich pilotów. Historia ta tak go zafascynowała, że postanowił nadać jej bieg. Umieścił tę notatkę w swojej książce i skontaktował się w tej sprawie z Attache Wojskowym RP w Austrii pułkownikiem Adamem Stępiem.

Wróćmy znowu do sierpnia 1943

Reorganizacja i rozbudowa oraz ćwiczenia 1 Eskadry Szkolnej (Lehrgeschwader 1) toczyły się na pełnych obrotach. Przy tym zdarzało się wiele awarii i katastrof samolotów, które skrupulatnie notowane były w księgach lotniska.

Oto wzmianka w książce Markusa Reisnera „Bomben auf Wiener Neustadt”:

„Neben den Abstürzen kam es aber auch zu einem außergewöhnlichen Vorfall. Am 21. August 1943 versuchten zwei polnische Kriegsgefangene, beide ehemalige Angehörige der Polnischen Luftwaffe und im

polnischen Piloten hatten zwar das Fliegen, jedoch nicht die Technik der Maschine beherrscht. Diese hatte sich in den Boden gebohrt, wobei beide ums Leben kamen. Untersuchungen der Gestapo ergaben, dass die beiden vorgehabt hatten, zu den Alliierten nach Sizilien zu fliegen.“ (Str. 126).

W tłumaczeniu:

„Oprócz różnych awarii miał miejsce także jeden niezwykły incydent. 21 sierpnia 1943 r. dwóch polskich jeńców wojennych, obaj byli pilotami Polskich Sił Powietrznych, zatrudnionych w obsłudze naziemnej lotniska w Wiener Neustadt, próbowało wystartować Ju88A należącym do 1 grupy L1 Eskadry Treningowej i uciec z niewoli. Wykorzystali oni odpowiedni moment, wsiedli w pełni zatankowany Ju88 i z powodzeniem wystartowali. Lot zakończył się jednak wkrótce po udanym starcie w rejonie Zöbern, gdzie samolot wpadł w wibracje i uderzył w ziemię, w pobliżu gospodarstwa Doppelbauer w miejscowości Neustift am Hartberg o godzinie 12.45. Dwóch polskich pilotów miało wprawdzie opanowane latanie, ale nie znali nowoczesnej techniki pilotażu maszyny, która przy upadku dosłownie wwierciła się w ziemię przy czym oboje zostali zabici. Dochodzenia przeprowadzone przez Gestapo wykazały, że obaj zamierzali lecieć do aliantów na Sycylii”.

Jak więc wynika z książki strat, były to samoloty bardzo skomplikowane w pilotowaniu i każdy błąd kończył się awarią lub upadkiem.

Tutaj musimy zauważyć, że wzmianka w książce Reisnera mówi tylko o dwóch pilotach. Skąd wziął się trzeci, wyjaśnię później.

Na miejscu akcji

Wiederń, 23 czerwca 2020 r.

Wchodzimy na teren lotniska. Markus Reisner pokazuje nam zdje-

Naloty na Wiener Neustadt w latach 1943–1945 spowodowały tak poważne szkody w mieście, że wraz z Tokio, Hiroszimą, Nagasaki, Dreznem, Düren, Paderborn i Coventry było to jedno z miast, które doznały największych zniszczeń w czasie II wojny światowej. Po dwóch latach bombardowania tylko 18 z 4178 obiektów nie wykazało uszkodzeń pod koniec wojny. W wyniku bombardowań zginęło około 900 osób. Około 400 amerykańskich pilotów *Źródło: Peter Taghon „Die Geschichte des Lehrgeschwaders 1”* i członków załogi i ponad 80 niemieckich pilotów zginęło w walce powietrznej.

Znajdujemy się dokładnie w tym miejscu, z którego 21 sierpnia 1943 roku polscy piloci uprowadzonym bombowcem Ju 88A podjęli próbę ucieczki do wolności.

Markus Reissner wskazuje kierunek lotu i pobliskie wzgórze gdzie rozbił się samolot.

Przy pasie startowym wpuszczony głęboko w ziemię stoi ciągle ten sam betonowy, mały bunkier dla strażnika. Dlaczego nie zauważył on porwania samolotu pozostanie na zawsze tajemnicą.

– Ta wąska dróżka dojazdowa jest nienaruszona, ta sama co wtedy – wyjaśnia nasz przewodnik. Ogrodzenie i brama wjazdowa również wyglądają jak wtedy.

„Martwy jest tylko ten, kto został zapomniany!”

Udajemy się do miejscowości **Aspang**, niedaleko od miejsca upadku samolotu.

Zanim tam dotrzemy, w sympatycznej kawiarence na rynku spotykamy się jeszcze z kilkoma zapowiedzianymi osobami. Są to osoby, które mocno zaangażowały się w uzyskanie jak najwięcej informacji



co miało je chronić przed trafieniami na ziemi. Ruch na lotnisku jest jednak bardzo spory. Ciągłe odbywają się loty dydaktyczno-ćwiczebne.

Teraz, albo nigdy!

Jest 21 sierpnia 1943. Godziny południowe.

Kolejny Ju 88 A-4 z numerem bocznym 142547, oznaczony L1, jako grupa pierwsza, po relatywnie krótkim rozbiegu lekko odrywa się od ziemi w kierunku południowym. Nic dziwnego. Jego zbiorniki paliwa są wprawdzie pełne, ale jest nieuzbrojony. Jest to więc kolejny lot szkoleniowy.

Jednak za sterami Ju 88 A nie siedzą piloci Luftwaffe.

Za sterami tego bombowca siedzą piloci Polskiego Lotnictwa Wojskowego.

Byli oni jeńcami wojennymi, zatrudnionymi na tym lotnisku w technicznej obsłudze naziemnej.

Wykorzystując duży ruch samolotów na lotnisku i rozproszoną uwagę kontroli ruchu lotniczego, przejęli kontrolę nad jednym z bombowców Grupy L1 i wystartowali, aby uciec na południe. Ich celem była prawdopodobnie Sycylia. Było ich trzech.

Trzech młodych pilotów o niebywalej odwadze i determinacji, ale również świetnego przygotowania i rozeznania w sytuacji.

Jak wielki chaos panował wtedy na lotnisku, prawdopodobnie spowodowany zagrożeniem kolejnymi

sze wzgórze. Tam, tuż przy stacji kolejowej **Ausschlag Zöbern** utknął wbity w ziemię, spalony doszczętnie samolot wraz z załogą.

Na tropie

Wiederń, 23 czerwca 2020 r.

Spotykamy się w 10 dzielnicy Wiednia, aby udać się na umówione spotkanie na lotnisku w Wiener Neustadt. Również dzisiaj jest ono wykorzystywane jako lotnisko wojskowe.

Znajduje się przy nim ponad 20 klubów lotniczych oraz szkół szybownictwa i skoków spadochronowych. Na lotnisku znajduje się sześć pasów startowych z trawą, najdłuższy ma 1620 m. Lotnisko to jest największym naturalnym lotniskiem w Europie bez utwardzonych pasów startowych.

Jedziemy w trójkę. Pułkownik Adam Stępień, Attache Obrony, Wojskowy i Lotniczy Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Austrii, który już od dwóch lat jest na tropie tej historii. Marek Zieliński, założyciel i reporter Marek TV w jednej osobie, oraz Emil Dyrca, prezes Polonijnego Klubu Aktywności Sportowych Strzelectwo Sportowe PAKA-s Wiedeń w Wiedniu.

Na umówionym miejscu, na zachodnim obrzeżu lotniska spotykamy się z oficerem Armii Austriackiej pułkownikiem, doktorem filozofii Markusem Reissnerem, weteranem misji



Luftpark beschäftigt, mit einer Ju88A der 1 Gruppe des Lehrgeschwaders 1 vom Flugplatz in Wiener Neustadt zu starten und der Kriegsgefangenschaft zu entfliehen. Die beiden Kriegsgefangenen nutzten den Moment, bestiegen eine vollgetankte Ju88 und starteten sie erfolgreich. Der weiter Flug endete jedoch schon kurz nach dem geglückten Start im Raum Zöbern, als das Flugzeug ins Trudeln kam und um 12.45 Uhr beim Gehöft Doppelbauer in Neustift am Hartberg einschlug. Die beiden

cia z tamtego okresu i wskazuje na wiele budynków wkoło, które do tej pory tam stoją. Zapoznajemy się krótko z historią tego miejsca, jego rolę w czasie II WŚ i wydarzeniach, jakie temu towarzyszyły.

Tutaj trzeba wspomnieć, że pierwszy atak bombowy na lotnisko i fabrykę samolotów Wiener Neustädter Flugzeugwerke oraz na samo miasto Wiener Neustadt miał miejsce w dniu 13 sierpnia 1943 r. Naloty dokonały samoloty aliantów startujące z lotniska w Tunezji.

i materiałów o tym wydarzeniu jak również w poszukiwaniu świadków.

Na miejscu oczekuje nas Robert Pompe – przedsiębiorca i fotograf, major Gerhard Seidl – aktywny pilot śmigłowców S70 Black Hawk oraz proboszcz miejscowej parafii, ksiądz Jan Schaffarzyk.

Na tutejszym cmentarzu w **Unterspang** znajduje się grób, w którym pochowani zostali polegli piloci. W kronice parafialnej oraz księdze zmarłych naniesione zostało to wydarzenie i nazwiska pochowanych.

Wyciągi z ksiąg przygotowała pani Helene Höller.

I tutaj właśnie pojawia się wspomniane już nazwisko trzeciego pilota.

Źródło: *Księga zmarłych parafii Unteraspang*

Aufzeichnungen in der Pfarrchronik: Seite 302

„Flugzeugabsturz“ Am 21. 8. 1944 stürzte ein Flugzeug in Ausschlagzöbern ab.

Drei verkohlte Leichen werden in unsere Totenkammer gebracht”.

W tłumaczeniu:

„Zapisy w kronice parafialnej: strona 302 „Katastrofa samolotu” 21 sierpnia 1944 r. w Ausschlagzöbern rozbił

Istnieje możliwość błędnego zapisu z podania fonetycznego. Również godzina uprowadzenia samolotu podana jest jako 14:00, co nie zgadza się z informacją zawartą w książce Markusa Reissnera.

Może to być podyktowane tym, że zgłoszenie o uprowadzeniu samolotu, nazwane przez policję kradzieżą, nastąpiło dwa dni po zdarzeniu.

W tej samej księdze zmarłych, w nieco późniejszym terminie nanieśiona została dalsza informacja.

To mogło się wziąć stąd, że mogiła zajęła się założona w roku 1919 organizacja Austriacki Czarny Krzyż.

podane fałszywie przez samych jeńców kiedy dostali się do niewoli.

W książce grobów parafii Unteraspang naniesiona została informacja:

„Krzyż postawiono 28.4.1952”. Do roku 2003 Czarny Krzyż opłacał również ten grób.

Dzięki zaangażowaniu tych wszystkich osób, z którymi się spotkaliśmy dzisiaj, historia tego niezwykłego wydarzenia dotarła do pani magister Urlike Hutsteiner, pracującej w Federalnym Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Austrii. Urlike Hutsteiner zajmuje się właśnie opieką nad grobami wojennymi.

Grób tych trzech pilotów objęty jest teraz programem ochronnym, czyli już nie może zostać zlikwidowany.

Pułkownik Adam Stępień relacjonuje krótko dotychczasowe nasze rezultaty w śledztwie, oraz przedstawia nasze plany związane z uczczeniem poległych bohaterów. W chwili obecnej trwają poszukiwania rodzin poległych w Polsce. Zajmuje się tym archiwum państwowe w Rzeszowie, oraz Instytut Pamięci Narodowej w Lublinie.

Obecni wyrazili ogromne zainteresowanie udziałem w tych uroczystościach. Bardzo się z tego cieszymy, bo to dzięki tym ludziom ta niezwykła historia odżyje na nowo, gdyż „*Martwy jest tylko ten, kto został zapomniany!*”

Opuszczamy sympatyczną kawiarenkę, i udajemy się na miejsce katastrofy.

znak, aby uciekali. Mieli szczęście, bo znajdowali się wyżej od miejsca uderzenia.

Samolot dosłownie wbił się w ziemię jak wiertło – relacjonują świadkowie. Siła uderzenia wyrzuciła jednego z pilotów na zewnątrz. Wrak



pałił się przez kilka godzin. To było spowodowane tym, że zbiorniki były pełne paliwa.

A to informacje zdobyte przez pana dr. Maxa Stiglbauera:

„Die Flüchtenden schafften es nicht, mit der Maschine Höhe zu gewinnen. Lt Vermutung von Flughistorikern waren diese am ehesten darauf zurückzuführen, dass sie mit der Propellerstellung des modernen Kampfflugzeug nicht vertraut waren. Lt eines mir bekannten Zeitzeugen aus Aspang näherte sich das Flugzeug in unruhiger Fluglage und niedriger Flughöhe Aspang, wo es bei der Bahnstation Zöbern-Ausschlag aufschlug. Angeblich brannte das

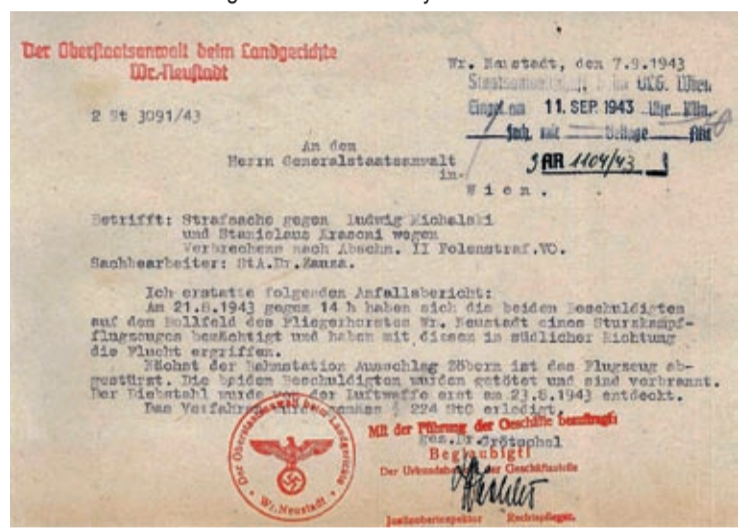
do Aspang w niestabilnej pozycji i na małej wysokości, gdzie uderzył w stację kolejową Zöbern-Ausschlag. Samolot podobno płonął przez kilka godzin z powodu wciąż pełnych zbiorników paliwa. Ciężko zwęglone ciała dwóch uciekinierów

zostały złożone i pochowane na cmentarzu w Unteraspang, znane z dat urodzenia, imienia i zawodu. Rok wydarzenia (1944) i liczba 3 zgonów są zdecydowanie niepoprawne.

Wiemy już, co wydarzyło się później

Podchodzi do nas jeszcze jeden właściciel pobliskiego domu i gruntu, na którym się znajdujemy. Mieszka tu od lat 70. ubiegłego wieku. Nie znał tej historii. Pytamy, czy podczas jakichś prac ziemnych natrafił może na jakieś szczątki samolotu. Niestety. Nic takiego nie zauważył.

Udajemy się w drogę powrotną do Wiednia. Przed nami godzina jazdy. Jesteśmy wszyscy pod ogromnym



się samolot. Trzy zwęglone ciała przyniesione zostały do naszej kościoły”.

A więc były jednak trzy ofiary, trzech pilotów, którzy zginęli podczas rozbicia samolotu.

Vermerk im Sterbebuch: Nr. 12/ Seite 138/RZ 68b 22.8. 1943; Michalski Ludwig; geb. 12.1.1915 in Krynica; Kreis Krakau, Polen dorthin zuständig, verheiratet;

W tłumaczeniu:

Zapis w księdze zmarłych: nr 12 /strona 138/ RZ 68 b 22.8. 1943; **Michalski Ludwig**; urodzony 12 stycznia 1915 r. w Krynicy; okręg Kraków, Polska, żonaty.

68 a / 22.8. 1943: Markt Aspang, Ausschlagzöbern, **Krascni Stani-**

Austriacki Czarny Krzyż jest bezstronnym austriackim stowarzyszeniem, które zajmuje się opieką i utrzymaniem grobów poległych żołnierzy, ofiar wojny domowej, a także uchodźców i osób prześladowanych politycznie wszystkich narodowości.

Obydwie rubryki z wpisem poległych pilotów zostały objęte klamrą, przy której naniesiono następujący tekst:

„*Laut Aussage eines Beauftragten vom Roten Kreuze soll der 3 Gefallene Flieger: Roman Bednarek, *2.VIII.1915 in Zborowskie, P. Ciasna, Kreis Lubliniec, Polen, ledig gewesen sein. s. Chronik (...unleserlich...) s. 303*”.

Wzdłuż torów kolejowych

Miejsce to zostało już wcześniej zdefiniowane przez wspomnianego już Roberta Pompe. Mamy też fotografię karczmy, która wtedy znajdowała się w pobliżu.

Widzimy wąwóz, na którego dnie biegną tory kolejowe i mały potok. Jest też stacja kolejowa. To prawdopodobnie wzdłuż tych torów piloci prowadzili samolot na południe. To taki nawyk pilotów.

– *Nawet współcześnie mówi się, że lata się przy pomocy gps, a my podążamy za torami – zdradza major Gerhard Seidl z uśmiechem.*

Schodzimy w głąb wąwozu. Markus Reisner twierdzi, że przy odrobinie szczęścia, może uda się znaleźć jakieś szczątki spalonego samolotu. Biorąc pod uwagę ostatnie opady i silniejszy strumień potoku, byłoby to nawet możliwe. Jednak po 77 latach bez detektora metalu raczej mało prawdopodobne.

Robert Pompe prosi obecnego ciągle z nami księdza Jana o odmówienie modlitwy za poległych. W skupieniu odmawiamy „Vater unser im Himmel”.

Na miejscu spotykamy właściciela pobliskiego budynku. Pamięta sporo o tym wypadku. Kobieta, wtedy bardzo młoda osoba, która widziała tę katastrofę, opowiedziała mu, jakoby samolot leciał bardzo nisko i dymił, a silnik wydawał dziwne dźwięki. Obserwowało to kilka osób.

Z okna samolotu, bombowiec Ju 88 był świetnie oszkłony, wychylił się człowiek i zaczął machać ręką.

Prawdopodobnie piloci wiedzieli już, że nie dadzą rady unieść maszyny w górę, i w ten sposób próbowali ostrzec ludzi na ziemi, dając im

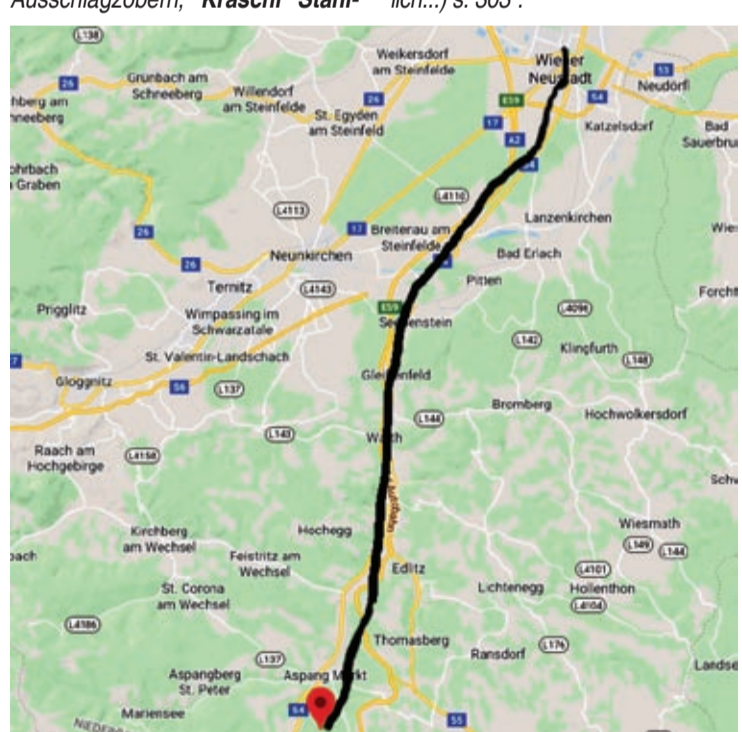


Flugzeug wegen der noch vollen Treibstofftanks mehrere Stunden. Die stark verkohlten Leichen der beiden.

Otrzymano od dr. M. Stiglbauera, dokładne źródło jest autorowi artykułu nie znane Fluchtlinge wurden am Friedhof in Unteraspang aufgebahrt und am Friedhof beigesetzt und waren mit Geburtsdaten, Namen und Beruf bekannt. Jahr des Ereignisses (1944) sowie die Zahl von 3 Toten sind mit Sicherheit falsch(siehe Abschrift aus Pfarrchronik via Frau Höller)”.
W tłumaczeniu:
Uciekinierzy nie potrafili unieść samolotu w górę. Według historyków lotów i techniki lotniczej, najprawdopodobniej wynikało to z faktu, że nie wiedzieli o konieczności regulacji ustawienia śmigła w tych nowoczesnych wtedy maszynach. Według współczesnego świadka, którego znam z Aspang, samolot zbliżał się

wrażeniem tego, co widzieliśmy i słyszeliśmy. To z pewnością nie koniec tej historii. Mamy już plan i wizję na uroczyste zakończenie i uczczenie naszych bohaterów. Najpierw jednak musimy odnaleźć rodziny poległych.

Wiedeń, dnia 01 lipca 2020 roku.



slaw, Flugzeugschlosser, geb. 8.3. 1918 in Brinkinan Polen; ledig, dorthin zuständig; Buch 12/S 138/RZ 68 a.

W tłumaczeniu: 68 a / 22.8. 1943: Markt Aspang, Ausschlagzöbern, **Krascni Stanislaw**, ślusarz samolotowy, urodzony 8.3 1918 Polska, w Brinkinan obwód właściwy, kawaler, Książka 12 / S 138 / RZ 68 a;

W raporcie prokuratora generalnego zapisano jako **Stanislaus Krasoni**.

W tłumaczeniu: „Według wypowiedzi przedstawiciela Czerwonego Krzyża, trzecim poległym jest: pilot **Roman Bednarek**, urodzony 2.VIII.1915 w Zborowskie, powiat Ciasna, okręg Lubliniec, Polska, kawaler.

Wskazuje Kronika (...nieczytelnie...) strona 303”.

Mamy więc zidentyfikowanych trzech pilotów. Aczkolwiek dane personalne nie muszą zgadzać się w stu procentach. Mogły one być

Autor: **Emil Dyrzc**
konsultacja wojskowa:
płk. Adam Stępień
zdjęcia: Robert Pompe,
Marek Zieliński, Emil Dyrzc.
Tłumaczenie z niemieckiego:
Judyta Dyrzc BA BA

W artykule wykorzystano zdjęcia z książki Markusa Reissnera „Bomben nach Wiener Neustadt” (2014) oraz Petera Taghona „Die Geschichte des Lehrgeschwaders 1” (2004).
Pozostałe źródło:
<https://de.wikipedia.org/wiki>

Z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

O wołyńskich strzelcach w rocznicę zbrodni katyńskiej (cz. 7)

MAŁGORZATA ZIEMSKA

Rok strzelecki na Wołyniu

W marcu, a dokładnie 7 dnia tego miesiąca, przypadała rocznica śmierci pułkownika Lisa-Kuli. Tego dnia w strzeleckich oddziałach organizowano pogadanki „o kresowym rycerzu”, na które zapraszano też młodzież. Dzięki ciekawym prelekcjom zebrani poznawali historię bohaterskiego pułkownika, jednego z najzagorzalszych i najzdolniejszych organizatorów przedwojennego „Strzelca”. Młody strzelec Lis-Kula gorliwością w wypełnianiu obowiązków, odpowiedzialnością, zapałem i talentem organizacyjnym już w 1913 roku zwrócił uwagę Józefa Piłsudskiego, który wezwał go na kurs oficerski w szkole strzeleckiej w Stróży pod Zakopanem. Zdolny chłopiec trudne szkolenie ukończył z wyróżnieniem, mając za kolegów osoby znacznie starsze wiekiem, często z wykształceniem uniwersyteckim. Jako siedemnastolatek pełnił w „Strzelcu” funkcję zastępcy okręgu, któremu podlegało kilka tysięcy młodzieży i starszych strzelców, nie tylko uczniów i robotników, ale także profesorów czy adwokatów. W 1914 roku ruszył do walki z kompanią rzeszowiaków, których sam zmobilizował, uzbroił i wyćwiczył. Był dowódcą kompanii, batalionu, a w końcu pułku. Mówiono, że „nie miał sobie równego w całej Brygadzie”. Jeden z najdzielniejszych oficerów 1 Brygady Legionów Polskich poległ w bitwie pod Torczynem, 7 marca 1919 roku, mając zaledwie 22 lata. Dla upamiętnienia jego bohaterskiej śmierci w dwóch okręgach: przemyskim, gdzie się urodził, oraz wołyńskim, gdzie zginął, organizowano zawody marszowe jego imienia. Patronat nad nimi objęła marszałkowska Piłsudska. W maju 1929 roku w Torczynie uroczystie odsłonięto pomnik płk. Lisa-Kuli. Jego inicjatorem był płk. Kalabiński, prezes Komitetu Opieki nad Pobojuwiskami i Grobami Legionistów na Wołyniu. Odsłonięcia monumentu dokonał wojewoda wołyński Henryk Józewski, a poświęcenia ks. prałat Sielawa.

Z kolei 19 marca uroczystie świętowano Dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego. Kresowe miasta prześcięły się w pomysłach obchodów tego święta, a w zaplanowanych przedsięwzięciach nie mogło zabraknąć wołyńskich strzelców. We Włodzimierzu Wołyńskim w 1922 roku uroczystość z okazji Imienin Naczelnika Państwa oraz rocznicy Konstytucji 17 marca rozpoczęła się wspaniałą pochodem, na czele którego za przedstawicielami miejscowych władz i duchowieństwa kroczyła szkolna dziatwa, za nią karnie wystukiwało rytm wojsko, a dalej „dziarsko i zuchowato maszerowali uzbrojeni w karabiny strzelcy”. Na pamiątkę święta u zbiegu ulic Farniej i Uściługskiej zasadzono „Dąb Wolności”, pod którego korzeniami przy wtórze hymnu „Boże, coś Polskę”, granego przez orkiestry 23 pułku piechoty i kolejarzy, ukryto dokument, upamiętniający tę doniosłą chwilę. Na mocy uchwały Rady Miasta zmieniono też nawy ulic z Uściługskiej na Konstytucji 17 marca i z Kowelskiej na Józefa Piłsudskiego. Uroczystości zakończył koncert, połączony z odczytem o życiu i działalności Józefa

Piłsudskiego. Dochód z imprezy przeznaczono na pomnik pułkownika Lisa-Kuli. Z kolei w marcu 1923 roku w Łucku zorganizowano uroczysty wieczór ku czci Józefa Piłsudskiego. Panie pięknie przystrożyły kwiatami, klimami i dywanami obszerną salę oddanego do użytku w 1923 roku Domu Ludowego. Strzelecką uroczystość zaszczylił obecnością wojewoda wołyński Stanisław Srokowski oraz licznie zaproszeni goście. Wieczór rozpoczęło wystąpienie Antoniego Staniewicza, prezesa Zarządu Okręgu. Następnie odczyt wygłosił Jan Ursyn-Zamarajew, pionier dziennikarstwa wołyńskiego, redaktor pierwszej polskiej gazety codziennej na Wołyniu, ale także uczestnik walk o niepodległość, który „w oryginalnym ujęciu, na podłożu własnych wspo-



Leopold Lis-Kula, jeden z najdzielniejszych żołnierzy 1 Brygady Legionów. Poległ 7 marca 1919 roku pod Torczynem

mnień, dał interesująca ocenę tej pracy podziemnej i tej idei świetlanej, jaka przyświecała Piłsudskiemu od 1907 roku i powiodła go do zwycięstwa – do wywalczenia Wolności i Niepodległości”. Słowa redaktora „Dziennika Wołyńskiego” często nagradzano gorącymi brawami, a po zakończeniu odczytu, przy akompaniamencie orkiestry 24 pułku piechoty, odśpiewano hymn narodowy. Drugą część wieczoru poświęcono popisom muzycznym i deklamacjom. Uroczystość w miłej atmosferze prze-



Oddział Związku Strzeleckiego Janowa Dolina. Wśród strzelców zwycięzcy Marszu Sulejówek-Belweder i Marszu Szlakiem Kadrówki

ciągnęła się niemal do północy, kiedy to z fantazją pluton strzelców z orkiestrą na czele przemarszerował przez miasto do siedziby organizacji, gdzie zdeponowano sztandar. Później do obchodów marcowego święta dodawano nowe imprezy. W przeddzień organizowano na przykład capstrzyki, zapowiadające to ważne wydarzenie. Oddziały strzeleckie, prowadzone przez własne orkiestry, maszerowały z pieśnią strzelecką na ustach przez wołyńskie miasteczka i wsie. Naza-

jutrz rano w kościołach odbywały się uroczyste nabożeństwa również z udziałem młodzieży szkolnej. Później defilady strzeleckich oddziałów wraz z oddziałami wojska, policji, straży pożarnej czy harcerzy, a na koniec akademie ku czci „Wielkiego Budowniczego Polski”. W 1928 roku w Łucku z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego zorganizowano zawody strzeleckie. Warto o nich wspomnieć choćby ze względu na skład zespołu strzelców z Przebraża: H. Cybulski, J. Cybulski, St. Cybulski i Wasilewski (zajęli III miejsce), wszak te nazwiska pojawiają się na kartach książki „Czerwone noce”. Jednak szczególnie ciekawe obchody w 1928 roku odbyły się w Równem, a ich forma bez wątpienia była efektem pasji i zainteresowań niezwykle osoby, która stanęła na czele obwodu Równie, a mianowicie Jakuba Hoffmana. Imieniny Marszałka uczczono tu wystawą pamiątek legionowych, widokówek, fotografii, prasy nielegalnej z lat 1915–1918 oraz z wielkim trudem zgromadzonych pamiątek uczestników walk legionowych, przede wszystkim wołyńskich. Zapewne zgromadzone materiały dały asumpt do późniejszych artykułów na łamach „Rocznika Wołyńskiego”. Być może zorganizowana przez Jakuba Hoffmana w Równem ekspozycja stała się inspiracją dla Wystawy Strzeleckiej, przygotowanej kilka miesięcy później w Krakowie.

Jedną z ważniejszych imprez sportowych, organizowanych w okresie dwudziestolecia międzywojennego w Polsce, był Marsz Sulejówek – Belweder. Po raz pierwszy dla uczczenia Imienin Józefa Piłsudskiego przeprowadzono go w marcu 1926 roku. Zawody marszowe były wielką manifestacją strzelców na cześć ukochanego Komendanta. W marszu brały udział nie tylko drużyny Związku Strzeleckiego, ale także wojska, Policji Państwowej, Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej, Związku Rezerwistów oraz organizacji i stowarzyszeń przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. Marsz

le drużyn męskich. To właśnie one odebrały na mecie nagrodę z rąk gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Trochę trzeba było poczekać na kolejny spektakularny sukces. Dopiero w 1934 roku na mecie pod Belwederem jako pierwsi zameldowali się strzelcy z wołyńskiej Janowej Doliny i to właśnie oni triumfowali w grupie drużyn starszych. Dobrze zaprezentował się też zespół strzelców z Otyki. W kolejnych latach strzelcy z Janowej Drużyny powtórzyli ten sukces, wielokrotnie zajmując pierwsze miejsca zarówno drużynowo jak i indywidualnie (m.in. strzelcy Mikołaj Gedjan i Bronisław Czuchaj) w kategorii starszej od 22 do 32 lat. Czy te zwycięstwa przekładały się na wyniki osiągnięte poza zawodami organizowanymi przez Związek Strzelecki? Otóż tak! W 1935 roku w przedolimpijskim marszu eliminacyjnym w chodzie na 50 km, który miał wyłonić zawodników na Igrzyska Olimpijskie w Berlinie, w pierwszej dziesiątce znaleźli się dwaj strzelcy (Prokopowicz i Mikołaj Gedjan) z Janowej Doliny. Zawodnicy z Janowej Doliny byli świetni nie tylko w marszu, ale i w strzelaniu. W 1936 roku to właśnie dzięki zwycięstwu na strzelnicy w Rembertowie zajęli I miejsce w Marszu Sulejówek – Belweder. Pokonali najlepsze zespoły wojskowe. By docenić ten sukces, trzeba mieć świadomość, że zwycięzcy z Janowej Doliny na co dzień ciężko pracowali przy wydobyciu czy obróbce bazaltu i dopiero po pracy mogli ćwiczyć strzelanie na strzelnicy, położonej w lesie kilometr za kamieniołomami. W 1938 roku triumfowali w ogromnym upale, który wyeliminował wiele walczących drużyn. „Kto doszedł do mety w ten wyjątkowo skwarny dzień, zrobił wielki wyczyn” – podkreślał redaktor „Strzelca”. Tymczasem zahartowani pracą chłopcy z Janowej Doliny nie tylko nie odpadli z marszu, ale zwyciężyli w kategorii strzelców młodszych, a w kategorii strzelców starszych zajęli trzecie miejsce. Podobny sukces odnieśli w 1939 roku. Znowu byli pierwsi w kategorii przedpoborowych, natomiast w kategorii patroli powyżej 21 lat zajęli drugie miejsce, na trzecim miejscu z kolei uplasowała się Straż Pożarna z Janowej Doliny. Pod koniec lat trzydziestych w tych zawodach reprezentanci Wołynia w stosunku do innych regionów Polski okazali się bezkonkurencyjni!

Pod koniec marca, od 1925 roku, odbywał się Narodowy Bieg Naprzelaj (pisownia oryginalna). Zawody poprzedzały eliminacje oddziałowe, powiatowe i okręgowe. W 1928 roku, w Warszawie na terenie wojskowego stadionu WKS Legii i Agrykoli, na 200 uczestniczących w biegu zawodników obok drużyny z Przemyśla najlepszym zespołem okazali się wołyńcy, a na 96 strzelców w rywalizacji indywidualnej na II miejscu uplasował się Mieczysław Kosiarsz ze „Strzelca” Łuck. W 1928 roku zdecydowano, by Narodowy Bieg Naprzelaj, ze względu na trudne, często jeszcze mocno zimowe warunki, przenieść na maj i od tej pory stanowił on jeden z elementów świętowania rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Triumfem okazał się majowy występ wołyńców w Warszawie w 1933 roku. Indywidualnym mistrzem VIII Narodowego

Biegu Naprzelaj został Henryk Cybulski ze „Strzelca” Łuck, dobry wynik osiągnął też jego brat, natomiast drużyna z Łucka w ogólnopolskiej rywalizacji zajęła V miejsce.

Na przełomie marca – kwietnia, kiedy wypadały Święta Wielkiej Nocy, we wszystkich oddziałach trwały przedsięwzięte porządki. Strzelcy szorowali do czysta i sprząkali świetlice, porządkowali teren wokół domów strzeleckich. Później brali czynny udział w obchodach Świąt Wielkanocnych. Wystawiali straż przy Grobie Chrystusa. Pełnili warty honorowe w czasie nabożeństw. Służyli do Mszy św. Często całymi oddziałami maszerowali na Rezurekcję. Spotykali się też w swoich świetlicach na



Aleksander Sulkiwicz (1867–1916) – najbliższy przyjaciel Józefa Piłsudskiego, żołnierz Legionów, poległ 17 września 1916 roku pod Wólką Sitowicką nad Stochodem

„tradycyjnym jajeczku”. Książd proboszcz święcił wówczas skromne „strzeleckie święcone”. Po złożeniu życzeń i podzieleniu się jajeczkiem strzelcy zasiadali do wspólnego stołu. Komendant zazwyczaj dziękował za przybycie zaproszonym gościom i składał krótkie sprawozdanie z działalności oddziału. W miłej atmosferze dzielono się wrażeniami ze wspólnie odbytych ćwiczeń i przebytych przygód, opowiadano anegdoty z życia strzeleckiego, a później śpiewano strzeleckie piosenki, ale też i popularne w danej miejscowości pieśni ludowe.

W maju uroczystie świętowano kolejne rocznice uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja. W 1923 roku uroczystości przybrały szczególny charakter. Do Warszawy zjechali strzelcy ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, w wzięciu udział w rocznicowych obchodach, ale i w odsłonięciu zwróconego Polsce na mocy traktatu ryskiego pomnika księcia Józefa Poniatowskiego. Monument autorstwa duńskiego rzeźbiarza B. Thorvaldsena stanął na placu Saskim przed pałacem Saskim i Grobem Nieznanego Żołnierza. Łuck na tej uroczystości reprezentował strzelec B. Raczyński. W tym samym dniu trwały też uroczystości w stolicy województwa wołyńskiego oraz w innych wołyńskich miastach (w Równem, Ostrogu, Zdobunowie, Kowlu, Krzemieńcu, Włodzimierzu Wołyńskim, Horochowie, Klewaniu, Zofiówce przy Radziwiłłowie). W Łucku przed Wołyńskim Urzędem Wojewódzkim za oddziałami miejscowego 24 pułku piechoty przy wtórze marsza „My Pierwsza Brygada” dzia-

ska przemaserowały w pełni umundurowane (mundury specjalnie na tę okazję sprowadzono z Kozienic) dwie kompanie łuckich i rożyńskich strzelców, a za nimi sokoli, harcerze, szkoły oraz inne organizacje. Defiladę odbierał komendant Wołyńskiego Okręgu Związku Strzeleckiego Jan Płachta, w obecności wojewody wołyńskiego oraz dowódcy miejscowego garnizonu płk. Kalabińskiego. W latach trzydziestych strzeleckie święta, zgodnie z ogólnym apelem, starano się uczcić konkretnym czynem obywatelskim i tak na przykład strzelcy z Maniewicz w swojej miejscowości posadzili 82 klony i porządnie zabezpieczyli je palikami przed zniszczeniem. Drzewa rosły wzdłuż głównej ulicy miejscowości. Czy są tam jeszcze?

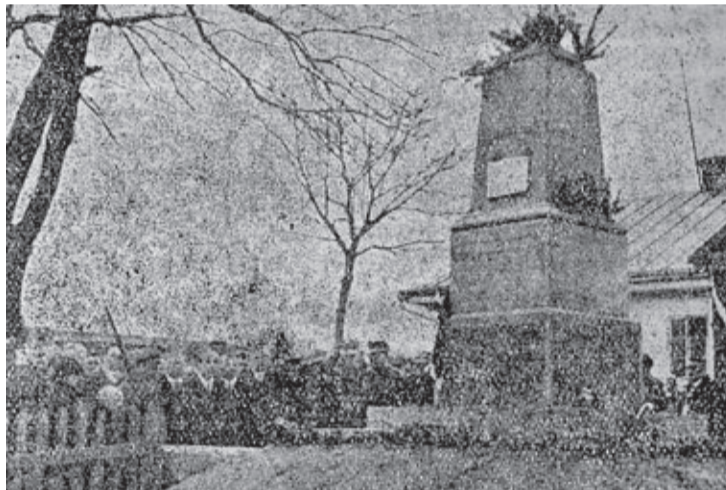
Pod koniec czerwca, w dniu św. Piotra i Pawła (29 czerwca), czyli patronów rybaków, od 1932 roku urządzano ważne i symboliczne dla Polaków święto – Święto Morza. Obchodzono je na pamiątkę odzyskania przez odrodzone Państwo Polskie dostępu do morza. Wprawdzie patronat nad uroczystościami sprawowała Liga Morska i Kolonialna, ale ze względu na polityczną doniosłość święta Związek Strzelecki mocno włączał się w organizację obchodów. Pierwsze Święto Morza miało jeszcze niewielki zasięg i ograniczyło się wyłącznie do Gdyni. Natomiast drugie święto, wobec nasilającej się niemieckiej propagandy rewizjonistycznej, zmieniło się w wielką manifestację Polaków. Naród polski złożył wówczas uroczyste ślubowanie, a jego słowa rozbrzmiały na terenie całego kraju, we wszystkich wsiach, miastach i miasteczkach oraz wszędzie tam, gdzie mieszkali Polacy. W przeddzień święta gwizd syren fabrycznych, parowców i statków, straży pożarnej oraz gwizdków policyjnych na chwilę wstrzymał ruch w kraju. Chwilą milczenia uczczono tych, którzy na przestrzeni wieków zginęli w obronie praw Polski do morza. Wieczorem w całym kraju odbyły się capstrzyki, w których obok wojska, sokołów i młodzieży szkolnej brali też strzelcy. Nazajutrz, w dniu Święta Morza, obchody rozpoczynały uroczyste nabożeństwa lub msze polowe. Później odbywały się wieczerze i defilady, a wieczorem często zabawy ludowe. Uroczystości zakończyły odśpiewanie o północy „Roty” Marii Konopnickiej. Trzecie Święto Morza przebiegało pod hasłem Ogólnopolskiego Złotu Młodzieży w Gdyni. Młodzi ludzie przyrzekali, iż będą strzegli polskiego dostępu do morza i ugruntują potęgę Polski nad Bałtykiem. W trakcie kolejnych uroczystości nie zabrakło też reprezentantów Wołynia. Święto Morza obchodzono również w wielu wołyńskich miejscowościach, na przykład w Kostopolu przez rzekę Zamczysko przepłynęła defilada kajaków i łodzi, przy czym największe uznanie zdobyła oryginalnie udekorowana łódź kostopolskich strzelców. Później na boisku szkolnym odbyła się zabawa ludowa poprzedzona przygotowaniem przez strzelców popisem artystycznym. Występ rozpoczęło piękne wykonanie „Pierwszej Brygady” i „Pieśni Świętojańskiej” przez mieszany chór strzelecki. Wspólnie z publicznością śpiewano popularne pieśni strzeleckie i legionowe oraz ulubione piosenki ludowe. Po części artystycznej świetnie bawiono się

przy muzyce w wykonaniu orkiestry dętej Związku Strzeleckiego z Janowej Doliny.

Lato strzelcy spędzali na obozach letnich, organizowanych przez władze wojskowe i Związek Strzelecki. W 1928 roku wołyńskie strzelczynie brały udział w ogólnopolskich obozach strzeleckich w Grabowie pod Gdynią – tu zastępczynią komendantki obozu była doskonalona znana łuczniczka Stanisława Kobrynowiczowa oraz w Przyborowie, gdzie funkcję komendantki obozu pełniła komendantka Okręgu Wołyńskiego Helena Małacka. Już sam wyjazd z kresowego Wołynia był dla strzelców ogromnym przeżyciem. Długa droga. Całonocne oczekiwanie na następny pociąg w „damskim pokoju” w Kowlu. Kolejne przesiadki. Drwiące komentarze panów: „I na cóż nam to wojsko spółdzielcze?!” Chęć i coraz większe zmęczenie, a wreszcie długo oczekiwana stacja w Przyborowie. Dziewczęta zakwaterowano w namiotach. Program obozów obejmował gimnastykę, lekką atletykę, gry sportowe i ruchowe, higienę, szkołę strzelca, terenoznawstwo, naukę służby, musztrę, wiadomości dotyczące organizacji Związku Strzeleckiego, łucznictwo, naukę jazdy na rowerze, a w wypadku położonego nad jeziorem Przyborowa również pływanie. Zajęcia trwały niemal cały dzień, zatem wieczorem, po ostatnich tonach pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy...”, w namiotach zalegała cisza. Chyba, że ktoś z miejscowych urwisów chciał sprawdzić czujność strzeleckich wart i postraszyć „babskie wojsko”. W czasie letnich wakacji 1928 roku również czterech strzelców z Łucka przebywało na obozie wychowania fizycznego w Grzędzicach. Prócz strzelców brali w nim udział chłopcy z innych organizacji. Mieszkałi w szesnastoosobowych namiotach, a każdy namiot przyjął za punkt honoru, by ozdobić otoczenie szyszkami i kamieniami, układając je na przykład w symbol swojej organizacji. Rankiem po szybkiej toalecie w nurtach Niemna, a następnie modlitwie porannej i śniadaniu następował wymarsz na boisko do ćwiczeń. Na program zajęć składała się gimnastyka, lekka atletyka, boks, pływanie oraz gry sportowe (siatkówka, koszykówka, palant). W czasie obozu trwała nie tylko sportowa rywalizacja. Współzawodnictwo między poszczególnymi namiotami dotyczyło też dbałości o czystość i estetykę otoczenia. Najlepszy strzelec, który ukończył obóz na samych piątkach, otrzymał tytuł instruktora wychowania fizycznego, pozostali kończyli obóz ze świadectwami pomocników instruktorów bądź absolwentów. Dla młodych ludzi udział w takim obozie był wyróżnieniem, stanowił szczebel do kariery w organizacji.

W miesiącach letnich wołyńscy strzelcy korzystali też z uroków polskiego morza. Już w 1923 roku na łamach strzeleckiego pisma apelowano: „Nad polskie morze, wiaro strzelecka!”. W trakcie wycieczek odwiedzano Gdańsk, Puck czy Gdynię. Zwłaszcza Gdynia była ważnym punktem programu wycieczek. Gdynia jak wołyńska Janowa Dolina stanowiła dowód na rozwój i rosnącą potęgę gospodarczą Polski. Tam, gdzie przed laty na piaszczystym brzegu Zatoki Gdańskiej była zaledwie mała wioska rybacka, w ciągu

kilku lat wyrosło nowoczesne czterdziestotysięczne miasto, zaopatrzone w gaz, elektryczność, kanalizację i wodociągi. Powstały teatry, hotele, banki, gmachy rządowe, kamienice towarzystw okrętowych i przemysłowych, wyrosły liczne budynki mieszkalne, rozpoczęła działalność Szkoła Marynarska, kształcąca oficerów polskiej floty. W 1934 roku w stoczni gdyńskiej ruszyła budowa pierwszego statku, co uniezależniło Polskę od stoczni zagranicznych i przyczyniło się do budowy polskiej floty handlowej. Dumę i serce miasta stanowił port. Gdynia została połączona magistralą kolejową ze Śląskiem. Przy molo węglowym potężne dźwigi przenosiły „polski czarny diament” z wagonów na okręty. W świat eksportowano polski cukier, zboże, ropę naftową z Borysławia czy doskonałe drewno z Wołynia. Z gdyńskiego portu chętnie korzystali armatorzy innych państw, wszak Gdynia posiadała drugą na świecie co do wielkości chłodnię do przechowywania towarów. Stanowiła też port transportowy dla sąsiednich państw, takich jak Czechosłowacja, Rumunia, Węgry czy Jugosławia.



Pomnik Leopolda Lisa-Kuli w Torczyniu. Zdjęcie z Jednostki Oddziału Związku Strzeleckiego im. Pułkownika Lisa-Kuli w Torczyniu

Port gdyński zajmował jedno z czołowych miejsc wśród portów bałtyckich. Codziennie odpływało z niego około 30 statków różnych bander. Z kolei przy molo pasażerskim cumowały czysto białe, białe okręty żeglugi polskiej i potężne transatlantyki Polskiego Towarzystwa Transatlantyckiego: „Polonia”, „Pułaski” czy „Kościusko”, od 1935 roku „Piłsudski” i „Batory”, od 1938 roku „Sobieski”, a od 1939 roku „Chrobry”. Na pochyłości Kępy Oksywiejskiej rozciągały się szare gmachy dowództwa Polskiej Marynarki Wojennej, a w porcie: torpedowce – „Mazur”, „Kujawiak”, „Podhalanin”, „Krakowiak” i „Ślązak”, kanonierki – „Komendant Piłsudski” i „Generał Haller”, kontrtorpedowce – „Wicher” i „Burza”, a od 1936 roku także „Grom” i „Błyskawica”, łodzie podwodne: „Wilk”, „Rys”, „Żbik” czy „Orzeł”. Nad obroną polskiego skrawka wybrzeża, które stanowiło nasze okno na świat, czuwała jeszcze eskadra hydroplanów w puckim porcie lotniczym, ale to właśnie Gdynia napawała dumą każde bijące dla Polski strzeleckie serce. To właśnie Gdynia była najlepszym symbolem siły i potęgi odrodzonej Polski. W czasie strzeleckich wypraw nad polskie morze chętnie korzystano z uroków podróży stateczkiem na Hel, ale zwiedzano też Pomorze (Wejherowo – Kartuzy). Taką wycieczkę nad polskie morze w 1935 roku zorganizował oddział Łuck – Krasne. Koszt wyjazdu na jedną osobę wynosił 31 zł, a obejmował przejazd koleją z Łucka do

Gdyni i z powrotem, nocleg i wyżywienie oraz zwiedzanie portu, miasta i okolic autobusem i statkiem lub motorówką.

Każdy region Polski miał swój szlak chwały oręża polskiego. Na Wołyniu, w rocznicę największej i najtrudniejszej bitwy, stoczonej przez Legiony Piłsudskiego w lipcu 1916 roku, organizowano tzw. Marsz na Polską Górę. Należał on do najpopularniejszych w Polsce okręgowych zawodów marszowych. Na przestrzeni dwudziestolecia międzywojennego często zmieniano termin i trasę marszu. W rywalizacji prócz strzelców brały udział między innymi drużyny z jednostek wojskowych, Policji Państwowej, Korpusu Ochrony Pogranicza, Związku Rezerwistów, Związku Legionistów, Kolejowego Przystosobienia Wojskowego czy Ochotniczej Straży Pożarnej. Marsz na Polską Górę zapoczątkowały uroczystości, które odbyły się na Wołyniu 15 lipca 1928 roku. Tego dnia już o godzinie 4 rano na starcie w Kółkach stanęło 55 drużyn. Zespoły, w większości strzeleckie, wyruszyły w trudną, bo niezwykle piaszczystą drogą w stro-

ści, którzy wróciwszy na Wołyn, ze wzruszeniem stwierdzali: „Tu każdy krzak, każda sosna wita nas jak starych, dawno niewidzianych znajomych”. Po mszy odprawionej przez duszpasterza legionistów, księdza biskupa dra Władysława Bandurskiego, płomienne przemówienie wygłosił gen. Edward Rydz-Śmigły. Następnie mecenas Antoni Staniewicz, Komendant Okręgu Wołyn, odczytał akt erekcyjny pomnika, który upamiętniał chwałę żołnierza polskiego. Na pamiątkę zażartych walk legionowych pod Kostiuchnowką na połowie wysokości wzgórza ustawiono prosty kamień, na którym wyryto następujące słowa: „Ryccerzom Niepodległości, Legionistom Piłsudskiego, którzy największą ofiarą, życiem własnym, dali na tem miejscu świadectwo swej wiary w zmartwychwstanie Polski, ku wiecznej pamięci przyszłych pokoleń społeczeństwo Wołynia ten pomnik wznosi”. W organizację pierwszych rocznicowych obchodów pod Polską Górą był również zaangażowany mój dziadek Jan Marcinkowski, Komendant Łuckiego Oddziału Związku Strzeleckiego. W 1933 roku nieco zmieniono koncepcję Marszu. Wyruszył on z trzech kierunków – od strony Rafałówki, z Koteł i z Maniewicz. Za każdym razem trasa wynosiła jednak 40 km. Zwyciężyła drużyna z Janowej Doliny przed ZS Dubno i ZS Sarny. Tym samym strzelcy z Państwowych Kamieniołomów Bazaltu wywalczyli sobie prawo udziału w Kadrowce. Z kolei w 1934 roku czterdziestokilometrowa trasa Marszu na Polską Górę została podzielona na dwa dni i dwa etapy: Maniewicz – Podhacie (tu był nocleg) i Podhacie – Polska Góra, gdzie zawody marszowe kończyły się rywalizacją w strzelaniu, która często decydowała o ostatecznej klasyfikacji. W tym roku wśród drużyn wojskowych zwyciężył zespół KOP-u Rokitno, przed drużyną KOP-u Żytyń i reprezentacją 43 pułku piechoty z Równego, natomiast wśród drużyn strzeleckich triumfowali zawodnicy z Dubna przed Żytniem i Borszczówką. W kolejnym roku tę samą trasę pokonywano w ciągu jednego dnia z krótkim odpoczynkiem w Podhaciu. Tym razem rekord trasy należał do znakomitych strzelców z Janowej Doliny, którzy okazali się też bezkonkurencyjni w strzelaniu. W grupie strzelców młodszych najlepsza okazała się drużyna z Dubna, skompletowana z chłopców z oddziałów Dubno-Miasto i Dubno-Stacja Kolejowa. Młoda dubieńska drużyna – jak relacjonował sprawozdawca – „wyróżniła się jednolitością i kompletnym wyekwipowaniem, sportowym wyrobieniem, dyscypliną marszową i wzorowym zachowaniem na kwaterach w Maniewiczach”. Na mecie na zawodników oczekiwali przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i organizacji, między innymi wojewoda wołyński Henryk Józewski oraz Dowódca Okręgu Korpusu Nr II, gen. bryg. Mieczysław Smorawiński. Pojawił się też gość niezwykły, który dodał imprezie splendoru. Zwycięskich strzelców oklaskiwała zaproszona przez wojewodę i zaprzyjaźniona z nim pisarka Maria Dąbrowska. W 1936 roku w marszu na trasie Maniewicz – Wołczech – Kostiuchnowka w kategorii strzelców starszych znów bezapelacyjnie zwyciężyła znakomita drużyna z Janowej Doliny – i powtarzała ten sukces w kolejnych latach.

(cdn.)

Jazłowiec – na murach opuszczonego kościoła przez kilka stuleci ukrywał się... starożytny smok

Na terenach obw. tarnopolskiego korespondent Kuriera Galicyjskiego jako pierwszy odszukał renesansowe graffiti – unikatowe na Ukrainie. Wcześniej takie znajdowano jedynie w staroruskich świątyniach. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego opowiadałem o dawnym mieście, a dziś wiosce Jazłowiec na Tarnopolszczyźnie. Miejscowość znana jest na Ukrainie i daleko poza jej granicami z licznych świadectw bogatej historii, w tym z wykonanych na wysokim poziomie artystycznym renesansowych portali, okalających drzwi i bramy. Jeden z takich portali ukrywał zagadkę, z którą mają dopiero zmierzyć się uczeni...

DMYTRO POLUCHOWYCZ
tekst i zdjęcia

Ściany chóru opuszczonego kościoła pw. Wniebowzięcia NMP, jak udało mi się wyjaśnić, (są jednocześnie drugą kondygnacją wieży-dzwonnicy) są gęsto „udekorowane” wydrapanymi w tynku napisami i rysunkami, datowanymi od końca XVI do początku XIX ww.! Te renesansowe graffiti do tej pory pozostawały nieznanymi naukowcom. Dlaczego tak się stało – o tym niżej. Dla przeciętnych obywateli jest to drobnostka, ale dla uczonych – chyba największe historyczne odkrycie na terenach Ukrainy, przynajmniej w 2020 roku. Ba! Za ostatnie półwieku to pierwsze absolutnie nowe i dość duże świątynne graffiti, odkryte w naszym państwie. Ostatnie takie odkrycie można porównać z niedawno wyjawionymi w Sofii Kijowskiej czy w kijowskiej cerkwi Chrystusa na Berestowie. Do tej pory większe renesansowe graffiti odkrywano przeważnie w większych miastach – Kijowie, Czernihowie czy Haliczu i to jedynie w świątyniach z okresu Rusi Kijowskiej.

Jako pierwszą należy tu wspomnieć Sofię Kijowską. O odkrytych tu graffiti słyszał chyba każdy, kto choć trochę interesuje się historią. Na murach i kolumnach tej świątyni odkryto ponad siedem tysięcy napisów i rysunków z XI–XVIII wieków! Słynie również ze swych graffiti kijowska cerkiew Chrystusa na Berestowie czy cerkiew Przemienienia Pańskiego w Czernihowie (zabytek XI–XII wieków). Graffiti znaleziono również w świątyniach Ławry Peczerskiej i klasztorze Wydubickim. Na Zachodzie Ukrainy najczęściej graffiti odnaleziono we wzniesionej w XII–XIII wiekach cerkwi św. Pantelejmona w miejscowości Szewczenkowie opodal Halicza, znajdującej się w miejscu lokalizacji książęcego grodu.

Należy zaznaczyć, że zespół renesansowych świątynnych graffiti w Jazłowcu wychodzi poza granice tego, co dotychczas odkryto na Ukrainie. Po pierwsze: Jazłowiec nigdy nie był książęcą stolicą. Po drugie: kościół pw. Wniebowzięcia NMP nie pochodzi z okresu Rusi Kijowskiej. Jest to pierwsza świątynia rzymskokatolicka, w której dokonano takiego odkrycia.

Po co nasi przodkowie podpisywali się w świątyniach

„Moda” pisanie po ścianach pojawiła się jeszcze w czasach antycznych. Na pierwszy rzut oka większość „antycznych” barbarzyńskich napisów odpowiada dzisiejszym „Tu był Janek” – jakimi wiele turystów psuje



Rzeźbiona brama kościoła w Jazłowcu

powierzchnie dawnych zabytkowych murów czy malowniczych skał i głazów. W większości przypadków są one identyczne – imię, czasami nazwisko i data. Ale treść wewnętrzna dawnych napisów nie ma nic wspólnego z chęcią oznakowania swej bytności w tym miejscu. W tamtych czasach uważano, że dowolny napis w sakralnej budowli, a tym bardziej na jej murze – automatycznie jest uświęcony przez samą świątynię. Człowiek, utrwalając przy pomocy takiego graffiti swoją obecność czy pielgrzymkę, szczególnie, gdy w świątyni

ni gospodarstwa czy zwycięstwo w walce oraz wspomaga modlitwy w tej świątyni. Czasem na murach odnotowywano bezpośrednie prośby do Boga czy żal za grzechy. To też miało wzmocnić te działania.

Zdarzały się przypadki, gdy na murach świątyni odnotowywano jakieś ważne wydarzenia. Podobne napisy na murach świątyni były praktykowane zarówno przez chrześcijan obrządku wschodniego, jak i katolików. Między innymi, w Sofii Kijowskiej w zeszłym roku został odkryty cały zespół graffiti, datowany około

św. Stanisława. Napisy są interesujące również dlatego, że wydrapane są nie wewnątrz świątyni, lecz na zewnętrznych jej murach z miękkiego wapienia.

Pomimo ówczesnej popularności tego rodzaju „twórczości” takie graffiti spotyka się dziś rzadko. Przyczyna jest prosta – wszystkie te napisy były w kolejnych stuleciach zakrywane warstwami tynku przy remontach świątyni czy przemalowaniach fresków. Obecnie są odkrywane przeważnie podczas prac restauracyjnych, gdy odsłaniane są wcześniejsze warstwy



Smok na bramie zamku jazłowieckiego

znajdowała się czczona relikwia – cudowna ikona, relikwie świętych, częstochki Krzyża świętego, po raz kolejny podkreślał swoją wiarę w Boga i jednocześnie uświęcał swoje imię. Uważano, że taki zapis ma zapewnić jego autorowi wszelkie łaski Boże – zdrowie, pomyślność w prowadze-

XVII wieku, pisany po polsku, czesku, niemiecku i angielsku, również po łacinie. Napisy po polsku i łacinie odnaleziono na ścianach wspomnianej wyżej cerkwi św. Pantelejmona. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem przez kilka stuleci główna świątynia książęcego Halicza była kościołem

tyнку. Tak było z podobnym odkryciem w Sofii Kijowskiej. Przypomnę, że napisy odsłonięto dopiero pod koniec XIX wieku, gdy zaczęto odkrywać malowidła z XI wieku. Podobna historia zdarzyła się w kaplicy św. Trójcy na Zamku Lubelskim, gdzie odkryto największy w Polsce zestaw

takich napisów. Ciekawe jest to, że malowidła wykonane zostały przez artystów z Rusi w stylu bizantyjskim, ponieważ król Władysław Jagiełło, na zamówienie którego powstały, był miłośnikiem tego stylu.

Sytuację w Jazłowcu można określić znanym przysłowiem: „Nie było szczęścia, pomogło nieszczęście”. Kościół i dzwonnica straciły dach i strop już dawno i wnętrze było otwarte na wszelkie kaprysy pogody. Opady i wilgoć, gwałtowne skoki temperatury sprawiły, że tynk zaczął odpadać, odkrywając pierwotną warstwę. Ta trzymała się „na amen”, bo naniesiono ją na nierówną powierzchnię muru. W nawie głównej i w części ołtarzowej żadnych napisów nie odnaleziono – widocznie drapanie ścian w samym kościele nie było przyjęte. Natomiast na chórze było ich najwięcej. Biorąc pod uwagę, że odpadła tam połowa starych tynków, możemy mówić o ponad stu pięćdziesięciu starych napisach i rysunkach. Może być ich nawet więcej. Szacunkowo, razem z nieodkrytymi jeszcze pierwotnymi tynkami można mówić o zespole do 500 (a może i więcej) graffiti z XVI–XIX wieku.

Wszystko to wyjaśnia, dlaczego zawodowi historycy nic o dawnych napisach w Jazłowcu nie wiedzieli. Kościół badany był dość dawno, gdy pierwotny tynk spoczywał jeszcze pod późniejszymi warstwami.

Co odnaleziono

Po konsultację zwróciłem się do najlepszego na Ukrainie i w Europie znawcy średniowieczno-renesansowych graffiti, zastępcy generalnego dyrektora ds. nauki rezerwatu „Sofia Kijowska”, dr. nauk historycznych Wiczesława Kornijenko. Znalezisko takiego zestawu dawnej epigrafiki stało się dla niego niespodzianką i bardzo go zainteresowało.

Przeglądając zdjęcia z Jazłowca pan Kornijenko od razu zauważył, że pochodzą z tego samego okresu, co renesansowe w Sofii i cerkwi św. Pantelejmona.

– To jest, na przykład, wzorcowe dla XVI–XVII wieku. Napis pozostał niejaki Jan Lichański, a obok data, chyba 1590 rok. Poniżej mamy kolejnego Jana, też jakiś ...nski, ale data już 1599 (może 1591). Powyżej widzę zarysy, ale już z XVII wieku... – mówi, przeglądając zdjęcia Wiczesława Kornijenko.

Inne zdjęcie przykuło uwagę uczonego tym, że jeden z napisów ktoś starał się rzetelnie zeszkobać. Chyba nie był to sam autor, lecz możliwe, że któryś z rywali. Jak już podkreślałem, napis w kościele był swego rodzaju talizmanem. Zacierając go

chciano pozbawić jego autora opieki Boskiej. Jak twierdzi pan Wiaczesław, takie przypadki są znane, ale nie były powszechne. Prawdopodobnie autor pierwotnego napisu komuś dobrze zalał za skórę, i osoba ta nie omieszkała pójść do świątyni, odnaleźć podpis wroga by go zatrzeć.

Wiele podpisów zawiera tylko imię, przy czym większość z nich (obejrzanych przeze mnie) pisana

to oznaczać? Przypomnę: zamkowej bramy na zamku w Jazłowcu strzegą dwa smoki, wyrzeźbione na dekoracyjnym portalu od strony dziedzińca. W XVI–XVI wieku każdy małe w miasteczku wiedział, że zamku strzegą smoki. Jak wynika ze zdjęć zamkowe gady bardzo podobne są do przedstawionego na ścianie kościoła. Na zamku smoki są u podnóża arki i na rysunku też. Możemy jedynie

darzenia historyczne. Oprócz tego, można odnaleźć autografy dość znanych osobistości historycznych. Tak w Sofii Kijowskiej odnaleziono podpis Anny, córki Jarosława Mądrego i przyszłej królowej Francji. Przypominam, że Jazłowiec był miastem, które odwiedzało wiele znanych osób.

Co z tym robić

1. Jak najprędzej, najlepiej jeszcze tego lata, nie odkładając na potem, przeprowadzić badania wszystkich odkrytych już napisów i rysunków. Nie jest to sprawa prosta. Oprócz dość dobrze widocznych i głęboko drapanych napisów, jest wiele ledwo zauważalnych. Ale i one są bardzo interesujące. Zabezpieczyć je można jedynie przy pomocy specjalnych urządzeń.

Warto też mieć na uwadze, że w dowolnym momencie te graffiti mogą być bezpowrotnie zniszczone przez deszcz i mróz, lub zatarte przez jakiegoś współczesnego „tubyfjasa”. Niejednokrotnie widziałem takie napisy z półmetrowymi literami. Ten etap nie wymaga tak wielkich nakładów, ale trzeba się pośpieszyć.

2. Na drugim etapie należałoby oczyścić fragmenty ścian chóru z kolejnych nawarstwień tynku i zabezpieczyć ukryte pod nimi napisy i rysunki. Ten etap wymaga już większych nakładów, bo prace muszą być prowadzone przez specjalistów-konserwatorów.

3. Zabezpieczenie znaleziska. Trzeba byłoby postawić nad wieżą przynajmniej prowizoryczne zada-



Rysunek wieży i smoka

jest po łacinie. Prawdopodobnie w taki sposób „utrwalali się” – dominanie. Od chwili konsekracji przez lwowskiego arcybiskupa Jana Dmitra Solikowskiego w 1590 roku do roku 1780 była to ich świątynia. Dopiero pod naciskiem władz austriackich dominanie opuścili swój klasztor.

Najbardziej interesujące i najbardziej oryginalne graffiti na Ukrainie odkryto przy samej arce, łączącej drugi poziom dzwonnicy z wnętrzem kościoła. Widać tu schematycznie przedstawioną wysoką wieżę. Górna część przykryta jest późniejszym tynkiem i nie widać czy jest tam krzyż, nie można rozpoznać czy jest to wieża świątyni, czy zamkowa baszta. Można z wielkim prawdopodobieństwem stwierdzić, że wysoko nad ziemią przedstawiono fragment jazłowieckiego zamku stojącego na sąsiednim wzgórzu.

Pomiędzy innymi zamkami na Ukrainie ten wyróżnia się olbrzymimi rozmiarami bramnej wieży. Samo wejście umieszczono na poziomie trzeciego piętra i prowadził do niego drewniany pomost. Na graffiti przedstawiono wysoko nad ziemią prostokąt. Nie jest to chyba okno, bo ma zbyt duże wymiary, które idealnie pasują do bramy. W tych rysunkach właściwie nie ma nic oryginalnego. Coś podobnego widzimy na murach wspomnianej już cerkwi pw. św. Pantelejmona.

Ale to nie wszystko. Smok! U podnóża wieży wydrapano zarys smoka! Takie połączenie – wieża+smok – w średniowieczno-renesansowych graffiti jest niespotykane. Możemy robić wiele przypuszczeń, ale co miałyby

przypuszczać, że po przeciwnej stronie arki bramy również przedstawiony jest smok. Niestety tam warstwy tynku jeszcze nie odpadły, lub też odpadło wszystko do samego kamienia.

Odnalezione renesansowe napisy i rysunki są bardzo ważne dla historyków.

– Taki zespół graffiti jest dla nas ważnym źródłem, które przedstawia realne przemieszczanie się ludności w granicach Rzeczypospolitej i pokazuje ich związek z daną miejscowością – mówi Wiaczesław Kornijien-



Dzięki temu, że chór znalazł się pod otwartym niebem, odkryto stare tynki z graffiti

ko. – Często te napisy noszą imiona przedstawicieli rodów – szlacheckich lub mieszczańskich, o których nie wspominają zapiski archiwalne. Służą też do analizy popularności świątyni w czasie pielgrzymek.

Badanie takich zabytków często kryje miłe niespodzianki. Nigdy nie trzeba odrzucać możliwości, że uda się odnaleźć tekst, przelewający światło na jakieś nieznane dotąd wy-

szenie, aby ochronić wnętrze wieży przed opadami atmosferycznymi. Należy też odciąć dostęp turystów na chór, bowiem wandalizm wśród nich jest wielu.

Ja ze swej strony będę pilnie śledził losy jazłowieckich graffiti i relacjonował czytelnikom Kuriera Galicyjskiego postępy prac uczonych i ich wnioski po pełnej analizie znaleziska.



Widok ogólny chóru, gdzie odnaleziono graffiti

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”,
тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 18,00 UAH
3 miesiące – 48,00 UAH
6 miesięcy – 96,00 UAH
12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski
można kupić na terenie całej Ukrainy
w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk, e-mail: nataliakostyk@wp.pl;
kuriergalicyjski@wp.pl
tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461
tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kobieta zawsze z życiem

Covid zakreśla coraz szersze kręgi i jest okazja by sięgnąć do domowych archiwów. Dziś proponuję popularne w okresie PRL-u pismo „Kobieta i życie”, które czytały nie tylko panie. Zajrzyjmy do kilku numerów z sierpnia 1977 roku.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jak na okres letnich urlopów i wyjazdów do sanatoriów przystało, ten temat był numerem 1. Barbara Pietkiewicz opisuje kilka takich dni w Domie wczasowym „Pałac”...

Menu dziś takie: na śniadanie płatki na mleku, chleb i bułki z masłem, serem żółtym, dżemem, kawa i herbata. Obiad: kapuśniak, zupa chłopska dla wątrobiarzy i dwunastnicowców, kasza jęczmienna, żeberka duszone, sałata, kisiel ze śmietaną. Kolacja: galaretką z nóżek, chleb z masłem, herbata z cytryną i rolada. Stoły nakryte są czystym obrusem, kubki nie wyszczerbione, bielutkie. Już sama świadomość, że się je pod sufitem zdobnym w ornamentację z ciemnego drewna, wśród kredensów wznoszących się pod owe piękne sufity, z drewna ciemnego i starego, byłaby miła wczasowemu sercu. Ale i jadlo dobre. Panie, po szkołach gastronomicznych, gotują po domowemu – dom FWP „Pałac” w Łącku z tego słynie. Tu nic nie śmierdzi kołtłem. „Pałac” od dwu miesięcy nie wdział na przykład na oczy schabu, jeśli już mięso, to wołowina non stop. Ale panie z kuchni wyspecjalizowały się w przyprawianiu wołowiny na tysiąc sposobów. Strach pomyśleć jak sobie radzą kucharki mniej oddane sprawie, w innych domach wczasowych, bo dyrektor warszawskiego oddziału FWP twierdzi, że od zaopatrzenia można teraz doprawdy osiwieć.

W czasie obiadu pan k. o. (skrót od kulturalno-oświatowy – osoba w sanatoriach, odpowiedzialna z rozrywki wczasowiczów) ogłaszał, że dziś odbędzie się wieczorek taneczny. Najbardziej roztańczony turnus, mówi pan k.o., to był poprzedni, złożony z samych emerytów. Ci to tańczą!

Pląsy odbywają się przy muzyce mechanicznej i są bezalkoholowe. Ale za to w sali reductowej. W tym miejscu tańczyli niegdyś goście Rydza-Śmigłego, a jeszcze wprzód świetne koligacje carskiego oficera Fuhrmanna, który w majątku Łąckich, wygnanych po powstaniu na Syberię, wybudował pałac.

Kogo pląsy nie obchodzą, może przejść obok do sali telewizyjnej. Z plafonu patrzy śliczna żona Fuhrmanna w niebieskim szalu. W białej szacie z nadrukiem FWP wazi co turnus pani Fuhrmannowa na wieszczkę i straszny w charakterze białej damy, bo czymże łącki gorszy od innych pałaców, żeby nie miał własnego żeńskiego upióra.

Pani kierowniczką Janina jest zadowolona, bo dostała wreszcie żarówkę do lampek nocnych, których poprzednio nigdzie dostać nie było można. Ale za to po raz szósty ludzie z miasteczka zrobili sobie dziurę w pałacowym murze, żeby nią przelać i chodzić „na skrót”. Zepsuł się trzeci odkurzacz, zaczął przeciekać dach, młode kartofle strasznie drogie, a przystaniowy zgubił dowód

osobisty, szuka go i w związku z tym nie wydaje leżaków. Natomiast rolada na kolację – paluszki lizać, a niedługo znów pewno zawita na występy jedyny zespół w okolicy, który nie łupi z „Pałacu” pieniędzy, przeciwnie, występuje za darmo i z zapalem: zespół Związku Emerytów i Inwalidów z Rocka.

O dziesiątej „Pałac” śpi. W krzakach świecą robaczki świętojańskie, a nad sosnami latają nietoperze.

A tak widzą kraj ojców Polonusi z Zachodu w artykule Barbary Brach „Western Poland”. Wiele z tych przypadków znane są również obecnym przewodnikom na Ukrainie.

– Jesteście Idealnym krajem dla turystów – oświadcza Belg. – Ostatnią oazą spokoju w Europie. Jesteście z fantazją, romantyczni z humorem, ale i wykształceni, wyrafinowani nawet. U Was, z Wami człowiek czuje się na luzie. Bez kompleksów, nie musi stale uważać, co o nim pomyślą, to cudowne! Ach, gdyby tak można było jeszcze umyć się...

Szóstego dnia nastąpił kryzys. Poszły w kąć konwenanse, zawisły na kołku zasady bon tonu. I niewiele brakowało, by wycieczka opatrzona szumną nazwą „Western Poland”, zakończyła się z hukiem i trzaskiem tuż po północy...

To skandal! – wykrzykiwała najczystsza polszczyzną piątka Amerykanów z Cleveland

Skandal! – potwierdził po polsku Kanadyjczyk, po angielsku zaś uspokajał rozsierdzoną narzeczoną, która – już to domagała się powrotu do Kanady, już to wtórowała Polonii: – Pięknie, nie?! Okropne, nie?!

Tak naprawdę, to tylko panie z recepcji „orbisowskiego” hotelu I kategorii „Helios” w Toruniu zachowały zimną krew. Z dystansem i ze zdumieniem przyglądały się rozgorączkowanym turystom. Natomiast brak ciepłej wody – o nią właśnie szedł cały rwetes – nie spowodował u pań recepcjonistek żadnej reakcji. Wycieczka „Western Poland” przyzwyczajala się do różnych atrakcji dopiero na szósty dzień. Pewnie za krótko i nerwy wysiadały.

Polonia, wyraziwszy dobitnie swe zdanie o poziomie usług, rozgościła się w pokojach. Rozpoczęto pertraktacje z obsługą hotelową niższego szczebla z sukcesem, a jakże! Za drobną, dodatkową opłatą znalazły się grzałki. Widać od razu, że z Polonusami żaden ambaras. Świetnie dają sobie radę. Więcej potrafią zrozumieć. A jeśli nawet nie, wiedzą, jak dogadać się z rodakami. Trudniej z Belgami: pierwsza wizyta, rozliczne bariery – także językowe, inne porównania, inne wymagania.

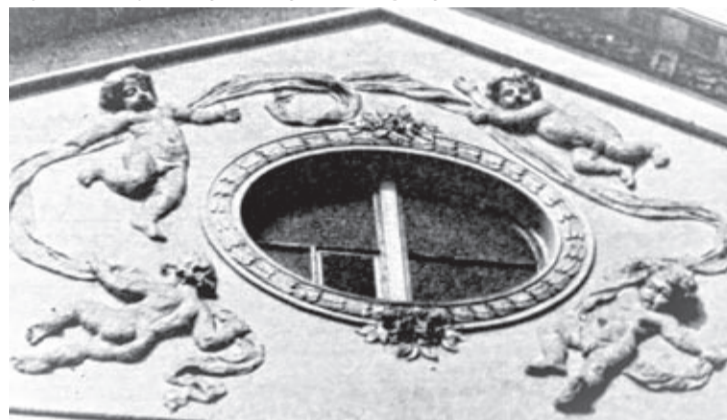
– Polska to fantastyczny kraj – zauważył Belg, gdy czekaliśmy w restauracji z wypiciem pożegnalnej lampki szampana.

– Co można wiedzieć o Polsce po tygodniu pobytu? – odparowują wściekła.

– Wiedziałbym więcej, gdybyście dali okazję – podjął wyzwanie Belg. – Słyniecie w świecie kulturą, sztuką, no i folklorem. Niektórzy powiadają nawet, że bez Polaków nie byłoby muzyki współczesnej. Macie awangardowe teatry.

A my co, my oglądaliśmy tylko kościoły! Kościoły to i u siebie mamy, może nie lepsze, ale i nie gorsze.

Ale Polska to nie tylko wycieczki po kościołach. Od wielu dziesięcioleci nadzwyczaj popularny był spływ Dunajcem. Tak powstały całe dynastie



Zapomniana warszawska secesja

górali-flisaków, które opisuje Maria Minkiewicz w materiale „Przełom”.

Jadę tropem 300 tys. ludzi, którzy co roku w ciągu lata odbywają tę trasę. Jak i oni, ląduję w Kątach, na malej przystani. Tratwy przy brzegu, a na pierwszym planie, jak koguty, w barwnie naftowanych przez żoneczki kamizelkach, flisacy! Mówię, co mnie tu przywiódło, czuję ich przychylną ciekawość – dziennikarka przyjechała do nich aż z Warszawy. Beładna rozmowa. Zostaje później kilku chętnych do opowiadania.

Jak zostać flisakiem?

Sezon dla flisaka trwa kilka miesięcy. Kiedy pytam, co robią zimą jeden mi tłumaczy, że odpracowują małżeńskie zaległości, bo latem dla żony nie mają i sił i czasu. Inny go ucisza gestem i poważną twarzą. Wszyscy mają po płachetku ziemi dwa-trzy hektary, są półchłopami, półflisakami. A jeszcze pracują dla Cepelii, robią zimą torby, portfele ze skóry.

Patrzę, aż tu nagle jeden do drugiego mrugnął. Tamten wyjął z torby dwa małe drewnienka i powiada: „Niech się pani temu dobrze przypatrzy”. Patrzę, biorę do ręki, obracam. – Drewno, jak drewno – mówię. I myślę czy oni sobie czasami ze mnie nie kpią? Tamten wzięł drewnienka i usiadł na boku. A inny ciągnie temat: że flisacy traktowani są jak rzemieślnicy, bo płyną na własnym sprzęcie i płatni są od kursu. Dopiero od kilku lat mają prawo do emerytury i to od 65 roku życia, a nie ma flisaka, który by płynął do tego wieku, bo to ciężka praca. Ubezpieczać też muszą się sami.

Chyba tak źle nie jest, bo za jeden kurs biorą do kieszeni 600 złotych, a takich kursów... Na to oni, chórem, że niby ile dni w sezonie płyną, ile takich kursów mają? Jak jest deszcz, to nie płyną, bo nie ma chętnych. I nie płyną, kiedy woda jest wysoka. Na to ja stosuję sprawdzian oceny stopy ży-

ciowej środowiska. I pytam, ilu z was, a flisaków jest ponad 500, ma auto? Na to oni patrzą na mnie, jak bym z pieca spadła. – Żaden – powiadają. Może tu są inne sprawdziany? A może trudno wzbogacić się na flisactwie?

Ale znowu rozmowa przybiera ton lekki. Mają ci ludzie humor – wybuchnęli śmiechem, kiedy zapytałam czy kobieta może być flisakiem? – To nie babski zawód – powiadają, a ja czuję, że popełniłam nietakt przez sam fakt, że mi taka myśl strzeliła do głowy.

mowisk – zapach wojny. Straszliwa groza wisiła nad miastem. Gnani śmiertelnym strachem mieszkańcy Warszawy przenosili się z jednej ulicy na drugą, z piwnic domów zburzonych do tych, które dopiero miały stać się celem dla wroga. Piwnice domu nr 47 przy ulicy Pańskiej zapełniły się uchodźcami z Woli, opanowanej przez Niemców. W tym pierwszym tygodniu Powstania prawie 200 osób z dziećmi i z tobołkami stłoczyło się w piwnicach trzypiętrowej kamienicy.

Byłam niedożywiona i bardzo osłabiona. Na trzeci dzień po porodzie wystąpiły u mnie silne dreszcze połączone z temperaturą dochodzącą do 40 stopni. Podejrzewaliśmy zakażenie. Niedaleko na ulicy Mariańskiej w budynku, który stoi do dziś, mieścił się szpital. Można tam było dotrzeć podziemnymi przejściami łączącymi piwnice po tej stronie ulicy a następnie, przy zbiegu ulic Pańskiej i Mariańskiej, przekroczyć jezdnię. Szpital przepełniony był rannymi. Lekarz wskazał mojej matce szeregi noszy, na których jęczyli młodzi powstańcy czekający na operunkich lub operacji. Jakże mógł opuścić ich wszystkich dla jednej chorej kobiety! Wręczył jakieś lekarstwa i kazał dać znać w razie, gdyby nie pomogły.

W dwa dni później poczułam się lepiej.

Jednak tygodnik opisywał nie tylko uroki polskiego krajobrazu i zabytków. W każdym numerze był materiał o życiu za granicą. Ten, zatytułowany „Blotnisty raj”, dotyczył dawnych terenów Mezopotamii.

Jeśli by wierzyć Biblii, tutaj właśnie był mityczny raj: pomiędzy Tygrysem i Eufratem, gdzie na żywej ziemi wszystko rodziło się bujnie i żyło w rajskiej szczęśliwości. Teraz, liczący 16 tysięcy kilometrów kwadratowych obszaru pomiędzy obu rzekami, ciągnący się aż do położonej na południowy wschód od Bagdadu – Basry, jest rajem tylko dla komarów i innych niemyłych owadów, a także pasożytów. Żaden z 30 tysięcy Arabów, mieszkających na tym bagnistym terenie, nie uważa zapewne swego życia za symbol rajskiej szczęśliwości.

Wręcz przeciwnie – mówiąc „Arab” – wyobrażamy sobie automatycznie pustynię, wielbłądy, konie. Tutejsza ludność nie zna pustyni; wielbłąda ani konia. Podobnie, jak ich przodkowie-koczownicy, którzy osiedli tu przed wiekami, Arabowie z Marsy (co po arabsku znaczy tyle co mokradła) poruszają się pomiędzy wyrastającymi z zalewisk i bagien skrawkami ziemi za pomocą czołen. Hodują ryż i bawoły. Mieszkają w przedziwnych, podobnych w kształcie do tunelu domach, uplecionych z rosnącej na bagnach trzciny. Takie same domostwa można oglądać na płaskorzeźbach, pochodzących sprzed 3 tysięcy lat. Wówczas mieszkańcy bagien między Tygrysem i Eufratem wierzyli, że

bogowie przewożą dusze zmarłych w łodziach o podniesionym ku górze dziobie – takich samych łodziach jak dziś – do innego lepszego świata. Byli to bogowie Sumerów Asyryjczyków i Babilończyków. Arabowie z Marsy od wieków już w nich nie wierzą. Wierzą w Allacha. Niewiele zresztą wiedzą o pradziejach ziemi, na której mieszkają.

A była to przeszłość wspaniała. Już przed 5500 laty Sumerowie ujarzmili Tygrys i Eufrat. Budowali sztuczne tamy, zbiorniki zaporowe; kanały i cały system rur melioracyjnych odprowadzały nadmiar wody w żyzne doliny Mezopotamii. Specjaliści od budowy tych urządzeń nie mieli w starożytności równych sobie. Kwitł handel, rzemiosło, nauki – o czym wiemy z historii. Dzieje ludów nad Eufratem i Tygrysem odczytywać można z zapisanych pismem klinowym tabliczek. Ale kolejne wojny zniszczyły państwa Sumerów, Asyryjczyków i Babilończyków. Miasta rozpadły się w gruzy, zapadły się tamy, wyschły zbiorniki. Nie było już żyznego raj, lecz tylko bagna z niewielkimi wyspami stałej ziemi. Dzieci, wożone czółnami do nielicznych wiejskich szkółek, słuchają tego wszystkiego z otwartymi oczami... Tych szkół na bagnach jest jeszcze niewiele. Przed 20 laty, za czasów monarchii, nie było ich wcale – stąd stare pokolenie mieszkańców Marsy nie wie nawet, co to kalendarz, czy zegarek, a sztuka pisanie jest mu, oczywiście, obca. Rząd iracki zapewnia jednak, że do roku 1985 każde dziecko z błot (nie wyłaczając dziewcząt!) będzie mogło otrzymać wykształcenie podstawowe.

W Iraku każdy niemal dzień zmienia oblicze tego kraju. Któregoś dnia, w przyszłości, przestanie, być może, istnieć przedziwna kraina „błotnych Arabów”, przekształcając się z powrotem w kwitnący, urodzajny „raj”.

O pięknie utraconej niestety na zawsze warszawskiej secesji pisze w artykule „W poszukiwaniu pawia i chimery” autor ukrywający się pod podpisem „Old”, a ilustruje pięknymi fotografiami Jan Kosidowski

W ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku malarze, rzeźbiarze i architekci zaprotestowali przeciw bezstylowości swej epoki. Dość kopiowania dawnych mistrzów i przetwarzania starych wzorów. Cywilizacja miejska domaga się właściwego dla siebie miejsca i nowych praw, niech powstanie zatem nowa sztuka z nobilitacją czynszowej kamienicy i jej wnętrza. Bo właśnie pałacowe rezydencje zaczęły zdecydowanie wychodzić z mody, a przeciętny mieszczanin coraz bardziej cenil sobie mieszkanie w solidnej kamienicy. w dobrym punkcie miasta. W myśl założeń architektury secesyjnej rozpoczęto więc budowę kamienic i gmachów użyteczności publicznej.

Chimery i pegazy, wspaniałe pawie w sąsiedztwie kolczastych róż lub kasztanowych liści stanowiły konieczny warunek dekoracji. Malownicze gmachy secesji, która w istocie nic poza ornamentem w architekturze nie zmieniła, zaczęły powstawać na terenie całego kraju. Z Krakowa, który stał się ośrodkiem tego ruchu

skłonność do roślinnych fryzów i linii giętkiej a falistej przeniosła się do innych miast Polski.

Do Warszawy dotarła secesja stosunkowo późno i narzuciła swój styl w o wiele słabszym stopniu niż np. w Krakowie, Tarnowie czy Katowicach. Jej wpływ widoczny był jednak na wielu ulicach, przeważała wśród nowo budowanych budynków, zdobiła girlandami kwiatów balkony i pięknie kute bramy.

Z architektury tamtych lat, nieraz bardzo efektownej, choć przez dziesięciolecie zaciekle krytykowanej, pozostało w stolicy już bardzo niewiele. Ocalało zaledwie kilkadziesiąt domów. Ale właśnie teraz, te tak jeszcze niedawno określane jako drobnomieszczańskie bezguskie i odsądzone od jakichkolwiek wartości artystycznych budowle nabrały szczególnego uroku. W zalewie nowoczesnych, prostych brył falujące balkony, nieoczekiwane kopułki czy bogato zdobione fryzy interesują swą odmiennością. Secesja wróciła do łask, a w zmodernizowanej Warszawie zachęca



Tańcząca osiemdziesięciolatka ćwiczy wraz z uczennicami

wprost do wędrówek po mieście w poszukiwaniu strojnego pawia i różnorodnych wieńców, zdobiących mury zabytkowych już budynków z epoki naszych dziadków.

Pismo kobiece bez mody – to nie do pomyślenia! Latem 1977 roku w modzie były sukienki w polne kwiaty, produkowane przez polskie przedsiębiorstwa tekstylne. Były też wzorem dla tego, kto umiał uszyć sobie sam.

Lato zakwitło sukienkami. Już dawno nie było ich tak dużo i tak różnorodnych od prościutkich, sportowych począwszy, a na romantycznych, powłóczystych szatach kończąc. Ale wdzięk i atrakcyjność to mało, letnia sukienka musi być jeszcze chłodna i praktyczna. Znalezione takiej, która łączyłaby w sobie te wszystkie przymioty nie jest proste, chociaż w tym roku znacznie łatwiejsze niż dotychczas. Przyczyniły się do tego ostatnie nowości w postaci letniej kolekcji Hoff, „Dany” i pokazanej w końcu czerwca kolekcji firmowanej przez Stofeczne Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego. Można wymienionym zakładom, ich przełożonym i załogom wyrazić uznanie za to, że to co zrobili – zrobili tak dobrze, że zaprezentowali produkcję na wysokim poziomie, że błysnęli światową klasą. Można się z

tego tylko cieszyć, ale być wdzięcznym? Za co? Za to, że fabryka dysponująca nowoczesną technologią i parkiem maszynowym, wysoko wykwalifikowaną załogą i – sądząc z efektów – wybitną kadrą kierowniczą, wykonała to co powinna, co należy do jej podstawowych obowiązków? Przecież nie wyprodukowano tam małowagarytowej obrabiarki ani super-tankowca, lecz – zgodnie z profilem produkcyjnym zakładów – uszyto sukienki. Znakomite, nie różniące się absolutnie niczym od zagranicznych, które widzimy na zdjęciach obok.

Fakt ten świadczy najlepiej, że szycie ładnej i modnej konfekcji i dostarczanie jej na rynek we właściwym czasie jest możliwe i wykonalne, chociaż u nas jeszcze ma ciągle charakter ewenementu. Producenci pragną nas przekonać, że uszycie przez renomowaną fabrykę pięciu tysięcy sztuk sukienek dodatkowo (poza planem) jest wydarzeniem wyjątkowym. Jeżeli nawet tak jest, to w żadnym razie nie może to dotyczyć tak znakomitych firm, jak „Dana”, „Darnina” czy „Żoliborzanka”.

wa mąki, pół laski wanilii, 3 żółtka, 3 pełne łyżki cukru; do przybrania – trochę świeżych malin, poziomek lub czerwonego dżemu.

Gruszki obrać, przekrajać wzdłuż, wypestkować, włożyć do wrzącej, osłodzonej wody z dodatkiem soku z cytryny, gotować 10 minut W tym czasie przyrządzić krem: zagotować mleko z rozetrwaną laską wanilii, dodać – mieszając – mąkę, rozprowadzoną niewielką ilością zimnego mleka, chwilę pogotować. Ubić żółtka z cukrem, dodać do nich trochę gorącego mleka z mąką, wymieszać, wlać do reszty mleka i – na bardzo słabym ogniu – mieszać chwilę, by krem nieco zgęstniał, lecz nie zagotował się. Odstawić z ognia i wystudzić, mieszając. Osaczone z wody gruszki (wywar można użyć jako napój) ułożyć w kompotierkach, zalać kremem, przybrać owocami lub dżemem, dobrze ochłodzić.

„Kobietę i życie” zaczynało studiować od ostatniej strony, na której zamieszczone były różne ciekawostki. Między innymi i taka.

Tańcząca babunia

Cleo Norski urodziła się w Finlandii przed 80 laty. W początkach lat dwudziestych legendarna rosyjska „primaballerina assoluta” Anna Pawłowa zwróciła uwagę na utalentowaną Finkę i zaangażowała ją jako solistkę do swego zespołu. Przez sześć lat występowały razem, wojażując po całej Europie.

Po zejściu ze sceny Cleo Norski założyła w Londynie własną szkołę tańca, w przebudowanej na studio dawnej stajni w dzielnicy Kensington. Prowadziła ją – i prowadzi nadal – wedle wskazań swej mistrzyni i przyjaciółki, nieżyjącej już od lat Pawłowej. Jej uczennicami były takie sławy, jak Margot Fonteyn czy Nadia Nerina. Mimo swego bardzo już podeszłego wieku Cleo Norski pracuje nadal, prowadząc swą szkołę. Od 70 lat nie zdjęta z nóg baletek i nadal jest w znakomitej formie, jak na swój wiek.

Na tej stronie w rubryce „Satyra w krótkich spodenkach” zamieszczano zabawne wypowiedzi naszych milusińskich:

Mama uczyła ELEĘ (lat 3 i 1/2) przedstawiać się, tłumacząc, że każdy ma swoje imię i nazwisko. Pewnego dnia Ela oglądała z babcją kwiaty w ogrodzie. „Jak się ten kwiatek nazywa?” – pyta. „Róża” – pada odpowiedź. Ela: „No dobrze, ale jakie ma nazwisko?”

RAFAŁ (lat 3) ogląda książeczkę z obrazkami. „Poczytaj mi babciu!” – prosi. Babcia, bardzo czymś zajęta, mówi żartobliwie: „Sam sobie poczytaj!”: Rafatek szczerze zmartwiony: „Ale ja nie mam okularów...”

EWA (lat 3) była z mamą u znajomych, gdzie zobaczyła po raz pierwszy mały, przenośny telewizor. Bardzo ją to zdziwiło i pyta: „Dlaczego ten telewizor nie urósł?”

GRZEŚ (lat 3) zmartwiony mówi: „Mama tak długo nie wraca do domu...” „Pewnie chodzi po sklepach” – wyjaśnia ktoś z domowników. Na to Grzes: „Żeby tylko nie spadła...”

Humor żydowski

Szmul, który ma nazajutrz stanąć do poboru, pyta się Moszka:

– Jak wykręcić się od służby wojskowej?

– Nic łatwiejszego! Daj sobie wyrwać wszystkie przednie zęby. Po kilku dniach przyjaciele spotykają się na ulicy.

– Ale mi poradziłeś! – żali się Szmul.

– Wzięli cię? Okazałeś się zdarnym?

– Wprost przeciwnie. Orzekli, że niezdolny, z powodu płaskostopia!

Stary Żyd skarży się lekarzowi:

– Panie doktorze, od pewnego czasu słyszę znacznie gorzej na lewo ucho.

Doktor przypatruje się pacjentowi i oświadcza:

– Tu nic nie da się zrobić. To objaw starości.

– Nie rozumiem – protestuje Żyd.

– Czy lewe ucho starsze jest od prawego?

Mechel, arbiter elegantiarum wśród komiwojażerów, kupuje pantofle w składzie obuwia Saul Griminger i S-ka.

Po przymierzeniu kilkunastu par wybiera wreszcie lakierki czeskie marki „Tip-Top”.

– Ile one kosztują?

– Dziewiętnaście złotych pięćdziesiąt groszy.

– Mogę dać piętnaście.

– Dziewiętnaście złotych pięćdziesiąt groszy – powtarza uparcie kupiec.

– Płacę gotówką siedemnaście...

– Nie mogę opuścić ani grosza.

To są pantofle zagraniczne.

Mechel, westchnąwszy ciężko, płaci żądaną cenę, ale zwraca się do kupca z wyrzutem:

– Czy pan nie mógł od razu powiedzieć, że pantofle kosztują dwadzieścia pięć złotych?

Ruben i Nuchim zamówili jedną porcję ryby po żydowsku. Nuchim dzieli ją i na swój talerz kładzie większy kawałek karpia.

– To bardzo z twojej strony nieładnie. Gdybym ja podzielił rybę na dwie nierówne części, to wziąłbym sobie mniejszy kawałek...

Nuchim wzrusza ramionami:

– No więc czego ty chcesz? Masz przecież mniejszy kawałek!

Szeregowiec Morduch odznaczył się na froncie. Pułkownik wzywa go do siebie i każe mu wybrać między Krzyżem Świętego Jerzego, a nagrodą pieniężną w wysokości stu rubli. Żyd waha się długo.

– A ile jest wart ten Krzyż Świętego Jerzego?

– Tak stawiać sprawę to wstyd – strofuje go dowódca. Krzyż co prawda wart jest co najwyżej rubla, ale to wielki honor i wyróżnienie!

– Ja rozumiem – kiwa głową Morduch. – W takim razie ja proszę o Krzyż i dziewięćdziesiąt dziewięć rubli...

Mistrzowie humoru.
Anegdoty Żydowskie,
wybór Krzysztof Żmuda

Rok 1920: Pamięć podczas pandemii

Relacja z akcji (część 6)

Kolejna wyprawa inspekcyjna w towarzystwie przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP we Lwowie prowadziła na północne tereny obwodu iwanofrankińskiego.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Na wstępie pragnę podziękować konsulowi generalnemu Elizie Dzwonkiewicz i konsulowi Rafałowi Kocotowi za zaproszenie do wspólnej wyprawy po miejscach pamięci roku 1920 na historycznym Pokuciu. Ten wyjazd, podobnie jak poprzedni, gdy odwiedziliśmy mogiły polskich żołnierzy na północy ziemi lwowskiej, zapadnie nam w pamięci. Towarzyszył nam w tej wędrówce Eugeniusz Sała, mój kolega redakcyjny z Kuriera Galicyjskiego TV.

Należy zaznaczyć, że działania bojowe w lecie 1920 roku były prowadzone na lewym brzegu Dniestru. Bolszewicy nie przekroczyli drugiej co do wielkości rzeki na Ukrainie, ale również na prawym jej brzegu są miejsca związane z tymi wydarzeniami. W tych walkach cały czas towarzyszyła Wojsku Polskiemu 6 Dywizja URL gen. Omelianowicza-Pawlenki i zanim przyszli tu sowieci ziemia ta gęsto była usiana mogiłami petlurowców, które za komuny bezwzględnie niszczone.

W **Rohatynie** od razu udaliśmy się na cmentarz. Zachował się tu pomnik 49 żołnierzy WP, poległych w latach 1919-1920. W centrum – potężny krzyż z figurą żałobnej niewiasty, po bokach dwa orły. Za pomnikiem widać kwaterę – prawdopodobne miejsce grobów wojskowych z krzyżami, od dawna już niestety zajęta przez późniejsze pochówki. Pomnik jest w dość dobrym stanie, opiekują się nim organizacje polonijne. Nie ominęliśmy wspaniałego renesansowego kościoła pw. św. Mikołaja, jednak nie mieliśmy już czasu na poszukiwanie proboszcza, mając przed sobą jeszcze wiele punktów do zwiedzania po drodze.

Wiedząc, że na cmentarzu w **Bursztynie** są pozostałości pochówków wojskowych z 1920 roku, pojechaliśmy tam. Cóż, wydaje mi się, że odszukaliśmy tam podmurówki starych mogił, na których obecnie są groby sowieckich oficerów. Miejsce to wymaga dodatkowego, bardziej gruntownego przebadania. Interesująca jest niedawno wyremontowana tu neogotycka kaplica cmentarna rodziny Skarbków-Jabłonowskich z 1813 roku. Są więc również dobre wieści z Bursztyna.

Polnymi drogami pod górę

Poszukiwanie mogił polskich żołnierzy pod **Dytiatynem** na zawsze zapadnie mi w pamięci. Już sama droga asfaltowa od skrzyżowania w Bólszowce i dalej zmuszała nas do wysiłku. Ale, z drugiej strony, pani konsul zaznaczyła, że gdyby nie te jamy, cała atmosfera straciłaby swój urok. Już przed samym Dytiatynem wypadło nam jechać polną drogą pod górę, pośród pól kukurydzy, bez żadnego drogowskazu. Trzeba powiedzieć, że to miejsce leżące na granicy obwodów iwanofrankińskiego i tarno-



Grób Polaków z 1919–1920 w Rohatynie

polskiego, jest jednym z najbardziej głuchych i najbardziej urokliwych. Ze wzgórz otwierają się cudowne widoki i na dziesiątki kilometrów nie spotka się ani duszy. Z zachwytem powędrowałbym po tych terenach pieszo.

Po dłuższych poszukiwaniach dotarliśmy nareszcie do pomnika. W czasach sowieckich nie było tu nic, mieszkańcy wsi jedynie nie obsiewali w tym miejscu pola kotchozowego, znacząc w ten sposób miejsce pochówku. W 2015 roku oo. franciszkanie z Bólszowce wystawili tu duży pomnik, upamiętniający wzgórze 385, które nosi nazwę „Polskich Termopoli”. 16 września 1920 roku III batalion 13 PP pod dowództwem kpt. Jana Rudolfa Gabrysa i 8 brygada artylerii kpt. Adama Zająca stoczyli tu zwycię-

Na wzgórzu doszło do walki wręcz, gdy kanonierom kapitana Zająca zabrakło amunicji. Wszyscy poległi jako bohaterowie. 19 września odbędą się tu uroczystości, upamiętniające 100. rocznicę bitwy pod Dytiatynem.

Wiedząc o zaniedbanym kościele farnym w Kukielnikach, zaproponowałem, by wstąpić po drodze do tej miejscowości. Niestety, opuściliśmy to miejsce zasmuceni – wspaniały ponad 200-letni fresk z muzykantami na chórze odpadł wraz z tynkiem i już więcej nie ujrzemy tego dzieła. Brak gospodarza robi swoje.

Na Górze zamkowej w Haliczu

Wiele razy przejeżdżałem obok i nawet zwiedzałem ruiny zamku, ale dopiero teraz, dzięki konsulatu, do-

go zrujnowały. Po raz kolejny zastanawiam się nad ich nicością – przecież w Polsce mogiły czerwonarmiśców są zadbane, mimo iż przyszli na te ziemie jako najeźdźcy. Obok jest czynny cmentarz miejski, z kwaterą żołnierzy z I wojny światowej, ale jest też informacja że są tu pojedyncze groby Polaków, poległych w 1920 roku. W Haliczu potrzebne są prace porządkowe na grobach wojskowych oraz prace badawcze i archiwalne.

W Karpatach i na Przykarpaciu

Nasza kolejna wizyta nie miała nic wspólnego z tematem 1920 roku, a jednak była nie mniej ważna. W **Mikuliczynie** nad Prutem odwiedziliśmy teren budowy przyszłego Ukraińsko-polskiego Centrum Młodzieżowego. Po drodze nie mogliśmy nie wstąpić do **Czarnego Lasu**, by uczcić ofiary reżymów totalitarnych. Odnaleźliśmy tu doły śmierci, gdzie hitlerowcy wymordowali inteligencję Stanisławowa w 1941 roku. Obok – podobne zbiorowe mogiły żydowskie i ukraińskie.

Obejrzana budowa przyszłego Centrum zrobiła na nas wrażenie. Rektor Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka Ihor Cependa osobiście oprowadził nas po placu budowy, gdyż właśnie ta uczelnia prowadzi tu prace, i poinformował, że przy dostatecznym finansowaniu ze strony państwa uda się do końca roku nakryć całość dachem i wybudować wysoką wieżę. Miejmy nadzieję, że tak właśnie się stanie.

Po noclegu w Iwano-Frankiwsku z przyjemnością poszliśmy na poranną kawę do Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Dyrektor Centrum, Maria Osidacz, oprowadziła nas po lokomotywni obok dworca głównego, na ścianie którego

Mam nadzieję, że to niedopatrzanie zostanie naprawione.

Nad Dniestrem

W miejscowości Niżniów, na samej granicy z obw. tarnopolskim zachowały się kolejne pochówki z roku 1920. Niedawno zostały one odnowione przez miejscowe organizacje polonijne. Spoczywają tu żołnierze skutecznie broniący przeprawy przez Dniestr, by nie pozwolić bolszewikom sforsować rzekę. Miejscowa młodzież ukraińska wspólnie z harcerzami od czasu do czasu porządkuje te mogiły. Już po powrocie do domu otrzymałem od Dmytra Romanyszyna wiadomość, że na sąsiednim cmentarzu grekokatolickim został odnowiony grób żołnierzy III żelaznej dywizji URL Tychona Chyluka, który zginął tam 28 sierpnia 1920 roku – w tym samym dniu co i polscy żołnierze, broniący przeprawy. Wobec tego Niżniów jest miejscem szczególnym, bo zachowały się tu mogiły zarówno żołnierzy polskich, jak i ukraińskich.

Bezkresne pola Pokucia doprowadziły nad pod krzyż w okolicach Obertyna. Tu, w 1531 roku hetman Jan Tarnowski pobił wojska hospodara mołdawskiego Petra Raresza. Następnie przez Gwoździec ze wspaniałym kościołem pobarnardzińskim, udaliśmy się do **Kołomyi**.

Stoi tu na miejscowym cmentarzu potężny krzyż, upamiętniający Polaków, którzy zginęli w ukraińskim obozie dla internowanych w sąsiednim Kosaczowie w latach 1918–1919. Szkoda, że ta informacja jest niepełna, bowiem spoczywają tu również polscy żołnierze, którzy zmarli w kołomyjskim szpitalu wojskowym w 1920 roku. Należałoby ją uzupełnić. Zapaliliśmy tu jak zwykle na wszystkich pamiątkowych miejscach biało-czerwone i żółto-niebieskie znicze.

Obok zauważyłem potężne mauzoleum. Podeszedłem bliżej i zobaczyłem płaskorzeźbę antycznych rycerzy na koniach, na szczycie zaś wielkiego orła z mieczem. Jak się okazuje jest to grobowiec żołnierzy austriackich i polskich z II brygady Legionów z okresu I wojny światowej. Jakież było moje zdumienie, gdy na froncie mauzoleum, zamiast oryginalnych napisów po polsku i po niemiecku oraz tablic z nazwiskami poległych zobaczyłem tryzub i napis po ukraińsku „Вічна слава героям” i tablice z nazwiskami poległych Ukraińców w wojnie 1918–1919 roku. To miejscowe władze wcisnęły tu te napisy. Tymczasem ci żołnierze nie są pochowani w mauzoleum, lecz na zaniedbanej kwaterze obok.

Dla mnie jako Ukraińca, jest to hańba! Jak można było, nie tworząc nic swojego, przywłaszczyć bezczelnie cudze?! Jest to barbarzyństwo! Jest mi bardzo przykro i gorzko, ale mam nadzieję, że ta niesprawiedliwość zostanie naprawiona i mauzoleum wróci do swego pierwotnego wyglądu.

(cdn.)



Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz i konsul Rafał Kocot na memoriale pod Dytiatynem

krwawy bój z 8 brygadą kawalerii bolszewików Witalija Primakowa, która nadciągała z pozycji nad rzeką Gniją Lipa. Sowietci prawie dwukrotnie przewyższali siły polskie, ale polscy żołnierze nie tylko powstrzymali wroga, ale nie pozwolili mu też oskrzydlić swych ukraińskich sojuszników.

wiedziałem się, że jest tu cmentarz wojskowy, którego pozostałości widoczne są jeszcze wśród traw. Ustawiono tu nowy krzyż i tablice z napisami po polsku i ukraińsku, że jest to cmentarz wojskowy z 1920 roku. Przypuszczam, że był o wiele bardziej rozległy, ale władze sowieckie

widnieje tablica z fotografią Symona Petlury i jest informacja, że tu naprawiano i budowano nowe pociągi pancerne, które walczyły z bolszewikami w 1920 roku. Szkoda, że brakuje tu fotografii Józefa Piłsudskiego, który właśnie w Stanisławowie wspólnie z Petlurą wysyłali te pociągi do walki.

Flotylla

Badacze historii twierdzą, że u jej początków drogi wodne, tzn. rzeki, były ważnymi szlakami komunikacyjnymi i określały granice osiedlenia naszych przodków. Galicja, kraj działu wodnego, została tu pokrzywdzona. Ale Lwów szczyci się tym, że z dachów kościoła św. Elżbiety woda spływa w dwóch kierunkach: do morza Czarnego i do Bałtyku, nie tworząc przy tym żadnej innej wodnej drogi. W niniejszym opracowaniu postaramy się znaleźć przykłady skutecznego wykorzystania wód Galicji dla rozwoju kraju.

LEON ORZEŁ
PETRO HAWRYŁYSZYN

Oto, pierwszy przykład. Był czas, kiedy lasy Karpat (jest to wiele setek kilometrów kwadratowych) gnily na miejscu, ponieważ nie znano sposobu dostawy drewna z gór w doliny. Zaczęło się od spychania pni zrębanych drzew („kloców”) do pobliskiego potoku, a dalej popychania korytem małej rzeczki w kierunku tartaku (zwanego wtedy „toreszą”). Sam potok otrzymywał nazwę „toreszczyka”. Ten system działał jeszcze w końcu XIX wieku i obejrzyć go można, na przykład w Wygodzie koło Doliny. Z okien „ciuchci”, t.j. wąskotorówki, pełnej ciekawych turystów, wyraźnie widać placyk z tartakiem (ponad 100-letnim!) do którego przekopano kanały. Są to „trift kanały”, ponieważ, napełnione wodą, służą do wloczenia „kloców” prosto pod piły.

Drugim przykładem zastosowania tegoż wloczenia są miejsca, gdzie rzeka staje się zbyt płytka i łódź, osobno od ładunków, przeciągana była do większej wody. Wioska na Strypie pod Buczaczem nazywa się Perewołoka – chyba właśnie od tego „przewłaczania”.

Idźmy dalej. W XIX stuleciu zmuszono już do pracy również wodę z narowistych górskich rzek. W tym celu likwidowano albo co najmniej obniżano wodospady. Jako przykład można podać całkowicie zniszczone przy pomocy wojska wodospady na rzece Mizuńce. Słynny zaś jaremczański Huk stracił co najmniej cztery metry wysokości. Turystów wtedy jeszcze nie było, za piękne widoki nikt nie płacił, troską huculów było utrzymanie się, a nie zdrowie powietrze i piękne widoki.

W czasach Austro-Węgier i autonomii Galicji zaczęto stosować akumulowanie wody. Wysoko w górach, obok źródeł rzeki budowano tamę. Tak tworzone jezioro, na którego brzegach był dogodny las, przeznaczony do wyrębu. Tama jeziora zamknięta była bramą z grubych desek, zaklinowaną klinem. Na jeziorze wiązano tratwy („daraby”). Tysiące metrów sześciennych wody po nagłym wybicciu klina, wraz z tratwami, spływało w dół rzeki. Takich sztucznych jezior („klaus”) wybrana rzeka mogła mieć kilka. Wtedy wszystkie bramy otwierano razem, dla osiągnięcia efektu „wysokiej wody”. Ponieważ łączności radiowej Huculi nie znali, sygnałem służyło słońce: spław zaczynał się z jego wschodem. Opisywany transport drewna był bardzo ryzykowny i ograniczał się rzeką. Potem nadszedł czas wąskotorówek – jednak to już inny temat.



Monitory rzeczne na Pinie, lata 30.

W dziewiątym wieku do naszego kraju dotarli mieszkańcy stron północnych, zwani wikingami. Pamięć o nich przechowuje w Galicji mogiła we wsi Krytos koło Halicza. Zawiera ona rzeczy kogoś z wybitnych wikingów: broń i spaloną łódź. W ilustracjach do artykułu można obejrzeć też obraz wybitnego rosyjskiego artysty-malarza N. Rericha „Goście z Morza”. Według normandzkiej teorii wikingowie uważani są za założycieli państwowości we wschodniej Europie, a ich godło – złoty trójząb służy do dziś godłem Ukrainy. Ten fakt jeszcze raz potwierdza ważność wodnych komunikacji.

Pisząc o wodnej drodze „od wikingów do Greków” nie można ominąć sławnego starego miasta Pińska, położonego na brzegach Prypeci w miejscu ujścia do niej, od lewej strony Jaseldy, a od prawej – Piny, Styru i Stochodu. Całkiem blisko od nazwanych lewych dopływów znajduje się Telichańskie jezioro i źródła dopływów Niemna. Właśnie tu jest najdogodniejsze miejsce do połączenia wód Niemna z Dnieprem. Do naturalnych wodnych dróg z biegiem czasu dodano trzy sztuczne:

– w latach 1765–1783 zbudowano 46 kilometrowy Kanał Ogińskiego, właściciela rozległych dóbr na Polesiu. Szerokość kanału wynosiła od 12 do 18 metrów, głębokość – 1,5 metra. Po brzegach poleskich kanałów robiono nieszerokie drogi dla wołów, którymi holowano statki lub barki. Ponieważ Polesie jest krajem mokradła i bagien, kanały i rzeki w ciągu miesięcy stawały się jedynymi szlakami komunikacyjnymi. Niestety, kanał Ogińskiego zniszczono pod koniec II wojny światowej;

– z Wisłą Pińską łączy Kanał Królewski – czynny do dziś;

– obok Pińska za caratu zbudowano, a w latach międzywojennych poprawiono, kanał Pińsk – Styr (do wsi Stare Konie).

W okresie II Rzeczypospolitej Pińsk otrzymał 500-metrowe beto-

nowe nadbrzeże, a obszerne wodne akwatorium stało się Pińskim morzem.

W końcu XIX wieku 65 % ludności Pińska stanowili Żydzi. Według Brzeskiej umowy z lutego 1918 roku decyzją Niemiec, Turcji, Austro-Węgier i Bułgarii Pińsk z okolicami wszedł na krótko w skład nowo powstałego państwa – Ukrainy. Przy tym autochtoniczna ludność korzystała z wielu języków: rosyjskiego, poleskiego dialektu ukraińskiego, białoruskiego, polskiego, ale też w użytku był jidysz.

Ponieważ artykuł powstał w roku stulecia zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej, nie możemy ominąć ogromnej roli polskiej marynarki rzecznej w zdobyciu Kijowa w maju 1920 r. Zwycięstwo poprzedził dekret



Obraz wybitnego rosyjskiego malarza Nikołaja Rericha „Goście z morza”

o utworzeniu Polskiej Marynarki Wojennej, podpisany przez naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego 28 listopada 1918 r. Na szerokich przestrzeniach Polesia, przeciętych szlakami wodnymi, wiosną 1919 r. powstała „z tego co było” Flotylla Pińska. A było to na początku tylko trzy poniemieckie kutry. Pozostałe okręty przerzucono z Modlina nad Wisłą – w tym celu rozebrano na rzekach 11 mostów. 3 lipca marynarze wysadzili desant pod

Horodyszczem i zaatakowali bolszewików, później – zdobyli Mozyr i w pobliżu Czarnobyla stoczyli dwudziestogodzinny bitwę rzeczny. Polacy wspomagani przez wojska ukraińskie Symona Petlury, z impetem szli na Kijów: od 25 kwietnia do 3 maja wzięli do niewoli 25 tys. jeńców, zdobyli dwa pociągi pancerne i 120 dział.

9 maja 1920 r. w sercu Kijowa, na Chreszczatyku, marszałek Rydz-Śmigły i Symon Petlura przyjmowali defiladę swoich zwycięskich wojsk. Przy tym marszałek Rydz-Śmigły przekazał głównemu atamanowi władzę nad Ukrainą. Nie brakowało w szeregach zwycięzców marynarzy Flotylli Pińskiej.

Niestety, to jeszcze nie był koniec wojny: natarcie Armii Czerwonej odcięło flotyllę drogę na Zachód. Nieuniknionym stało się zatopienie okrętów polskich. Dopiero po zwycięstwach pod Warszawą i nad Niemnem, czyli we wrześniu 1920 r. nastąpiło odrodzenie Flotylli Pińskiej. W ciągu dwóch lat w zestaw flotylli weszły wyremontowane i dobrze wyposażone statki „Generał Szeptycki”, „Admirał Diekman”, „Hetman Hodkiewicz”, „Admirał Sierpinek” i „Generał Sikorski”.

W okresie międzywojennym Pińsk mógł pochwalić się marynarskim kolorytem codziennego życia. Port rzeczny z wyjściem do światowego oceanu, warsztaty portowe, biura konstrukcyjne, schrony, elektrownie, odlewnie, kuźnie, hangar lotniczy, koszar 84 pułku Strzelców Poleskich, połączone z centrum miasta wąskotorówką, 17 batalion Korpusu Ochrony Pogranicza „Prypeć”, Seminarium Duchowne, Gimnazjum im. Piłsudskiego – to wszystko było w Pińsku. Historia miasta przechowuje nawet taką wiadomość: w miejscowym teatrze występujący w sztukach marynarze flotylli byli głośno oklaskiwani po odśpiewaniu hymnu Huculszczyzny „Czerwony pas” na przedstawieniu Korzeniowskiego z życia karpaccich górali.

Pokój jednak nie trwał długo. Z początkiem agresji Niemiec wodne drogi bombardowano. Stan perso-

przeciwniczych. I ujawniła się jeszcze jedna, do tego czasu ukryta, siła. Ukraińska ludność z brzegów Prypeci była zagitowana przez nacjonalistów, a razem z Białorusinami i Żydami przez komunistyczną propagandę. Z początkiem wojny nastąpił ich czas. Zjednoczeni i zorganizowani w tak zwane „łozowe kozactwo”, czynili akty terrorystyczne, sabotażowe i dywersyjne. Statki i okręty na rzekach i kanałach po otrzymaniu rozkazu wyszły z Pińskiego morza na dyżury obok mostów i ważnych obiektów hydrotechnicznych.

W tej sytuacji Polacy postanowili zatopić swoje okręty, kutry i kanonierki – aby nie dostały się Sowietom. W rejonie Nyrczy, tuż przy granicy polsko-sowieckiej, jako pierwszy zatopiono statek sztabowy „Admirał Sierpinek”. Niszczenie dorobku całego narodu wywoływało u marynarzy załamania psychiczne.

Na Kanał Królewski odeszło około 25 jednostek, samozatopieniu uległo 15. Załogi, utraciwszy swoje jednostki, dołączyły do samodzielnej Grupy Operacyjnej generała Kleeberga lub do zgrupowania Korpusu Ochrony Pogranicza generała Oriik-Ruecke Rueckemanna. Spodziewając się, że dotrą do broniącej się jeszcze Warszawy, duża część marynarzy poszła w kierunku stolicy pieszo.

Pochód ten trwał niedługo: w miasteczku Mokranach marynarze wpadli w ręce Sowietów. W budynku szkoły poselekcjonowano ich: szeregowców poprowadzono dalej, a oficerów wydano miejscowemu „łozowemu kozactwu” (w Galicji takie formacje zwano brygadami współpracy z Czerwoną Milicją, a ich członków – brygadmilcami). Po kilku dniach miejscowi „czerwoni” rozstrzelali pod szkołą w Mokranach co najmniej 15. dowódców poszczególnych jednostek pływających. 23 września 1939 r. do Pińska wpłynęły kutry pancerne Sowieckiej Flotylli Dnieprzańskiej.

Nie mniej ważnymi drogami wodnymi do krajów przyczarnomorskich i dalej – śródziemnomorskich, są te, które wykorzystują Dniestr (inaczej Tiras). Są historycy, zaliczający dzisiejszy rumuński port na Dunaju Hałac do miast dawnej Galicji, i nawet nazywają go Haliczem. Przy tym faktu istnienia w miejscu dzisiejszej twierdzy-muzeum Chocim – genuńskiej faktorii nikt nie zaprzecza. Jeden z autorów artykułu, Leon Orzeł, dobrze pamięta statek na Dniestrze, który wioził na wycieczki do Halicza dzieci z powojennego domu dziecka w Mariampolu. Potężna kotwica, ustawiona na byłej przystani halickiej – ku pamięci o dawnych czasach – to dobry pomysł.

Jeszcze słowo o niezrealizowanych planach połączenia wód Dniestru z wodami Wisły. Rozwój gospodarki Polski międzywojennej przewidywał rozwój komunikacyjnego węzła pod Lwowem, do którego zaliczano też drogi rzeczne. Nieduża rzeka Wereszyca przy pogłębieniu miała stać się kanałem, a Gródek Jagielloński – portem. Niestety, wojna przekreśliła plany premiera Eugeniusza Kwiatkowskiego. I jeszcze jedno „niestety” – w archiwach Wiednia leżą wyniki badań zagospodarowania Dniestru. Za czasów Marii Teresy zbadano dokładnie Dniestr – prace trwały 2 lub 3 lata.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Prnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysławany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrowka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Nie żyje Marian Kłapkowski

7 sierpnia br. zmarł w Krakowie Marian Kłapkowski, urodzony 8 sierpnia 1926 roku we Lwowie.

Do 1959 roku mieszkał we Lwowie. W czasie II wojny światowej jako kilkunastoletni chłopiec był preparatorem wszy w Instytucie prof. Rudolfa Weigla. Po zakończeniu wojny pozostał we Lwowie i w latach 1944–51 pracował w San-Bak Instytucie (Laboratorium doktora Mosinga) pod kierunkiem doktora. Do końca życia kultywował pamięć o obu tych wielkich naukowcach, z zaangażowaniem prostując nieprawdziwe fakty na ich temat.

Jedną z jego zasług było sporządzenie wykazu osób zatrudnionych w Instytucie prof. Rudolfa Weigla w latach niemieckiej okupacji Lwowa (lipiec 1941 – lipiec 1944) i bibliografii prac naukowych ks. dra med. Henryka Mosinga.

Od 1959 roku mieszkał w Krakowie. Pracował w bibliotece Akademii Ekonomicznej.

Tak pisał o sobie: „Do Instytutu profesora Weigla zostałem przyjęty „za Niemców” we wrześniu 1942 r. jako preparator do Preparatomii przy ul. Potockiego 45. Miałem wtedy 16 lat. Pracowałem do likwidacji Instytutu przez Niemców na wiosnę 1944 r. Pracowałem zawsze na drugą zmianę, ponieważ przed południem uczęszczałem na tzw. tajne komplety. Następnie, od sierpnia 1944 r. do września 1951 r. pra-

cowałem jako laborant w pracowni (oddziale) do Badań nad Tyfusem Plamistym (Synnotifoznyj Otdiel) we Lwowskim Instytucie Epidemiologii, Mikrobiologii i Higieny (początkowo San-Bak Instytut) przy ul. Zielonej 12. Kierownikiem pracowni był doktor Henryk Mosing (Genrik Stanisławowicz). Od sierpnia 1944 do wiosny 1945 pełnił on jednocześnie obowiązki dyrektora całego Instytutu. Z pracy u doktora zrezygnowałem w związku z podjęciem studiów w nowo otwartym Nowowilniańskim Instytucie Nauczycielskim Litewskiej SRR, z polskim językiem nauczania (!).

Po ukończeniu Instytutu powróciłem do Lwowa i podjąłem pracę bardziej zgodną z moimi nowymi kwalifikacjami. W marcu 1959 razem z żoną repatriowałem się do PRL (Kraków). Dopóki byłem we Lwowie, stale odwiedzałem doktora w jego pracowni. Później, dopóki doktor władał piórem, utrzymywałem z nim kontakt korespondencyjny. Kilkakrotnie spotkaliśmy się we Lwowie i w Krakowie. Od kiedy został przykuty do łoża aż do jego śmierci, za pośrednictwem osób trzecich stale interesowałem się Jego losem.

Cześć Jego pamięci!

Stanisław Kosiedowski



Z głębokim żalem
żegnamy Naszego Lwowiaka

Mariana Kłapkowskiego

ostatniego „Mosingowca” z naszej ekipy
zmarłego w Krakowie w dniu 7 lipca 2020
w wieku 94 lat

Lwowscy Przyjaciele



Lwowska Miejska Dziecięco-Młodzieżowa Społeczna Organizacja
„Polski Zespół Pieśni i Tańca Lwowiacy”
składa kondolencje rodzinie i bliskim

śp. **Jadwigi Zappe**

która 24 lipca 2020 r.
odeszła na wieczną wartę,
ostatnia z tych, komu możemy zawdzięczać katechizację
ówczesnej młodzieży,
jak również za istnienie teraźniejszych organizacji polskich
takich, jak TKPZL, UTW, Radia Lwów, zespoły i chóry artystyczne
oraz inne organizacje polskie na Ukrainie.

prezes LMDMSO
oraz kierownik artystyczny
PZPiT „Lwowiacy”
Stanisław Durys

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

**Zgłoszenia przyjmujemy
podczas prób oraz pod
nr tel.: 261 54 87
lub 0505087433.**

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu
Edward Sosulski

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO **Stanisław Durys**,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

**Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz
pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.**

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu **Edward Sosulski**

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15
w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy



Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy



Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomijskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 17.08.2020, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH
27,00	1 USD 27,40
32,00	1 EUR 32,30
7,15	1 PLN 7,30
34,50	1 GBR 35,70
3,65	10 RUR 3,90

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kozumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinist.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Wydawca ООО „Фоліант”

Założyciel
Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnier

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Zaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Klęczańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tar-

kowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Borszowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.



Wydawca ООО „Фоліант”.
Газета виходить
2 рази на місяць.



Huculskie sianokosy

Pod koniec lipca w huculskich wioskach zaczyna się gorąca pora – sianokosy. Siano dla koni czy innych zwierząt w górach przygotowuje na zimę każdy gospodarz. Dziś wielu gospodarzy korzysta z kos motorowych, ale są jeszcze tacy, którzy wolą tradycyjną „ręczną” kosę. Jest to ciężka praca, chociaż może wydać się że jest jedynie przyjemna: praca na świeżym powietrzu, wokół pachnące trawy – tylko odpoczywać...



SABINA RÓŻYCKA
tekst
DMYTRO STEFLUK
zdjęcie

– Tak może myśleć tylko ten, kto nigdy kosą nie machał – mówi gospodarz z Werchowyny (dawn. Żabie) Dmytro Stefluk, członek Towarzystwa „Huculszczyzna”. – Między innymi kosić w górach jest o wiele trudniej, bo kosiarze mają zawsze „pod górkę”. Aby siano było dobrej jakości trzeba kosić gdy trawy jeszcze nie kwitną, lub już po przekwitnięciu – wyjaśnia dalej pan Dmytro. – Początek sianokosów zależy od pogody w każdej miejscowości. W tym roku aura jest bardzo zmienna, a sianokosy trzeba zacząć w odpowiednim momencie, niezależnie od kalendarza.

Koszenie rozpoczyna się przed świtem, o godz. 5:30–6:30, gdy nie ma jeszcze upału ale jest rosa. Według dawnych wierzeń, gdy owce, krowy i kozy będą jadły siano ze zroszonej trawy, będą dawały więcej mleka. Kosi się do godz. 11:00–11:30. Praca trwa 5–6 godzin. Pokosy planowane są wcześniej. Do pomocy zapraszani są sąsiedzi,

rodziny, znajomi. Niektórzy wynajmują kosiarzy, płacąc za dzień 400–500 hrywien i częstując obiadem. Pół hektara łąki na równinach cztery osoby skasza za sześć godzin. Taką działkę w górach kosi się do 10–12 godzin. Czyli pracy jest na dwa dni.

Przed przystąpieniem do koszenia gospodarz ogląda łąkę, aby nie było tam dużych kamieni czy gałęzi. Obserwuje jaka trawa tam rośnie. Za najlepszą uważana jest ta, w której rosną rumianki, owies, wijąca się koniczyna i inne kwiaty. Unikać należy terenów, gdzie jest dużo piotunu, skrzypu i gorczyca. Po takim sianie mleko bywa gorzkie.

Sianokosy tradycyjnie rozpoczynają się krótką modlitwą. Pan Dmytro podkreśla, że w górach kosi się nie tradycyjnymi kosami, lecz „zbryżonymi”, czyli takimi, które mają inny kąt nachylenia. Jeżeli tradycyjna kosa nachylona jest o 30°, to zbryżona ma 10°. Przerabia kosę kowal i bierze za to 50 hrywien. Huculska kosa różni się od tradycyjnej i tym, że na stylisku ma dwie rączki. Zmieniony kąt i dwie rączki pomagają kosić niezależnie czy idzie się pod górę, czy z góry.

Za każdym kosiarzem idzie pomocnik – są to przeważnie kobiety lub dziewczęta, które rozrzucają ściętą trawę, aby lepiej przesychała. Huculi nazywają to „rozrzucając wałów”. Co dwie – trzy godziny skoszoną trawę przerzuca się. Przy dobrej pogodzie za dwa – trzy dni siano wysycha i zbiera się je w niewielkie stogi, po 50–70 kilogramów siana w każdym. Takie stogi na specjalnych nosidłach „wozelinkach” – żerdziach podkładanych pod stóg, przenoszone są i składowane w większe stogi.

– Te stogi ustawiane są na drewnianym podeście, o średnicy 2–3 metry, w centrum którego wbija się pal o wysokości 5–7 metrów. Ten pal okładany jest sianem – wyjaśnia gospodarz. – Gdy siano jest już około metra wysokości, wówczas kobiety ubijają go udeptując. Po pierwszej warstwie nakładany jest tradycyjny wianek upleciony z suchej trawy – tzw. „kołacz”. Potem nakłada się kolejne warstwy i udeptuje, aż zapełni się cały stóg. Po wierzchu siano okrywa się folią lub brezentem. I ma się zapas paszy na zimę.

Takie pierwsze sianokosy w górach przy dobrej pogodzie trwają tydzień – półtora.

Konkurs: Reportaż rodzinny im. Mirosława Rowickiego

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie ogłasza konkurs na reportaż rodzinny dla dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia do 18 roku życia. Tematem konkursu jest historia członków rodziny i osób bliskich, losy konkretnych ludzi.

Najciekawsze historie kryją się w naszych domach – albumach rodzinnych, szufladach, strychach, szafach, ale przede wszystkim w pamięci naszych rodziców i dziadków. Najciekawsze – bo najważniejsze dla nas: takie, które ukształtowały nas, określiły naszą przyszłość. Książki, filmy i podręczniki nie zastąpią historii naszej własnej rodziny, sąsiadów z osiedla czy z kościelnej ławy. Historia bliskich z naszych rodzin jest niepowtarzalna i zasługuje na to, by ocalić ją od zapomnienia.

Celem konkursu reportażu rodzinnego im. Mirosława Rowickiego jest inspiracja do rozmowy z mamą, dziadkiem, założycielem lokalnego stowarzyszenia kultury polskiej, księdzem i opisu ich opowieści. Zbierane w kolejnych edycjach konkursu opowieści zbudują kronikę Polaków na Ukrainie.

Na konkurs nadsyłane mogą być prace pisemne, wyłącznie oryginalne, dotąd nigdzie nie publikowane, zebrane na podstawie własnych badań i poszukiwań. Ilustrację opisanych losów stanowić mogą dokumenty archiwalne, fotografie z rodzinnych albumów, opracowany dziennik czy pamiętnik, zapisy audio i video.

Termin nadsyłania prac – do 15 października 2020 r.

Konkurs zostanie rozstrzygnięty do 11 listopada 2020r., po czym nastąpi ogłoszenie wyników i rozdanie nagród.

Przewidywana jest prezentacja prac lub ich fragmentów w sieci Internet oraz w czasopismach polonijnych.

Prace wraz z kartami zgłoszeniowymi: należy nadsyłać na adres: reportaz.rodzinny@msz.gov.pl

źródło: <https://dk.com.ua/post.php?id=5523>



Partnerzy medialni

